

Oddział dla Dzieci
CZYTALNIA
Oddział dla Dzieci



kłopoty
ze
starością 6



Wawrzeta
de
ślepo-
wrony 11



honor 11

uprzejmie
donoszę 13

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

11

KONTAKTY
7.IX.80
Cena 4 zł



ucieczka do kabaretu

HENRYK JABŁONOWSKI

Halina w pracy czuje się źle. Od czasu, kiedy aresztowali dyrektora, atmosfera stała się bardzo nieprzyjemna. Z rana, w biurze, zwykle starają się nie rozmawiać o tym, co zaszło. Próbuja skupić uwagę na zliczeniu produkcji mleka w proszku i sera „Gouda”, ale wytrzymują najwyżej do śniadania. Potem kierowniczka działu odbiera anonimowy telefon z pogrózkami i od razu odsuwa papiery, parzy herbatę, zażywa elenium. Niektórzy w mieście sądzą, że to ona doniosła na dyrektora — takie telefony zdarzają się często.

Jedna z koleżanek zapomni się i zacznie głośno myśleć: — Przecież mógł wcześniej z tym skończyć. Wiedział, że ma złe układy z szefem produkcji i, w razie awantury, tamten będzie mówił. Wydawało się, że jest taki inteligentny...

Wtedy wszystkie w pokoju przerywają liczenie i już do końca dnia

raport o stanie wody

LECH GIZELBACH

Choć autorytety odradzają takie postępowanie — większość ludzi, w przypływie prawdziwego pragnienia, pije wodę surową, prosto z kranu, bo nikomu nie przychodzi do głowy analizowanie jej zawartości chemicznej czy biologicznej. Dopiero gdy jej smak i zapach (wbrew definicji tego plynu) odrzuci pijącego od czarki, gdy ponadto ciecz pozostawi na zlewie rdzawą smugę — amatorzy surowej wody wpadają w popłoch. Najbardziej ostrożni (i lepiej sytuowani) wodę na herbatę kupują w aptekach.

Świat cierpi na niedostatek nadającej się do picia wody. Tylko nieliczne kraje mogą sobie pozwolić — jak czynią to np. te znad Zatok Perskiej — na sprowadzanie wody zrodlanej specjalnymi tankowcami z zielonych gór Jugosławii. Baryłkę takiej wody wymienia się na baryłkę ropy. Dla większości pozostaje korzystanie z własnych źródeł — ubogich i nie najlepszej jakości. Gdy wody jest mało, bywa, że wielokrotnie wykorzystuje się jej każdą kroplę, jak dzieje się to np. z zasobami Renu, przepływającego przez kraje zachodnioeuropejskie; oczywiście, po odpowiednim ich oczyszczeniu. U nas, pomimo skąpych zapasów, wodę — w znakomitej większości przypadków — wykorzystuje się tylko raz. Pierwszy fakt świadczy o tym, jak skutecznie można oczyszczać; drugi — o naszych ubogich sposobach uzdatniania wody.

Człowiek zużywa dziennie ok. 200 litrów wody, krowa wypije jej 75—85 litrów, a świnia — 16.

Pod względem jakości i ilości dobrej wody Polska zajmuje jedno z ostatnich miejsc w Europie. Wśród 49 województw Łomżyńskie nie jest uprzywilejowane. Sąsiaduje, w statystyce, z Nowosądeckiem, które najbardziej cierpi na niedostatek dobrej wody. W jej uzdatnianiu także nie przoduje. Nie może porównywać się ani pod względem fluorkowania, ani ozonowania, z takimi województwami, jak wrocławskie czy poznańskie. Łomżyńskie można porównać jedynie z Ostrołęckiem czy Ciechanowskim, gdzie również nie było prawie żadnej tradycji w zagospodarowywaniu zasobów wodnych. Zaległości ciągną się od wielu lat i trudno je odrobić w krótkim czasie. Zaledwie 20 proc. wody (w studniach kopanych) w województwie nadaje się do picia! Winę za taki stan rzeczy ponoszą jednak i sami użytkownicy. Najtrudniej — jak się okazuje — wyrobić u ludzi nawyki, które gwarantowałyby utrzymanie istniejących źródeł wody w przyzwoitym stanie sanitarnym.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8-9

DOKOŃCZENIE NA STR. 4-5

Jestem mądrzejszy i bogatszy o trzy rozmowy: z działaczem, który w prowadzonych w Gdańsku pertraktacjach uczestniczył z ramienia rządu, z dziennikarzem, który tylko co stamtąd powrócił i jednym ze strajkujących. W tym co o istocie przeżytych wydarzeń powiedzieli mi ludzie tak różni i w tak różny sposób uwarunkowani, jest wiele punktów styecznych. Widzę w nich klucz do umowy społecznej, którą zawrzeć musimy. Mam tu na myśli umowę obejmującą szerszy obszar problemów, niż założenia wynegocjowane w Gdańsku i Szczecinie.

W toczących się dyskusjach, w nieuchronnie ostrych sporach widać wyraźną linię odgraniczającą problemy realne od wydumanych, głosy konstruktywne od negatywnych. Dominują stanowiska, które, choć w wielu punktach odmienne, wychodzą z akceptacji socjalistycznego ideału, podstaw ustroju, dokonanych przez nas wspólnie rozstrzygnięć dziejowych.

Oczywiście nie przestali działać siły chcące do ludzkich myśli wnieść nastawienia negatywne w stosunku do tych wartości nadrzędnych. Mimo usilnych starań w minionych dniach nie zdołały one jednak nigdzie w Polsce uzyskać szerszego audytorium. Nie zdołały, ponieważ ludzkie poglądy, przy całym nacisku emocji, w wielkiej mierze określa przekonanie o nienaruszalności socjalistycznych podstaw naszego bytu zbiorowego. Świadomość istnienia granicy między dobrem a złądą Polski, między tym, co mo-

dojrzałe, myślące. W tym kierunku zmierzało wiele wypowiedzi toczących się przecież nie od dzisiaj, zwłaszcza przed VIII Zjazdem. Wiele przyczyn złożyło się na to, że ten zdrowy, krytyczny nurt dyskusji nie został właściwie wykorzystany. Dziś tym bardziej trzeba do niego nawiązać.

Lepiej niż kiedykolwiek zdajemy sobie sprawę, jak wielkie szkody wywoływało widzenie poszczególnych zagadnień z osobna, lekceważenie związków i zależności między nimi. Dotykaliśmy tego, mówiąc o różnych postaciach partylaryzmu, o rozroście biurokratyzmu, o fascynacjach technokratycznych, o różnych przejawach zurzędniczenia.

Polska dzisiejsza jest misternym systemem naczyń połączonych problemów związanych w skomplikowany węzeł. Występują one w ostrej postaci na różnych poziomach — i na różnych muszą być rozwiązywane. Jest poziom fabryki czy przedsiębiorstwa, danej załogi. Jest poziom poszczególnych dziedzin życia i środowisk działających w ich obrębie. Jest poziom kraju, nierozdzielnej całości jego życia politycznego, społecznego i gospodarczego.

Chodzi o to, aby działania stopniowo nasilały się i konkretyzowały na każdym z tych poziomów. Żadnego z problemów nie da się jednak trwale rozwiązać bez wsparcia wynikającego z równoczesnego ruszenia z miejsca wielu innych. Aby zapewnić inicjowanym zmianom spójność i skuteczność powin-

normalnego życia kraju. Nie można ogłosić przerwy w żadnej dziedzinie i w żadnym ogniwie. Każdego dnia trzeba bowiem wytwarzać i rozprządzać dobra potrzebne ludziom, rozstrzygać tysiące większych i mniejszych spraw, kierować, pracować i budować, kształcić i leczyć.

Większość punktów zawartych na Wybrzeżu porozumień ma materialny kształt, da się wymierzyć w złotych, kilogramach, metrach, tonach i kilowatach. Jesteśmy zgodni: nie chcemy przyspieszenia inflacji, która zniweczyłaby nieuchronnie efekt realizacji uzasadnionych postulatów robotniczych; pierwszym warunkiem powstrzymania inflacji jest zwiększenie produkcji potrzebnych dóbr.

Jesteśmy też zgodni, że nie wolno pogorszyć i tak już bardzo trudnej sytuacji płatniczej kraju, pierwszym warunkiem wywiązania się z zobowiązań gospodarczych jest realizacja zadań eksportowych.

Nade wszystko jesteśmy zgodni, że w procesie odnowy nie wolno pozwolić na przejawy rozprężenia i anarchii. Oznacza to, z jednej strony, konieczność świadomego przestrzegania zasad społecznej i obywatelskiej dyscypliny, a z drugiej strony obowiązek takiego działania wszystkich ludzi i ogniw kierujących, by tworzyć warunki sprzyjające przestrzeganiu i uweniactwieniu się tej dyscypliny.

Jest coś prawdziwie wartościowego w zdecydowaniu, z jakim koń-

punkt widzenia

CZESŁAW WASILEWSKI — mistrz tkactwa w ŁZPB „Narew”. Już w sobotę cieszyliśmy się, kończą się dni wielkiego niepokoju i zaczynają się dni odnowy — w każdym razie mieliśmy nadzieję. Najważniejsze: odbyło się bezsilne. Robotnicy mocno przypominają, że „dół” musi rozliczać jakimś sposobem — przysłowiową „góre”. Robotników na ogół rozlicza się silnie. Chcemy, aby ta sama miara stosowana wobec innych. Dziś nie się to zmieniać, i w dodatku za naszą sprawą. Chcemy spokojnie pracować i wychowywać swoje dzieci, oraz mieć zapewnione podstawowe warunki. A patriotyzm najlepiej manifestujemy własną pracą.

EWA MUSZYŃSKA — tkaczka w ŁZPB „Narew”. Myślę, że niedługo, które w końcu zaczęło czołować w tak przejmujący sposób, stłochi sposób narastało stopniowo. Z czasem i drobniaki urastały w wielkie problemy. Kiedy myślałam przy maszynach, inni — ci biur — robią zakupy; nam nie zorganizowano nawet kiosku. Byłoby obietnic mało realizacji. To ciężka praca i prawie żadne ułatwienia. Stan beznadziejności musiał w końcu zirytować. Liczę, że wiele osób odpowiedzialnych za organizację naszej pracy teraz to zrozumie.

PAWEŁ GĄSIEWSKI — ślusarz z elektrotechniki. Wiadomości o pływającej ostatnimi dniami z wielkich miast naszego kraju szokowały. Robotnicy wykazują swą dojrzałość. Rząd przyznaje się do błędów. Co dalej? Wszystkich coś w swoim podwórku drażni. Może chyba tak być, że ślusarz jednego zakładu zarabia mniej niż ślusarz z sąsiedniego zakładu. W końcu identyczną robotę, ale starci ich są inne.

W końcu wszyscy utrzymują się z pracy robotnika, toteż ma on prawo mówić w imieniu narodu. Poczuli teraz swoją siłę. To prawo stało mu obecnie przysługą faktycznie. Nie wszystko załatwi się ręką. Ale solidne zobowiązania obydwu stron — cieszą.

ZOFIA NITKIEWICZ — lakier fabryki mebli. Teraz musimy cierpliwie poczekać i zobaczyć, czy wszystko się rozwinie, unormuje. Do tej pory związki zawodowe — jak wszyscy wiemy — w niczym nam nie pomagały. Musieliśmy każdą sprawą — no chyba poza dyktando i jabłkami na zimę — zwracać się gdzieś indziej. Nie szkodzi, ale i nie pomagają. Wiadomości płynące w sobotę i niedzielę z Wybrzeża, i ten spontanicznie śpiewany hymn narodowy, jakoś tak na ulżyły na sercu.

HENRYK FILIPIUK — mistrz tkactwa ŁZPB „Narew”. Wydarzenia ostatnich tygodni odbieramy jako wspólną sprawę i wierzymy, że również nasze głosy teraz będą poważniej wysłuchiwać. Nie możemy być tak, jak do niedawna, zebrani wielekroć się mówią, obiecują, a później nic z tego się nie robi. Wierzymy, że plany będą zawarte, zapowiedzią przyszłej rzeczywistości, a nie czczym gadaniem. Falszywa sprawozdawczość to nie tylko sprawa psucia szyków planistów i ekonomistów, to również demoralizowanie ludzi pracy. Podjęte decyzje zapowiadają ukrócenie tego. Teraz musimy wszyscy wziąć się do solidnej roboty.

HENRYK SZUBA — robotnik Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego. Weźmy takie prawo do strajku; dając robotnikom pewną alternatywę jest także formą przestrzegania i przypomnienia o klasie robotniczej tym, co o tym zapomną. Cieszymy się, że, jak pisało w poniedziałek w wieczornym dzienniku TV, wszystkie służby postulat robotników zostaną zrealizowane. Z moich obserwacji wynika, że w ludziach wyzwoliła się nowa energia. W sobotę, niedzielę i poniedziałek po komunikatach z Szczecina i Gdańska oraz po ogłoszeniu ustaleń między komisjami komitetami strajkowymi udało się to wyraźnie odczuć. Obecnie można dopuścić do zmarnowania tej energii!

w naszych rękach

(Trybuna Ludu nr 209 z 3 września 1980 r.)

że się do rozwiązywania realnych problemów przyczynić a tym, co wychodzenie z kryzysu mogłoby jedynie utrudnić — jest faktem największej wagi. Oczywiście opinie są różne, zdania co do wielu spraw podzielone. Taką jest rzeczywistość toczącej się dyskusji. Tym ważniejsze jest to, co w istocie rozstrzygnęło o dobrowolnym zakończeniu strajków na Wybrzeżu: świadoma wola utrzymania się w granicach dobra narodu i kraju, poczucia odpowiedzialności za Polskę.

Poczucie to jest podstawowym warunkiem, aby nabrać problemów rozwiązać, błędy naprawić, trudności pokonać i pójść dalej, ku pełniejszej realizacji sprawiedliwości społecznej, lepszemu zaspokajaniu uzasadnionych potrzeb i aspiracji świata pracy, skuteczniejszemu gospodarowaniu, ku bardziej satysfakcjonującym obywateli, a przez to przynoszącym większy pożytek państwu-formom życia polityczno-społecznego.

Sądzę, że najskuteczniejszym argumentem na rzecz koncepcji rozumnych, postaw prawdziwie obywatelskich będzie w narastającej skali to wszystko, co wspólnym wysiłkiem potrafimy teraz zmienić na lepsze, uporządkować i oczyścić, skorygować i usprawnić — na miarę ostrości problemów, powagi sytuacji, oczekiwań społeczeństwa, które raz jeszcze wykazało, że jest

niemy baczyć, aby emocje nie spychały na drugi plan chłodnego rozumu, obiektywnej analizy i poczucia realizmu.

I kumoterstwo i nadmierny pośpiech — to fałszywi doradcy. Fakty rozmijania się czynów ze słowami, poddane zostały ostrej krytyce. Każdy kto chce, aby na przyszłość ze sobą współbrzmiały, musi zgodzić się z tym, że spójny i skuteczny, po prostu dobry program da się zbudować tylko konsekwentnie i tylko stopniowo.

Są sprawy, które da się rozwiązać dziś, bądź w krótkim czasie. Reformy głębokie i wszechobejmujące na chybiką powstać jednak nie mogą. Ale też jest faktem, że odbudowę zaufania warunkuje wiarygodność zmian, a więc także ich tempo i zakres. Niczego nie załatwi się więc przez przeczekiwanie czy metodą dryfowania.

Zmian potrzeba nam tyłu i takich, ilu i jakich w najoczywiejszy sposób domaga się życie — zmian na gruncie socjalizmu. Komu spieszy się za bardzo, będzie musiał poczekać. Kto chce zwlekać, będzie się musiał pośpieszyć.

Rzeczywiste i skuteczne zmiany w ramach ustroju, przylegające do naszych doświadczeń, mogą wyłonić się z przemysłu i dyskusji, jeśli będą dokonywane w toku pracy i

czące strajki załogi postanawiają od zaraz porządnie przyłożyć się do pracy. Nie ma sytuacji bardziej pożądanej, bardziej korzystnej społecznie niż taka, w której same załogi, pracujące zespoły, chcą przestrzegać reguł dobrej roboty. Był tym razem nie było słomianego ognia!

Wartość ta zostałaby jednak nie wykorzystana, gdyby w różnych ogniwach kierowania przeciwstawili się jej przejawy asekuracyjne, nieodpowiedzialności, politykierstwa, biernego oczekiwania na instrukcje, a w załogach pojawił się tolerancyjny stosunek do bumelantów czy tzw. spychaczy.

Mamy rozdzielone między sobą obowiązki i zadania. Trzeba mądrze kierować i porządnie pracować. W takim klimacie będzie łatwiej o konieczne zmiany, o program odważny i roztważny, w całej rozciągłości odpowiadający sytuacji.

Aby stopniowo pokonywać istniejące trudności, nie wolno przysparzać nowych. Aby stopniowo osiągnąć głębokie zmiany, nie wolno pogarszać warunków startu do odnowy. Zamanifestowana na Wybrzeżu, współbrzmiająca ze stanowiskiem całego kraju jednomyślność w tych kwestiach wydaje mi się kluczem do zmodyfikowanej umowy społecznej, którą dziś postulujemy.

LUDWIK KRASUCKI

Bieliccy—dobre, łomżyńskie nazwisko. Oznacza przynależność do jednej z tych zapracowanych dla dobra publicznego rodzin, które zaczęły jeszcze w drewnianym mieście; do tych, których protoplaści w narodowych powstaniach nosili szarfy i skałkówki.

W związku z artykułem w nr. 8 tygodnika „Kontakty” pt. „Pokaż mi coś więcej” wnoszę pewne wyjaśnienie dotyczące mojej osoby, a mianowicie:
— nie nazywam się Siudaj lecz Suidej.
— nie jestem żadną kierowniczką Gminnego Ośrodka Propagandy i Wychowania lecz kierownikiem Gminnego Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej (funkcję tę pełnię społecznie).
— do obecnie zajmowanej kuchni wszedłem nie oknem a drzwiami, do których miałam klucz.
— Pani Sekretarz Urzędu podała również mylną informację z nieznanych mi źródeł dot. mojej osoby, gdyż ja nie mieszkałam w mieszkaniu teściowej lecz u teściowej siostry.

ZOFIA SUIDEJ
Zaręby Kościelne

Sa tematy, które wymagają przedstawienia całego kontekstu opisywanych wydarzeń — łącznie ze wspomnieniami, historią. Pozwala to czytelnikowi lepiej zrozumieć zaistniały konflikt, wyrobić obiektywną opinię o postawach bohaterów. Dlatego też artykuł Marty Miklaszewskiej („Pokaż mi coś więcej”) — ósmy numer „Kontaktów” — opisujący trudną sytuację mieszkaniową ludzi i konflikt z tego wyrosły, przeczytałem z dużym zainteresowaniem. Spotkałem się krytycznymi opiniami (zamieszczonymi także w tej rubryce) o obszernych artykułach zamieszczanych na łamach „Kontaktów”. Sądzę, że nie wszystkim można i należy robić „po lebach”, gdyż często spłykanie tematu prowadzi do zafałszowania jego istoty. A w przypadku Zarębów Kościelnych pokazanie tła konfliktu, historii wsi i jej dnia dzisiejszego jest wielkim plusem reportażu.

Andrzej Wyróbkowski
Łomża

Jestem stałym czytelnikiem tygodnika „Kontakty” i muszę z przykrością stwierdzić, że artykuł Pani Redaktor Miklaszewskiej z nr. 8 „Pokaż mi coś więcej” niemiłe mnie rozczarował. Po przeczytaniu tego łaskawego artykułu można by dostać piętego zawalu serca. Jak można bez uzyskania zgody wystawić prostych ludzi na pośmiewisko, opisywać ich tajemnicze życie czy też inne niezbyt przyjemne dla nich przeżycia?

KAZIMIERZ RÓWNY
Zaręby Kościelne

Okolicznościowo otrzymaliśmy dwa niekolejne numery waszego pisma. Uważamy je za udane i interesujące. Gratulujemy! Ponieważ Instytut nasz prowadzi badania nad prasą lokalną, ostatnio zwłaszcza nad nowymi pismami wojewódzkimi, uprzejmie prosimy o udostępnienie nam dla celów naukowych i dydaktycznych kilku, względnie kilkunastu numerów Waszego pisma. Bardzo wdzięczni byłibyśmy za systematyczne nadsyłanie również bieżących numerów.

JÓZEF MADRY
Kierownik Zakładu
Dziennikarstwa
Uniwersytetu Śląskiego
Katowice

Dyrekcja ZOZ w Zambrowie w nawiązaniu do notatki zamieszczonej w rubryce „spigacia” Nr 9 Waszego czasopisma a dotyczącej budowy Ośrodka Zdrowia w Kołakach wyjaśnia, że budynek w/w Ośrodka jak i mieszkalny jest przykryty, na ukończeniu są tynki i rozpoczęto instalacje c.o. i w.k.

Zespół Opieki Zdrowotnej
Zambrow

Wiele z tradycji udało się zachować panu Lubomirowi Bielickiemu, na przykład ową miłość do przeszłości, która każe przodków czcić.

— Mój dziadek był rejentem. Kancelarię przy szosie Śniadowskiej, niedaleko byłego więzienia, prowadził.

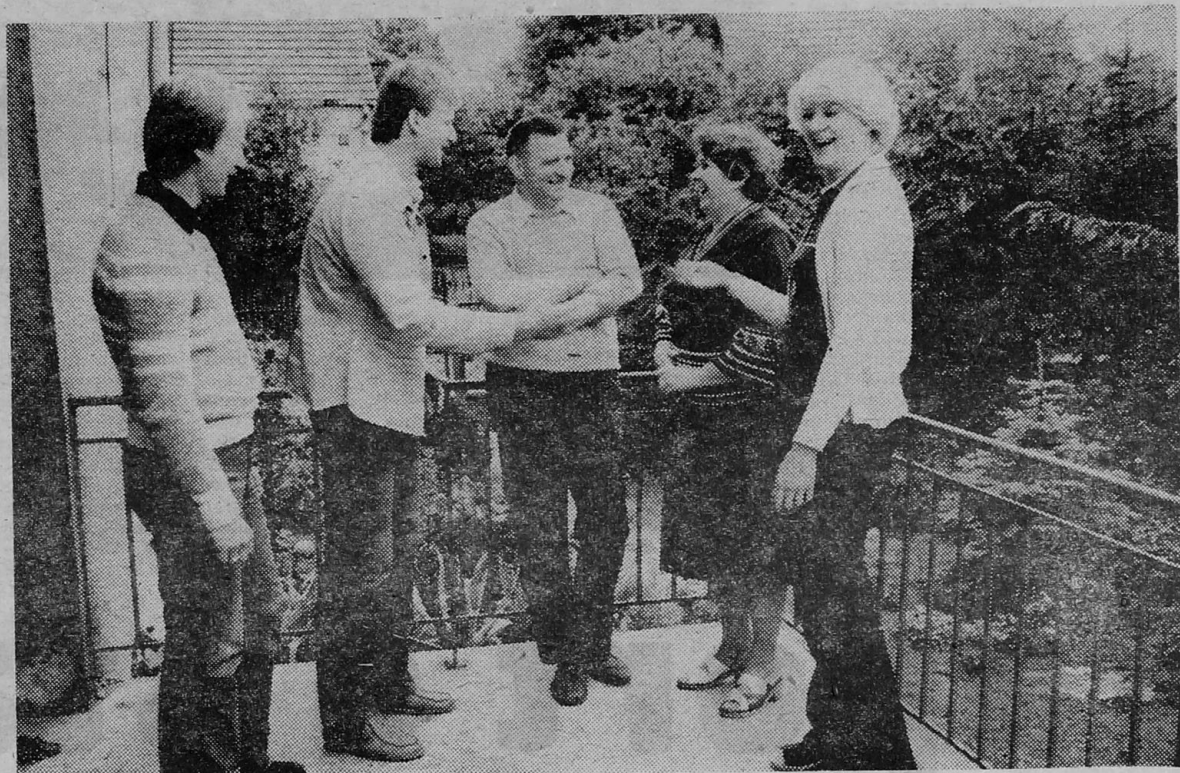
— Nie wiem — mówi żona Regina — czy to my się starzejemy, czy coraz mniej jest starych łomżyńców.

— Miasto większe. Kiedy idę ulicą i kłaniają mi się młodzi ludzie, to nie zawsze wiem, jak się nazywają. Od przeszło dwóch lat jestem na emeryturze. Nauczylem się cenić swój czas bardziej niż kiedyś.

wiadomo, sprawa wyższej wagi. Ale te pawilony są przede wszystkim prywatne, i bardziej przypominają dwupiętrowe domy mieszkalne niż warsztaty.

Czy wcześniej nie próbowano tego jakoś załatwić? Owszem, rozmawiali ze mną rzemieślnicy. Umówiliśmy się na uzgodnienie zasad sprzedaży tego kawałka. Przyjechała nawet moja siostra z Krakowa, będąca współwłaścicielką. Ale kiedy nie przyszli i spytałem, dlaczego, usłyszałem: „Panie Bielicki, my to sobie taniej załatwimy”. I załatwili. Sprawa jest w Prokuraturze Generalnej i, jak mnie już zawiadomiono, będzie rozpatrywana.

cze trzy lata. A potem dowiedziałem się, że zwolniło się miejsce bhp-owca w Cechu Rzemiosł Różnych, i przenieśliem się. Pomagam zakładom rzemieślniczym właściwie pracować: kontroluję warunki i bezpieczeństwo pracy. Mam zamiar podjąć studia prawnicze, a konkretnie interesuje mnie prawo pracy. Złożyłem już podanie do Izby Rzemieślniczej o skierowanie. Od roku też jestem instruktorem nauki jazdy w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego. A tak naprawdę marzyliśmy z siostrą o czym innym. Ona o Akademii Wychowania Fizycznego, a ja o studiach rolniczych. Ułożyło się inaczej. Ale za to nasz



Fot. Gabor Lörinczy

dyś, gdy nie znało się wartości lat. Dziś znam ich wartość; mam za sobą ponad trzy lata pobytu w obozach koncentracyjnych. Wie pani, czym się zajmuję ostatnio? Dochożeniem sprawiedliwości. Ktoś może mnie uznać za piniacza; niech mu będzie, ja swoje wiem. O co mi chodzi? O uczciwość, która jest, według mnie, tak ważna, jak największe budowle. Często pawilonów rzemieślniczych, budowanych przy ulicy Świerczewskiej, stawia się bezprawnie na mojej działce, ponieważ, jak dotąd, formalnie mnie nie wywłaszczono. Najkrócej rzecz ujmując: wszystkie dotąd podjęte w tej sprawie decyzje wiceprezenta miasta zostały uchylone. Dzieje się bezprawie. Place to moja sprawa, ale sprawiedliwość — wspólna. Jak można zabierać własność jednego i oddawać ją drugiemu, też prywatnie? A wszystko to odbywa się za pośrednictwem ludzi pracujących w organach administracji państwowej. Nie upierałbym się, gdyby chodziło o wybudowanie w tym miejscu żłobka, przedszkola, księgarni czy ulicy;

Czego się spodziewam? Moralnej satysfakcji. Nas w rodzinie zawsze uczono, że nade wszystko trzeba mieć w uważaniu sumienie.

Tak zagadaliśmy się, że nie zdążyłem przedstawić swoich dzieci. Najstarszy jest Bogusław, potem Robert i Grażyna. Wszyscy już dorosli, pracują. Ale ciągle są z nami. Grażynka pracuje w poradni... jak to się nazywa?

— W Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej. Jestem referentem pedagogicznym. Ale zawiód mam zupełnie inny. Kończyłam policealne studium, wydział przetwarzania danych. A więc maszyny elektroniczne; „Odra 1305” i „1306” to najniższy pułap. Nie powiem, żeby z mojego wyboru nie była zadowolona. Pracuję z ludźmi; ruch, zmiany. A i zespół tworzą ogromnie sympatyczne osoby.

— Nie tylko Grażyna się przekwalifikowała — odżywa się Bogusław. — Ja skończyłem pomaturalne studium włókiennicze, odpracowałem w „Narwi” staż, odsłużyłem swoje w wojsku i wróciłem do zakładu, gdzie pracowałem jes-

brat dopiął swego.

Robert wrócił do domu przejęty: — To był mój pierwszy dzień w szkole. Skończyłem studia na AWF-ie i jestem od dziś nauczycielem w Szkole Podstawowej nr 3. Może to, co powiem, zabrzmi banalnie, ale właśnie o pracy w szkole, z dziećmi, marzyłem. Dziś tylko porządkowałem magazynek sportowy; szkoła jest świeżo po remoncie. A jutro o ósmej mam pierwszą lekcję. Powierzono mi klasy sportowe, piątą i ósmą. Będę miał 32 godziny zajęć tygodniowo. Mówią, że uczenie dzieci to niełatwy chleb, a ja się cieszę. Koledzy-nauczyciele przyjęli mnie bardzo serdecznie, życzliwie. Myślę, że z dziećmi też znajdę wspólny język.

Pani Regina uśmiecha się: — Tak, dobre mamy dzieci. Udało się je porządnie wychować.

— To twoja przede wszystkim zasługa — mówi mąż. — Ja wam dałem dom, a ty go prawdziwym domem uczyniłaś.

TERESA POLECKA

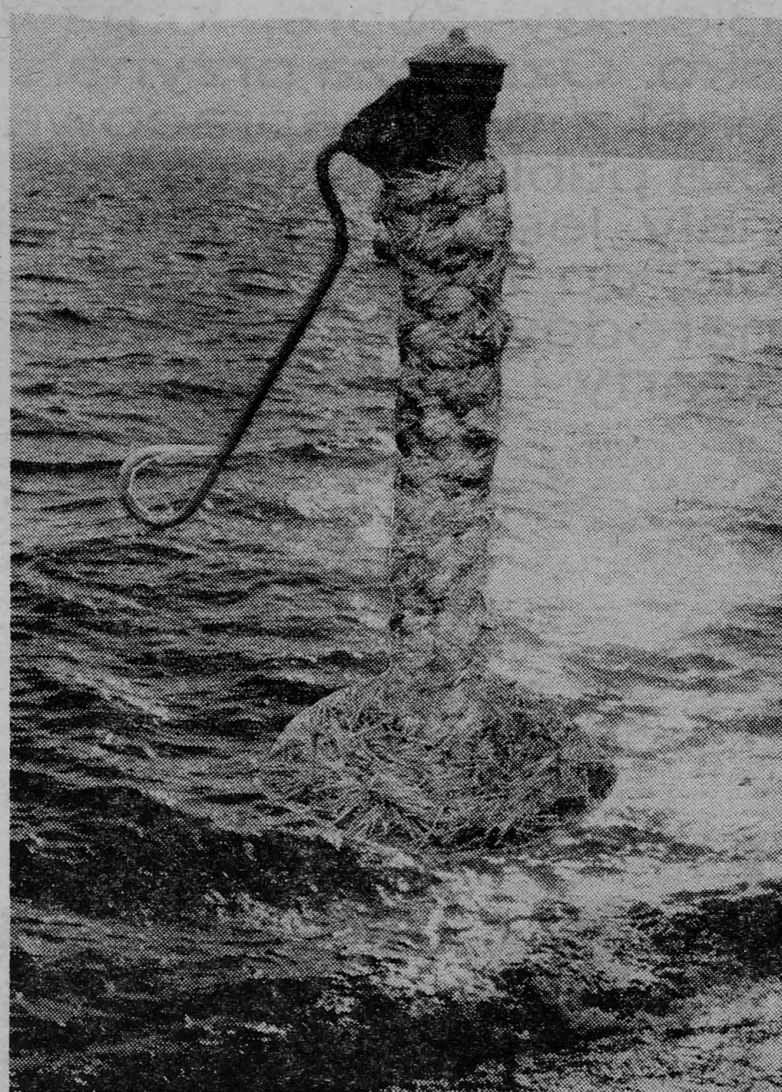
ponad największe
budowle

co u państwa słychać?

CHLORATOR
JAKO DEKORACJA

W żadnym (poza Łomżą) mieście województwa nie ma stacji uzdatniania wody. Jej jakość zależy tu od konserwacji samych urządzeń wodnych. W rzeczywistości ich stan bywa skandaliczny, mimo że za ujęcia odpowiadają etatowi pracownicy! Nie zawsze pomagają kary administracyjne. Można stwierdzić pewną prawidłowość: tam, gdzie czelniek gminy uczulony jest na czystość wody, przeważnie nie jest źle; natomiast w gminach, w których administracja specjalnie się wodą nie przejmuje — jej stan sanitarny jest opłakany. W tej sytuacji narzekanie, które się przy tej okazji słyszy, na braki finansowe jest bezzasadne, bowiem nie tyle chodzi o nowe inwestycje, lecz o utrzymanie w dobrym stanie tego, co się posiada. Zaś sam nadzór budowlany jest najczęściej zastrzeżony. Badania sondazowe, robione przez stacje epidemiologiczne, biją na alarm. Okazuje się, że złą wodę posiada np. aż 40 proc. zlewni mleka w województwie łomżyńskim. Wymowne, że wszędzie po interwencji Sanepidu woda się poprawia.

Wojewódzki inspektor sanitarny, lek. med. Ryszard Bubień: — Jakość wody wielu ujęć najczęściej można poprawić, i to bez większego wysiłku. Wystarczy roztoczyć należytą opiekę nad studniami publicznymi (które są prawie bezpańskie) i ujęciami zakładowymi. Co prawda mamy nad nimi stały nadzór, ale pobieramy z nich wodę i badamy tylko raz w miesiącu. A przecież jej stan może zmienić się z dnia na dzień. Ludzie nie posiadają świadomości zagrożenia, jakie się za tym kryje, i chyba tym należy tłumaczyć brak skutecznej opieki nad źródłami wody pitnej oraz karygodne zaniedbania. Wspomnę o jednym: w każdym wodociągu jest chlorator, tylko że przeważnie dołączony czy przyłączony, a nie podłączony. Pełni więc funkcję dekoracyjną. A przecież woda musi być chlorowana. Dopiero kiedy interweniuje, coś się zmienia. Mimo tego i tak woda z wodociągów (tam, gdzie one są) jest najlepsza. Gorzej z innymi źródłami. Pod tym względem w najkorzystniejszej sytuacji w Łomżyńskim jest sama stolica województwa; prawie 70 proc. jej ludności korzysta z wodociągu miej-



nią ilość dobrej wody. Szybko wzrasta liczba ludności, a zaopatrzenie pozostaje prawie na tym samym poziomie. Słaba jakość jest konsekwencją niedoboru wody. Jej zażelazienie przekracza kilkakrotnie górną granicę normy. Paradoxem jest fakt, że źródła wody są dobre, a z kranów (szczególnie na skraju osiedla Jantar) cieknie żółta maź. Zupełnie jak w Narwi, która z rzeki błękitnej przemieniła się w brunatną. Brud-

puszczone do eksploatacji bezterminowej. Wodociąg oceniamy jako dobry (nawet nie jako wątpliwy). Cały szum wokół „sprawy wody” jest spowodowany nieprzyjemnym wrażeniem optycznym — przez rude ślady na naczyńiach i pranej bieliznie.

Każdorazowo — po comiesięcznych badaniach — wydawana jest (lub nie) zgoda na dalszą eksploatację danego ujęcia. Dotyczy to i wodociągów. Ale w tym przypadku

czysław Konopka — obydwaj mogą być użytkowane, choć nowym ujęciu na zasadzie warunkowej.

A oto przykład opinii z dnia 1980 r., będąca podstawą decyzji nowego inspektora sanitarnego: „Jakość wody pod względem chemicznym odbiega od wymagań sanitarnych z uwagi na znaczne ilości żelaza. Woda obecnie warunkowo może być używana do picia i trzeb gospodarczych. Mgr. Al. Gabiniewicz — kierownik laboratorium”.

Według badań laboratoryjnych zawartość żelaza w jednym litrze wody, pobranej z opiniowanego źródła, wynosi około dwóch gramów, natomiast górna granica normy wynosi 0,5 miligrama na jeden litr wody.

Kierownik laboratorium Wódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej, Alfreda Gabiniewicz, Robimy dwa rodzaje analizy chemicznej wody, zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej: raz na sześć miesięcy analizę rozszerzoną oraz każdą miesiąca — podstawową. W ramach badań uwzględniamy dodatkowo miedź, ołów, cynk, te pierwiastki, które prawdopodobnie mogą na danym terenie występować. Nie szukamy więc np. pierwiastków promieniotwórczych. Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa — woda pitna w Łomży nie może dopuścić do użytkowania. Zadań analiz nie była alarmująca, na co żeby zachodziła potrzeba wyłączenia któregoś z nich. Odżelaziacze, którymi dysponuje stacja, uzdatniają wodę przy starym ujęciu w niewielkim stopniu poprawiają jej jakość. I tak w wodzie stale znajduje się od 1 do 1,5 miligrama (na jeden litr) żelaza. Urządzenia są przeciążone, czyli za mało wydajne w stosunku do potrzeb. W przypadku występowania jednego czynnika w nadmiarze (żelaza), w dodatku nieszkodliwego dla zdrowia, należy wykazać większą tolerancję przy dopuszczaniu do użytkowania. Skoro nie możemy zapewnić wody należytej — możemy dopuścić tę, którą mamy.

ŁOMŻA
W JEDNYM UJĘCIU

Dużo gorszą wodę posiadają miasta w Polsce, gdzie czerpią ją z rzek. W Łomży, dzięki te-

raport o stanie wody

LECH
GIZELBACH

na woda stwarza największe zagrożenie epidemiologiczne.

Kierownik sekcji wodnej Wojewódzkiej Stacji Epidemiologicznej: — Wśród ludności panuje przekonanie, że woda, którą dostarcza miejski wodociąg, jest bardzo czysta, wręcz nie nadająca się do spożycia ani do celów przemysłowych. W tej sprawie mieliśmy nawet interpelację radnej wojewódzkiej. Zasadniczym powodem narzekania i niepokoju są znaczne ilości związków żelaza, występujących w wodzie. Daje się to szczególnie dotkliwie we znaki mieszkańcom osiedla Jantar, gdzie faktycznie zażelazienie jest spore, spowodowane brakiem stacji uzdatniania wody przy źródłach, z których się ją czerpie. Pierwotne ujęcie miało spełniać funkcję studni awaryjnej. W rzeczywistości dostarcza ono jedną trzecią wody, będącej w naszej dyspozycji. W tej chwili sytuacja jest taka, że płynie ona do użytkowników bez podstawowego oczyszczania. Nigdy jednak badania laboratoryjne nie były alarmujące.

W odżelaziaczach, istniejących w starym ujęciu wody redukcja związków żelaza jest minimalna. Uważamy jednak, że nawet taka woda nie jest dla zdrowia szkodliwa i w związku z tym obydwaj ujęcia są do-

nie zdarzyło się ani razu, aby terenowy inspektor sanitarny wstrzymał wodę skierowaną do wodociągu. Czyli jest tylko trochę źle z tą wodą.

Terenowy inspektor sanitarny w Łomży, lek. med. Mieczysław Konopka: — Ze względu na pewne parametry mogą warunkowo (w szczególnych przypadkach) wydać zgodę na dopuszczenie wody do użytkowania. Sanepid ma więc małą furtkę, którą może przekroczyć niektóre wskaźniki. Nie ma żadnych podstaw do zamknięcia ujęć wody ani w starym ani w nowym ujęciu. Pod względem bakteriologicznym obydwaj źródła są bardzo dobre. Sama stacja uzdatniania wody potrzebna jest jedynie w celu zabezpieczenia się przed ewentualnym zatruciem źródła.

Bada się następujące parametry wody: — mętność, barwę, zapach, odczyn, twardość, zasadość, żelazo ogólne, chlorki, amoniak, azotany, utlenialność, mangan. Nie bada się natomiast pod względem zawiesiny mineralnej, azotu organicznego, krzemu, siarczanu, siarkowodoru. Jedynym problemem jest żelazo, które zresztą w części wytrąca się podczas gotowania wody.

— Zgodnie z wydaną przez nas opinią sanitarną — powiedział Mie-

że są tu studnie głębinowe, nie występuje wiele problemów nętych tamtejszą ludność.

Stwierdzenie, że woda ze staro ujęcia mało się różni od tej z nowego, gdzie nie działa jeszcze stacja uzdatniania, nasuwa kilka dalszych pytań. Trudno uwierzyć, że woda z której korzystają mieszkańcy Jantara jest taka sama, jak starej Łomży. Tylko porównania tyczne, smakowe i zapachowe — różnie wychodzi na korzyść starej. A może jest tak, że małe różnice w składzie chemicznym, wykazywane w badaniach laboratoryjnych, sprawiają aż tak znaczne różnice w naszej opinii?

Nie dowierzając własnemu smakowi, wzrokowi i węchowi — kilka pytań dyrektorowi Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Łomży, Lucjanowi Ciechowicz: — Czy rzeczywiście woda ze starego ujęcia odbiega jakością od tej, którą dostarcza studnia głębinowa dla osiedla Jantar? Czy przyczyną tego są pracujące agregatory, czy też bardzo zły wodzie, którą dostarcza w tak znikomym stopniu zbawiać żelaza? Co można uczynić, żeby tę sytuację poprawić, oraz i kiedy powinien się tym zająć?

— Posiadamy w zasadzie jedno ujęcie wody dla miasta Łomży. Wyłączyliśmy jednak do wodociągu wodę z innych studni głębinowych. Wodę tę jako awaryjną, lecz obecnie muszą one dostarczać około 30 proc. wody spożywczej, choć posiadają stacje uzdatniania. Na każde trzy tysiące mieszkańców powinna przynosić jedna sta-

skiego. Mieszkańcy Łomży nie mają jednak szczęścia do samych źródeł wody, gdyż użytkowane dotychczas i wykryte są za małe w stosunku do potrzeb (nierzadko mieszkańcy osiedla Południe ustawiają się z wiadrami pod hydrantem) oraz mocno zażelazione. W innych miastach województwa ilość korzystających z wodociągów jest znacznie mniejsza; ludność pije tam wodę, której składu nikt nie kontroluje. Dotyczy to studni prywatnych i niektórych ujęć zakładowych. Niedawno musieliśmy zamknąć rozlewnię wód gazowanych. Winna jest tu (prawdopodobnie) przede wszystkim zła konserwacja urządzeń. Zaniedbania sieci wewnętrznej w niektórych zakładach są pod względem zdrowotnym najgroźniejsze. Bywa, że żywność jest dyskwalifikowana tylko dlatego, iż przy wstępnej przeróbce użyto wody nieczystej.

Powołuje się co prawda tzw. społeczne sztaby do spraw poprawy stanu sanitarnego, które mają w obowiązkach również nadzór nad ujęciami wodnymi, jednak ich działanie jest anemiczne. Zapewne nie jest rzeczą łatwą zorganizowanie kontroli nad przeszło 80 tysiącami studni istniejących w Łomżyńskim, ale problem jest ważny: niezdrową wodę piją nie tylko rolnicy; obniża ona także wartość wielu produktów rolnych, które spożywamy wszyscy.

WODA RDZEWIEJE
W JANTARZE

Samej Łomży, z każdym rokiem coraz trudniej zapewnić odpowied-

penetracja



ludzie jacyś nieciekawi

Nie wiem, dlaczego Jan Kulka unika dat. Bo inni piszą z datami? Nawet gdyby te wydarzenia czy przemyslenia miały charakter ponadczasowy, to i wtedy daty by nie zaszkodziły. W ostatnim odcinku („Kontakty” 8/80) poeta właśnie sprowadza się do Łomży. Od razu domyślamy się, że jedzie tu pierwszy raz — wybiera się pociągiem. Wcześniej pije kawę w warszawskiej kawiarni. Nie precyzuje, w jaki sposób. Podejrzewam, że nerwowo, bo przyszłość jawi mu się niejasno. Pisze jednak, że za kawę zapłacił. Z kolejnych wynurzeń wynika, że jakoś się w tej Łomży zadomowił, nawet czyta o niej książki. Najbardziej denerwuje go, że autor (Józef Stompor) nie chce powiedzieć wyraźnie, co ma na myśli. Powinien jasno określić: to jest, Czytelniku, dobre, a to złe. Tak ci robić nie wolno. Stompor, zamiast wyłożyć kawę na ławę, każe swojemu bohaterowi ciągle ją pić, i to „łyk po łyčku”. Bardzo to Jana Kulkę denerwuje. Trudno tylko odgadnąć, co rozdrażnia najbardziej: czy fakt, że bohater tak się zatruwa, czy styl picia „łyk po łyčku”, czy też sposób pisania Stompóra.

Po tej lekturze przyszła mi też ochota na kawę. Domową. Aromatyczną. Zaparzoną po arabsku. Pić powoli, łyk po łyčku. Oszczędzę dalszych szczegółów, bo pan Kulka zdecydował się wpaść na kawę, a tu od kilku dni znów nie ma wody. Ani kropelki. Z kranu. Bo tak w ogóle kropelki mam. Uspokajające. Inaczej trudno o spokojne rozmyślenia. A coś innego robić, skoro nie mogę się ani kąpać, ani gotować, zmywać, płukać, szorować itd. Kto mi tę wodę znów zakreśli? (W tym momencie rozumiem głęboki sens pisania dziennika bez dat. Zagadnienie zawsze aktualne. No, przynajmniej w rytmicznych odstępach). Już co najmniej pół osiedla Jantar biega z wiaderkami na podwórko budowlanych. Ci ostatni wypierają się, że tym razem to nie oni. Niczego nie rozkołali, nie samo nie pękło; to sprawa innych. Czyszcza filtry. Nieprawdopodobne! Któż mógł się tak zatruć, żeby zauważono że woda jest żółta, gęsta i cuchnąca? Proponowałabym zacząć tę wielką akcję od agregatora: należałoby wydumać taki genialny system, żeby woda już stamtąd wychodziła czysta. To by była prawdziwa sztuka. Na razie marzenie. Już trzeci dzień nie mogą przeczyścić tych filtrów. Może się zatrułi? Nikt się tym nie interesuje. W Łomży ludzie jacyś nieciekawi. Nikt nie docieka — co, jak i dlaczego. Nie ma wody, to nie ma. Tak musi być. Pan B. skarciłby mnie, że zbyt powierzchownie oceniam. I miałby rację. Przecież niewątpliwą zaletą człowieka jest ta nadzwyczajna zdolność adaptowania się w każdych warunkach. Nie ma kina — pooglądamy telewizję. Nawet lepiej, nie trzeba z domu wieczorem wychodzić; ulice nie oświetlone — można niepotrzebnie zainkasować. Mleka nie da się zagotować — dobrze pomysłane: zaoszczędzi się na gazie. Nie ma na pocztę książki telefonicznej miasta Łodzi — świetnie: taniej wyniesie rozmowa z Grajewem. Po co zresztą te kontakty z szerokim światem? Wystarczy, że poczytam w gazecie, wstarczą, że nie Goldman, kto ukradł drobne ilości lirów Sophii Loren, kto współtworzył nowe osiedle w Łodzi. A mnie mimo wszystko zachciewa się jeszcze wiedzieć, kiedy nie będzie wody, a kiedy rzewiduje się braki w dostawach prądu. W innych miastach na ogół powiadamia się mieszkańców o tym, co się dzieje i co dhać się będzie w ich grodu. A może to nie wynika ze złej woli czy lenistwa? Może w Łomży tego nie wie nikt?

Czwarty dzień czyszcza filtry. Woda już zaczyna przysiękać. Ale najchętniej w nocy. Znowu zaleje kilku śpiących.

Piątego dnia niewiele się zmienia. Dziś napiszę do szefa gospodarki komunalnej piękne pismo — z datami.

ANNA GORZOWSKA

cie i to, że stopień zażelazienia jest różny w poszczególnych filtrach. Wahania są znaczne. Jakże są przy czynny nierównego działania poszczególnych agregatów? W grę wchodzi zwykle jeden z trzech podstawowych defektów: złe napowietrzanie wody w stacji uzdatniania, niewłaściwe filtrowanie (z powodu dużej szybkości przepływu wody) oraz niewłaściwe złożo filtrów. Wszystkie wymienione usterki możliwe są do usunięcia. Według naszego rozpoznania — podstawową przyczyną podniesionego stopnia zawartości żelaza w wodzie jest jej nierówne napowietrzanie. Musimy zatem uruchomić jeszcze jedną sprężarkę powietrza. Potrzebne urządzenia posiadamy.

DOKUMENTY

W roku 1977 Rejonowa Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich wystosowała wniosek o dopuszczenie do eksploatacji ujęcie w osiedlu Południe; napisała w nim: „[...] w bieżącym roku będziemy realizowali właściwą stację uzdatniania wody, której zakończenie planujemy w pierwszym półroczu 1978 roku. W tej sytuacji prosimy o wyrażenie zgody na okresowe (podkreślenie L.G.) włączenie studni awaryjnej do sieci miejskiej. Z-ca dyr. Tadeusz Wachowski”.

Wyżej cytowany dokument (między innymi) stanowił podstawę włączenia awaryjnej studni do wodociągu. Motywacja była nie do odparcia: „Z uwagi na krytyczną sytuację Wojewódzki Inspektor Sanitarny postanawia zezwolić na warunkowe — próbne podłączenie studni awaryjnej”. Warunek stanowiło tu natychmiastowe „przedsięwzięcie prac zmierzających do jak najszybszego wybudowania i włączenia do eksploatacji stacji uzdatniania”. Do dnia dzisiejszego niewiele się zmieniło. Nadal stacja uzdatniania wody przy studni głębinowej jest nieczynna.

W roku 1979 poszło do wicewojewody łomżyńskiego pismo następującej treści: „Na podstawie dotychczasowych i wielokrotnie powtarza-

nych badań próbek wody — nie stwierdza się w dalszym ciągu przydatności do eksploatacji szeregu nowo wybudowanych odcinków sieci — a w tym między innymi na osiedlu Jantar w Łomży. [...] Co gorsze stwierdzono przypadki zasiedlania nowo wybudowanych bloków mieszkalnych we wspomnianym osiedlu pomimo nieprzydatności do użytku wody doprowadzonej do tych bloków. Jest to działanie nieodpowiednie i wielce ryzykowne [...] Ujęcie awaryjne warunkowo dopuszczono do eksploatacji między innymi ze względu na zobowiązania szybkiej realizacji stacji uzdatniania [...] Ze wszechmiar potrzebna jest interwencja Obywatela Wojewody w sprawie staranniejszego (podkreślenie L.G.) układania przewodów sieci wodociągowej oraz właściwego przygotowania — oczyszczania i dezynfekcji tych odcinków przed ich zgłoszeniem do odbioru. Dyrektor Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej i Epidemiologicznej, lek. med. Ryszard Bubień”.

W odpowiedzi wicewojewoda Stanisław Ciupa zalecał wybudowanie w szybkim tempie stacji uzdatniania wody przeznaczonej dla mieszkańców osiedla Jantar i bardziej staranne układanie rur wodociagowych.

Stacji uzdatniania wody nadal nie ma, natomiast jest ponad trzyletnia historia jej budowy.

Tadeusz Wachowski tak dziś mówi: — Roboty przy wznoszeniu stacji uzdatniania wody zostały już dosyć dawno zakończone. Sieć spinającą również doprowadzono do budynku. Teraz czas na montowanie urządzeń. Tylko widocznie jakieś drobniaki stoją na przeszkodzie w zakończeniu tych prac. Przedsięwzięcie, które buduje nam tę stację, zajmuje się przede wszystkim zbrojeniem terenu pod mieszkania; samą stację traktuje jako smutną konieczność. Kary umowne niczego tu nie załatwią. Możemy ich co najwyżej prosić. Taka jest prawda.

Fot. Gabor Lőrinczy

UJĘCIU

posiadają
nie czerpie
dzięki

ie

nowe, nie
mówi
ś.

da ze sta
od tej z
jeszcze
kilka dals
żyć, że w
4 mieszka
ma, jak
ororównanie
pachowe
korzystać
tak, że m
dzie chem
badaniach
iają aż
w naszej

lasnemu
ęchowi
wi Wojew
wa Gospo
zkanowej
chowi: —
starego u
d tej, któ
mowa dla
zyczyna tk
gatach, cz
która m
m stopnia
można ucz
awic, ora
tym zaję
adzie jedn
Łomży. W
wodociagu
binowych
ryjne, le
tarzać m
wczaj, cho
atniania w
e mieszkań
jedna sta

ie

nowe, nie
mówi
ś.

da ze sta
od tej z
jeszcze
kilka dals
żyć, że w
4 mieszka
ma, jak
ororównanie
pachowe
korzystać
tak, że m
dzie chem
badaniach
iają aż
w naszej

lasnemu
ęchowi
wi Wojew
wa Gospo
zkanowej
chowi: —
starego u
d tej, któ
mowa dla
zyczyna tk
gatach, cz
która m
m stopnia
można ucz
awic, ora
tym zaję
adzie jedn
Łomży. W
wodociagu
binowych
ryjne, le
tarzać m
wczaj, cho
atniania w
e mieszkań
jedna sta

ie

nowe, nie
mówi
ś.

da ze sta
od tej z
jeszcze
kilka dals
żyć, że w
4 mieszka
ma, jak
ororównanie
pachowe
korzystać
tak, że m
dzie chem
badaniach
iają aż
w naszej

lasnemu
ęchowi
wi Wojew
wa Gospo
zkanowej
chowi: —
starego u
d tej, któ
mowa dla
zyczyna tk
gatach, cz
która m
m stopnia
można ucz
awic, ora
tym zaję
adzie jedn
Łomży. W
wodociagu
binowych
ryjne, le
tarzać m
wczaj, cho
atniania w
e mieszkań
jedna sta

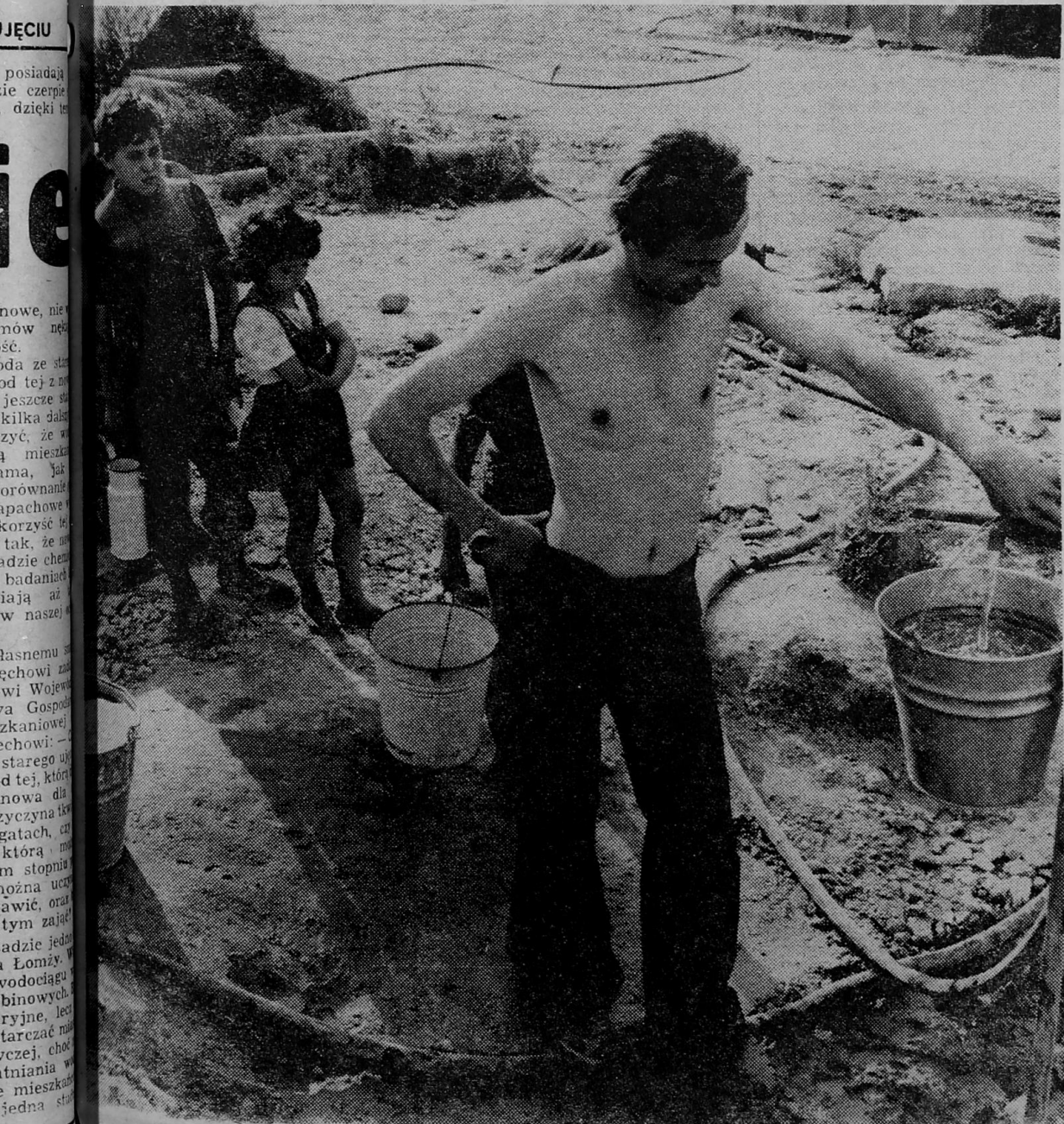
ie

nowe, nie
mówi
ś.

da ze sta
od tej z
jeszcze
kilka dals
żyć, że w
4 mieszka
ma, jak
ororównanie
pachowe
korzystać
tak, że m
dzie chem
badaniach
iają aż
w naszej

lasnemu
ęchowi
wi Wojew
wa Gospo
zkanowej
chowi: —
starego u
d tej, któ
mowa dla
zyczyna tk
gatach, cz
która m
m stopnia
można ucz
awic, ora
tym zaję
adzie jedn
Łomży. W
wodociagu
binowych
ryjne, le
tarzać m
wczaj, cho
atniania w
e mieszkań
jedna sta

ie



Czesława S. wszczęła sprawę o alimenty. Rzadko się zdarza, żeby matka zaskarżała swoje dzieci. Niejedna popłacz, ponarzeka, ale jak przyjdzie co do czego, do sądu nie dopuści. Własne dziecko skazywać? Raczej niech sama cierpi.

S. uważa, że przebrała się miaraka. Synową obwinia przede wszystkim. To ona jest sztywna, która kręci głową. Po sprzedaniu gospodarstwa synowa zabrała cały jej dochód. Włożyła na swoją książeczkę oszczędnościową. S. nigdy książeczki nie miała; nie wiedziała, jak ją uzyskać. Synowa zobowiązała się pomóc. Więc S. wniosła następną sprawę, zaskarży synową o podstęp.

Dopóki nie dojdzie do rozstrzygnięcia sądowych, S. żyje z tysiąc-złotowego zasiłku. Wynajmuje pokój w Piątnicy, ma 76 lat, ledwo ugotuje i zrobi pranie. Jest słaba i schorowana, opuścił ją bliszy. Cieszy się więc, że obcy pomagają. Dorota Borzymowska wpadnie i zapyta, czy już wrócił apetyt. A może powtórzyć leki? Edyta Bączyk sprawdzi, czy ma co do jedzenia.

Edyta jest pracownikiem socjalnym, a Dorota pielęgniarką środowiskową. Razem z lekarzem i opiekunem społecznym stanowią zespół środowiskowy, który na równi z problemami zdrowotnymi zajmuje się sprawami socjalno-bytowymi swoich podopiecznych. Idealem jest, by ta ich kompleksowa działalność, oparta przede wszystkim na profilaktyce, zapewniała opiekę w domu, bez nieuzasadnionego obciążenia łóżek szpitalnych, których i tak jest za mało w stosunku do potrzeb.

Terenem pracy Doroty i Edyty jest rejon profilaktyczno-leczniczy należący do Gminnego Ośrodka Zdrowia w Piątnicy. Obszar rozległy: 42 wsie z ponad 6 tysiącami mieszkańców.

Łomżyńskie jest województwem, w którym 15,4 proc. mieszkańców stanowią ludzie w wieku poprodukcyjnym. Ponad 50 tysięcy łomżyńskich ukończyło 60 lat życia. Nie brakuje wśród nich samotnych, schorowanych 70- i 80-latków. W sytuacji, gdy zapomnieli o nich własne dzieci, pomoc środowiskowa jest jedynym ratunkiem u schyłku życia.

NAJLEPIEJ NA SWOICH SMIECIACH

Trudno jest przesadzać stare drzewa. Dom pomocy społecznej wybiera się w ostateczności; wtedy, gdy nie ma innego wyjścia. Zresztą Łomżyńskie dysponuje zaledwie 18 miejscami w Kozarzach, więc i wybierać nie ma z czego.

Razem z placówkami dla osób upośledzonych — na 10 tysięcy mieszkańców województwa przypada 3,7 miejsc; w kraju — 16,8. Statystyka stawia Łomżyńskie w tej dziedzinie na przedostatniej pozycji wśród innych; za nim jest tylko Białkopodlaskie (2,2).

Ponad 200 osób oczekuje na miejsca opieki, 56 — umieszczono w roku ubiegłym w innych województwach. Pomagają sąsiedzi: Białostockie, Suwalskie, Ostrołęckie, a i Koszalińskie, Gdańskie, Bydgoskie — od czasu do czasu przysyłają. Sytuacja powinna poprawić się po dokonaniu adaptacji budynków szkolnych w Perkach-Karpiach i Jabłoni-Porytem oraz wybudowaniu dwóch domów pomocy społecznej w Łomży. Dopóki jednak nie spełnią się te zamiary, Konstanty Znosko — lekarz wojewódzki — stawia głównie na pomoc środowiskową. W miastach i gminach zatrudniono 60 pracowników socjalnych i 60 pielęgniarek środowiskowych. Czynnych jest 12 punktów, z których chorzy w domach opiekuńczej są 190 siostr PCK; społecznie działa 1263 opiekunów.

Doktor Znosko uważa, że rozmieszczenie tych służb jest właściwe. Jeżeli jednak chciałby podsumować ich działalność merytoryczną, to mógłby powiedzieć, że z tym bywa różnie. Tu lepiej, tam gorzej. Zależy od kierownika zespołu, którym jest lekarz. A że lekarze w ośrodkach zdrowia zmieniają się dość często — nie wszędzie praca jest zadowalająca. W ubiegłym roku przybyło w województwie 53 lekarzy medycyny i stomatologii. Po uwzględnieniu ruchu kadrowego ich rzeczywista liczba wzrosła zaledwie o 10. Różne są przyczyny



zmiany miejsca pracy. Spośród lekarzy odeszło do innych województw po to, żeby poprawić sobie uposażenie.

SILĄ NIE ZATRZYMASZ

Nowo przychodzący dostaje z zasady wyższą grupę. Żeby sięgnąć, trzeba dać — taka polityka obowiązuje w dalszym ciągu. Niektórzy lekarze odpracowali 8-10 lat na wsi; dzieci im wyrosły, poszły do szkół, rodzice chcieliby być bliżej nich.

IRENA BIERNACKA

kłopoty ze starością

Silą nikogo nie zatrzymasz, ale ostatnio doktor Znosko z każdym przymierzającym się do odejścia rozmawia osobiście. Przy wzajemnym zrozumieniu niektóre sprawy udaje się rozwiązać z korzyścią dla obu stron.

Na 10 tysięcy ludności przypada w Łomżyńskim 9,8 lekarzy medycyny (średnia krajowa — 18,8), pielęgniarek — 32,2 (w kraju — 46,2). — Przy brakach personelu, a więc i zbyt dużym przeciążeniu pracą, trudno wymagać pełnego wykonania zadań — usprawiedliwia lekarz szef. Zwalazcza że i baza lokalowa nie zawsze na to pozwala.

W Piątnicy Ośrodek Zdrowia zajmuje część remizy strażackiej. Od dwóch lat stoją fundamenty pod nowy budynek; prywatny wykonawca przerwał prace, gdyż przekroczył limit swoich robót. Doktor Teresa Witkowska — kierownik GOZ — sędzi, że taka zabawa potrwa jeszcze ze 2-3 lata. W premizowych pomieszczeniach nie ma bieżącej wody, nie ma też miejsca dla drugiego lekarza medycyny. Ona, pediatra, wypełnia także obowiązki lekarza ogólnego, bowiem ani w zabiegowym, ani w stomatologicznym, ani tu, w jej gabinecie, nie ma miejsca dla dodatkowego lekarza.

W tej sytuacji pracownik socjal-

ny i pielęgniarka środowiskowa są dla doktor Witkowskiej dużym wsparciem. Ona sama nie miałaby czasu na dokładne poznanie środowiska, nie starczyłoby jej godzin na opiekę terapeutyczną w domu chorego. Opatrunki, zastrzyki wykonuje pielęgniarka środowiskowa; ona też dostarcza informacje o warunkach domowych podopiecznych.

Na przykład doktor Witkowska zna niemowlę tylko z poradni. Przyniesione tu, do ośrodka, bywa czysto ubrane, wykapanie, chociaż w domu może się zdarzyć, że leży

brudne i przegrzane. Przed pielęgniarką to się nie ukryje. Odwiedzając nowo narodzone, widzi ich codzienne warunki i ma możliwość nie tylko wywierania własnego wpływu na matkę, ale też wykorzystania autorytetu lekarskiego.

Dorota Borzymowska przez cztery lata pracowała w szpitalu. Pielęgniarstwo szpitalne a środowiskowe — to dwie różne sprawy. Nie ma żadnej skali porównawczej. W szpitalu odpracuje się osiem godzin dziennie i spokój. Tu czas pracy jest niestwierdzony. Zabiegi przypadają w różnych porach dnia, zastrzyki trzeba dawać rano, w południe i wieczorem. Dojazd najczęściej autobusem, ale nieraz trzeba dojść na własnych nogach.

OBOWIĄZEK WTRĄCANIA SIĘ

Rzadko czy Cydzyn Nowy nie mają linii PKS-u. Tam się chodzi pieszo po błocie i śniegu. Ludzie się przyzwyczaili i chcą tylko brać — dzisiaj rzadko kto wyjedzie po lekarza czy pielęgniarkę własnym środkiem lokomocji. To służba zdrowia musi się martwić, jak dotrzeć do chorego. Pielęgniarki środowiskowej i pracowników socjalnych przysługują służbowe ubranie: buty, płaszcz, torba. Problem w tym, że zakupy



te trzeba potwierdzać rachunkami, rachunki zaś wydaje kilka sklepów w Łomży, które tych właśnie warunków nie posiadają. Ekwivalenty za umundurowanie zakupione gdzieś indziej administracja służby zdrowia, niestety, nie zwraca. W ten sposób pracownicy są strątni.

Jako kolejne utrudnienie w swej pracy Dorota wymienia problem zaopatrzenia w strzykawki i leki jednorazowe. Ich niedostatek ma wpływ na pacjentów na zakażenia, szczególnie żółtaczkowe. Trzeba by odczekać, co nam się bardziej opłaca: późniejsza kuracja czy uzupełnienie braków.

Pielęgniarka środowiskowa musi być cierpliwa, wyrozumiała, ale i energiczna, konsekwentna i stanowcza. Nieraz przychodzi jej godzinami wysłuchiwać zwierzeń, szczególnie starszych ludzi; wnioski z tych rozmów, bez względu na trudność, powinny być przekazywane i egzekwowane od kogo trzeba. Tu nie powinno być zakazu wtrącania się w nieswoich spraw. Jeżeli trzeba — i pielęgniarka, i pracownik socjalny muszą interweniować u lekarza, rodziny pacjenta, władz gminnych. Zadania opieki środowiskowej — nie tylko rozpoznawanie sytuacji, ale i czynne uczestnictwo w rozwiązywaniu trudnych problemów.

CZEGO OD KOGO WYMAGAĆ

Dorota pochodzi z sąsiedniej wsi, Czarnocina. Zna środowisko na tyle, żeby wiedzieć, czego od kogo wymagać. Zwalazcza, że oprócz funkcji zawodowej pełni obowiązki opiekuna społecznego.

Edyta dojeżdża z Łomży. Zatrudniona jest od listopada ubiegłego roku. Do zawodu trafiła przypadkowo. Po skończeniu średniej szkoły rolniczej zaraziła się przykładem koleżanki. I jest zadowolona, że satysfakcje, że może ludziom pomagać. Zdążyła się z niektórymi zaprzyjaźnić. Ci, którzy na początku nie chcieli jej wpuszczać do domu, teraz częściej herbata i rozmawiają godzinami. 80-letnia starszuszka, widząc ją po raz pierwszy zlorzeźczyła na świat i ludzi, bo miała z czego żyć. Gdy Edyta dała się załatwić jej rentę, przekłada dziewczynę nad własnymi synów.

Wielu osobom rzeczywiście trzeba pomóc, ale są i tacy, którzy starają się wykorzystać sprzyjającą sytuację. Starzy rodzice w dalszym ciągu niechętnie obciążają swoją utrzymaniem własne dzieci, wolać domagać się opieki państwowej.

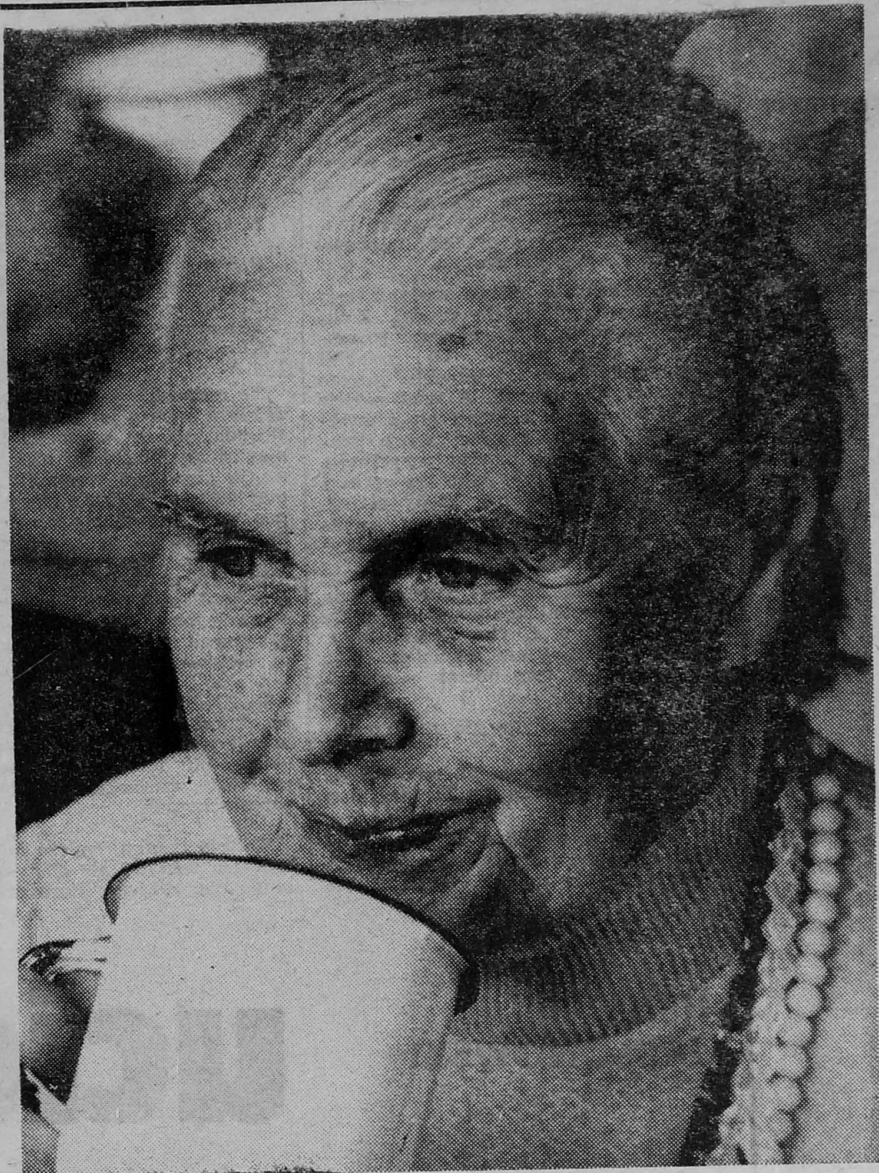
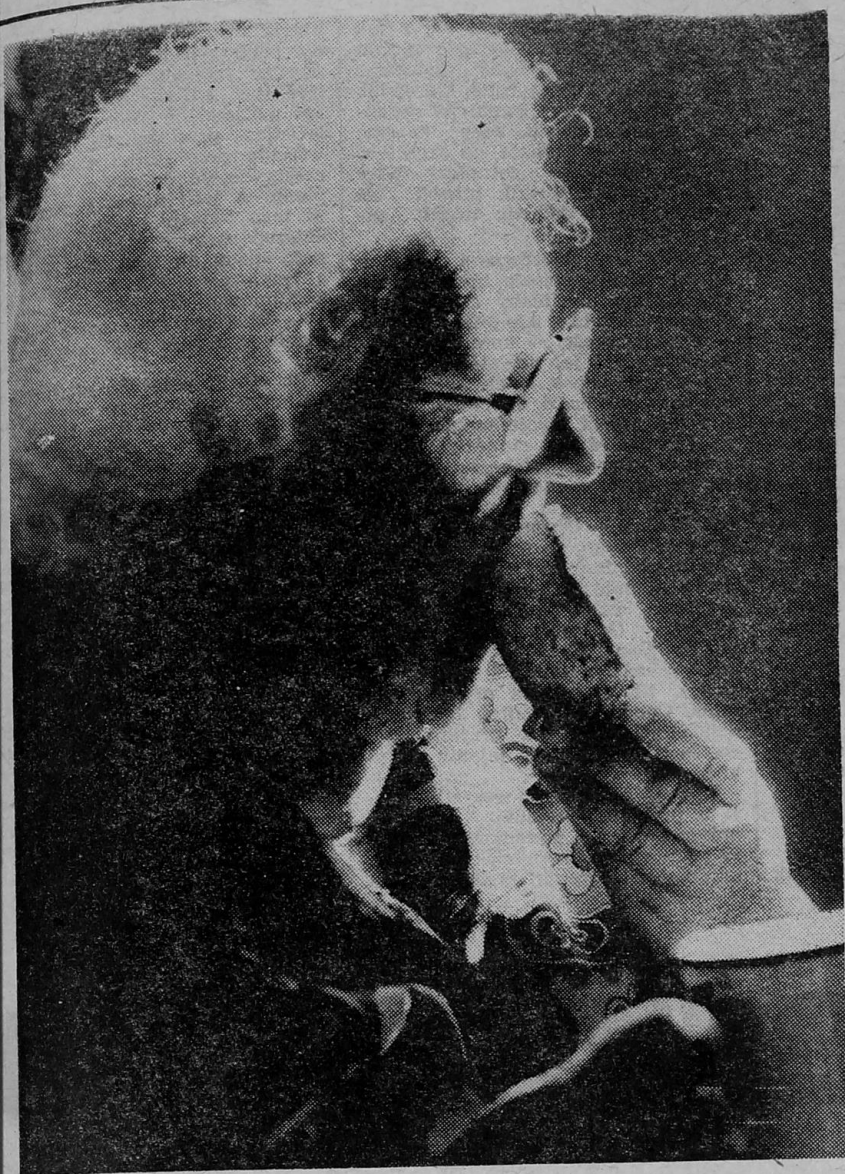
Zdarzyło się raz, że przyszła mąż obłożnie chorej kobiety; zbierze ją, wolę płacić, nie ma czasu na opiekę nad nią. Wtedy Edyta: jakżona była z młodą sprawną, to jej pan nie chciał dawać?

Nie raz musi przekonywać ludzi do własnych obowiązków, tak jak Czesława S. O alimenty od swojej rodziny wystąpił niedawno pan Modzelewski. Zdaniem Edyty i Doroty — oprócz zapewnienia opieki finansowej — władze gminne powinny zadbać o tworzenie pomocy usługowej. Coraz bardziej potrzebne są punkty pralnicze czy krawieckie. Babcia Czesława S. kłóci swoich smarkach przez parę dni. Najpierw moczy, potem zmienia wodę i jeszcze raz sypie proszkiem. Nie ma siły do wyżymania. Więc te usługi to przyszłość, o której należałoby już myśleć.

Mimo nienormowanej pracy, specyficznych obowiązków, fluktuacja wśród pielęgniarek środowiskowych i pracowników socjalnych jest w Łomżyńskim minimalna. Młode dziewczęta, bo one najczęściej podejmują się tej pracy, mają sporo sił, dużo energii i wola niesienia pomocy. Pracują przeważnie na terenie, z którym związane są uczuciowo, bo w większości z niego się wywodzą. Wykorzystują tę stabilność, wojewódzkie władze służby zdrowia otwierają od września zaoczne studium dla pracowników socjalnych. Da ono szansę podniesienia kwalifikacji, a więc usprawnienia opieki domowej.

Coraz częściej dyskutujemy o potrzebie instytucji lekarza domowego. Lekarza, który by znał nasze kłopoty i warunki życia, umiał chciał wiązać nasze zdrowie z usługami rodzinnymi i zawodowymi. Zespół środowiskowy w poznawaniu tych zależności z pewnością pomaga.

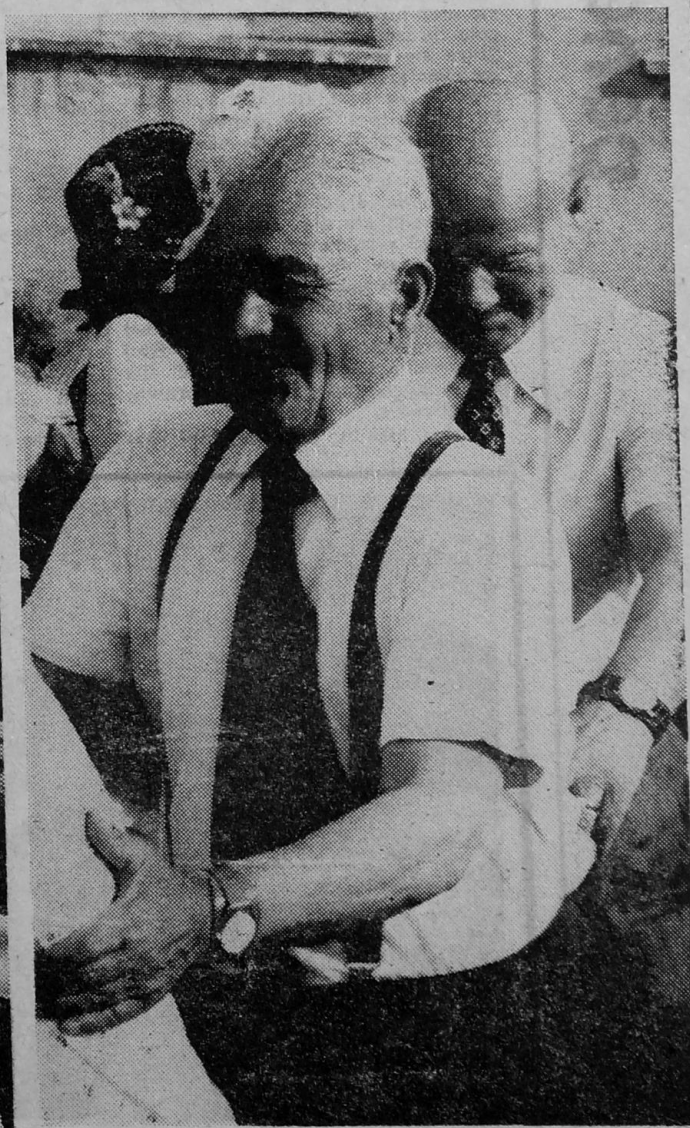
Fot. Gabor Lőrinczy



ROZBAWILI SIĘ NA WZASACH W MODZELACH-WYPYCHACH ŁOMŻYŃSCY SENIORZY. ROZŚPIEWALI NA CAŁY BUDYNEK SZKOLNY, W KTÓRYM KWATEROWALI, I POBLISKIE LASY. W DNI POGODNE UDAWALI SIĘ NA ZBIOROWE SPACERY I GRZYBOBRANIA. KAŻDY TEŻ, NA SWÓJ SPOSÓB ŁOWIŁ OPALENIZNĘ, BO JAKŻE BEZ NIEJ WRÓCIĆ DO SWEGO SAMOTNEGO KĄTA.

DZIĘKI ORGANIZATOROM WYPOCZYNKU (M. IN. KIEROWNICZCE WZASÓW — HALINIE CWAŁINIE, I FUNDATOROWI — ZARZĄDOWI WOJEWÓDZKIEMU POLSKIEGO KOMITETU POMOCY SPOŁECZNEJ W ŁOMŻY) WZASOWICZE NIE ODCZULI BRAKU SŁOŃCA. PANOWIE TRAWILI DESZCZOWY CZAS NA GRZE W KARTY, PANIE — NA POGADUSZKACH, CZYTANIU, OGLĄDANIU PROGRAMÓW TELEWIZYJNYCH. WIECZORY NATOMIAST WYPEŁNIONE BYŁY TAŃCAMI Z RÓŻNYCH CZASÓW I EPOK ORAZ WYSTĘPAMI WŁASNEGO KURPIOWSKIEGO ZESPOŁU FOLKLORYSTYCZNEGO, KTÓRY W WOLNYCH CHWILACH PRZYGOTOWYWAŁ NOWY PROGRAM ARTYSTYCZNY — „MIODOBRIANIE”. WPRAWDZIE LATO JESZCZE TRWA I NA WZASY W MODZELACH-WYPYCHACH MÓGŁBY WYJECHAĆ CZWARTY TURNUS ŁOMŻYŃSKICH SENIORÓW, JEDNAKŻE ROZPOCZĄŁ SIĘ ROK SZKOLNY I BUDYNEK TRZEBA BYŁO ZWRÓCIĆ DZIECIOM. (sz)

fotoreportaż Gabora Lörinczego



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

praca im nie idzie. Kierowniczką znowu analizuje ostatnie przesłuchanie, podczas którego próbowano uzyskać od niej oświadczenie, że i ona zarabiała na nielegalnej sprzedaży mleka. Pyta głośno, za jakie grzechy spada na nią taka kara. Jedni wmawiają jej, że kradła, drudzy, że sypnęła, a przecież naprawdę nie takiego nie zrobiła.

Koleżanki w dziale zastanawiają się, kto rzeczywiście wydał. Zawsze bezpieczniej skierować rozmowę na osoby trzecie, bo przecież kierowniczką z tej udręki jeszcze nerwicy się nabawi. A więc mówią o kierowcy. Zatrzymali go z towarami, bez dokumentów; sporo wiedział, i jeśli go bardzo przycisnęli, mógł się wygadać. Albo też sprawa zaczęła się wówczas, kiedy złapali jednego z pracowników na sprzedaży kilku kartonów masła prywatnemu agentowi.

— A może komuś zależało na zrobieniu w zakładzie właśnie teraz dużej sprawy. Chyba niemożliwe, żeby wcześniej nie wiedzieli. Tyle osób brało w tym udział — rozważają.

Halina uważa, że nie ma szczęścia w życiu.

— Pierwsza praca po szkole i od razu nieprzyjemności. Złe trafiłam — mówi.

Z ulgą wychodzi z zakładu i po południu stara się o zawodowych sprawach nie myśleć. O kabarecie

rywkę i piosenki o miłości. Pan Doktor ze szpitala, który kieruje kabaretem, bardzo często takie właśnie im proponuje.

*„Pierwsza miłość,
Najgorętsza,
Najprawdziwsza,
Wraca do mnie co dzień.
W każdym śnie chciałabym
przeżyć ją znów.*

*Pierwszą miłość,
Najprawdziwszą,
Ach, w te majowe dni,
W wiosny czas,
Chciałabym jeden jedyny raz...*

Te piosenki, które śpiewa samodzielnie, muszą jej się podobać. Raz się zdarzyło, że odrzuciła tekst, ponieważ wydał się jej niesympatyczny. A poza tym wszystkie inne raczej akceptuje. Sama nigdy nie proponowała żadnej pozycji do programu. Nie zastanawiała się, czy w kabarecie mogliby mówić o sprawach, które ich najbardziej drażnią i niepokoją. Przedstawiają czasem skecze o walących się budynkach albo o przykrych zapachach z oczyszczalni ścieków.

— Ale czy są to sprawy, na które akurat należałoby zwrócić uwagę w pierwszej kolejności? — pytam. — Czy nie drażniły was stosunki w zakładzie, zanim jeszcze zaczęły się przesłuchania?

Halinie trudno znaleźć odpowiedź. W życiu zakładu nie dostrzegła niczego niezwykłego. Normalnie, jak

nie wypadało pokazywać się z tak złymi papierosami. Czy było w tym coś złego? Wykonywała polecenie szefa. A co innego robił kierownik zmiany? Też przy poparciu dyrektora dawał łapówki, żeby kazeinę zaliczono — zamiast do trzeciego — do pierwszego gatunku. Więc jeśli jego aresztowali, innych też mogliby na podstawie takich samych zarzutów.

Gdyby żona kierownika zmiany nie mieszkała właśnie obok, może Urszula nie myślałaby ciągle o aferze w zakładzie. Ale mieszka, więc — z konieczności — sprawy sąsiadki stają się i jej udziałem. Trudno przechodzić obok nich obojętnie. Sąsiadka wychodzi do pracy, zostawia bez opieki dwoje małych dzieci. Urszula słyszy zza ściany ich płacz. Czasem zaopiekuje się nimi, ale dorywcza pomoc nie wystarcza.

— Co ta biedna kobieta może zrobić? Co?! — Urszula tak się przejmuję jej losem, że wydaje się, iż za chwilę podniesie się z krzesła i zadada pytanie jeszcze raz, dla podkreślenia braku pozytywnej odpowiedzi. — Gdyby pan zobaczył, jak ona wygląda! Cień człowieka. Często wychodzi z domu i za chwilę wraca. Nieustannie o czymś zapomina. Chodzi jak biedna. Jej widok działa na mnie tak przygnębiająco, że gdybym mogła jej nie spotykać...

Urszula zna prawie wszystkie bieżące problemy sąsiadki: telewizor opieczetowany i wyceniony na cztery tysiące, regał podobnie: „maluch”, kupiony z książeczki systematyczne-

którzy dawali łapówki za zaliczenie wyższych gatunków i cen wyroby zakładu. Nie czynili tego ani dla własnej korzyści, ani dobrowolnie, lecz działali z polecenia przełożonych, którzy wszelką cenę starali się doposażyć rzeczywistość do zadanego z planu. A jeśli nawet trzeba było za tego rodzaju postępowanie, dlaczego prawie cała odpowiedzialność spada na tych, którzy dawali łapówki, a tylko niewielka na tych, którzy podejmowali decyzje?

— Dlaczego takie same przestępstwa są różnie traktowane? — ta.

Po chwili przerwy, niezbędnej do ochłonięcia, możemy rozmawiać w kabarecie. Przyszedłem tu, aby mówić właśnie o nim, ale rozmowa nieustannie zbaczająca na temat statnych wydarzeń w zakładzie. Urszula twierdzi, że kabaret pasuje jej ją znacznie bardziej niż gra. Niejednokrotnie uczyła się roli drugiej, trzeciej w nocy. Wykonując w domu zwykle, codzienne czynności, też zaglądała ciągle do tekstu. Dla zakładu nie miałyby ochoty się poświęcać.

— Dlaczego? — pytam. — No właśnie, dlaczego? — zastanawia się przez chwilę. — W kabarecie praca opierała się nie na przemisie, a na ochocie. Uwagi reżysera miały formę wskazówek i rad, nie, jak w zakładzie, poleceń. Oczuwalismy, że wybór pewnego rozwiązania jest naszą wolną decyzją, a nie nakazem. I ludzie cieszyli się, kiedy drugiemu coś się udawało.

HENRYK
JABŁONOWSKI

ucieczka do

— owszem. Życie w kabarecie jest przecież zupełnie inne, przyjemne.

Czasem, kiedy idzie ulicą, młodsza siostra pokazuje ją koleżankom: zobacz, to moja Halina, która śpiewa w kabarecie. Wtedy odczuwa zadowolenie i satysfakcję. Siostra jest z niej dumna i Halina wie, że swoim śpiewaniem sprawia jej przyjemność. A w zakładzie jeszcze nikt nie był zadowolony czy szczęśliwy dlatego, że coś dobrze zrobiła.

Po występie siostra ocenia, jak na niej leżała sukienka i jak w ogóle prezentowała się na scenie. Stara się Halinie pomagać w przygotowaniach. Czasem kołnierzyk odprasuje, doradzi. Rzeczywiście zależy jej na tym, żeby starsza siostra dobrze wypadła. Zresztą wszyscy w zespole pragną przedstawić program jak najlepiej. Nie raz na próbach pracują do drugiej w nocy, i widząc, że się starają. Atmosfera staje się od razu lepsza, chce się pracować, nawet jeśli nie wszystko się udaje. A w zakładzie sekretarz czy dyrektor przy różnych okazjach mówi, że rośnie zaangażowanie, i też niby wszystkim zależy, ale bardziej służbowo niż prywatnie. Więc na pewno przyjemniej jest żyć sprawami kabaretu.

Halina lubi się zabawić, lubi roz-

wszędzie. Poza tym nie wyobraża sobie, żeby kabaret mógł zajmować się tak poważnymi sprawami. Nie byłby to program do śmiechu. A tak, kiedy śpiewają piosenkę o swoim mieście, ludzie się bawią.

Urszula nie może spokojnie spać, bo ciągle myśli o żonie i trzyletnim dziecku kierownika zmiany (mieszkają obok, w sąsiednim mieszkaniu); myśli też o przerażeniu małego, kiedy wrócił z widzenia z ojcem. „Takie duże kraty tam są i tatuś już stamtąd nigdy sam nie wyjdzie. I na lato tatuś też nie będzie” — żalił się mały. Urszula nie potrafi uwolnić się od obrazu tego okaleczonego dziecka.

— Ja tego nie mogę przeżyć — mówi. — Dlaczego sadzać człowieka, który działał dla dobra zakładu?

W końcu mogliby mieć zastrzeżenia do wielu innych. Jednej z koleżanek, kiedy trzeba było uzyskać znak jakości na nowy gatunek sera, też dyrektor dawał odpowiednie fundusze, kazał jechać i załatwiać. Pamięta, specjalnie wtedy, kupiła papierosy „Marlboro”, bo na co dzień pali „Klubowe”, ale wówczas, na wytwornej kolacji z francuskim koniakiem, który trzeba było wręczyć

go oszczędzania — także. Żadnego z tych przedmiotów nie może sprzedać. Zarabiał cztery tysiące. Musi utrzymać siebie i dwoje dzieci. Bliskiej rodziny nie ma, dalsza nie jest w stanie jej pomagać.

Wyjmuje z szuflady książeczkę opłat za energię elektryczną: — Kiedy listonosz zostawił u nas taką książeczkę dla niej, nie wiedzieliśmy, jak ją oddać. Przyszła, płakała. Najgorsze jest to, że nie stać nas na żadną sensowną radę. Jakie znaleźć wyjście? Jak ją pocieszyć?

Ostatnie wydarzenia w zakładzie znacznie zamąciły Urszuli jasność zasad sprawiedliwości. Rozumie, dlaczego aresztowano tych, którzy sprzedawali nielegalnie mleko w proszku i masło. (Masło, według norm, może zawierać 30 proc. wody z kilkuprocentową tolerancją. Można linię technologiczną ustawić tak, żeby zawierało 33 proc., podawać w dokumentach zawartość tylko 30 proc., i jednego dnia — z kilkudziesięciu produkowanych ton — te 3 proc. wygospodarować. Nie przekraczając przepisów i norm udawało się więc sprzedawać nadwyżki prywatnym odbiorcom, bez pozostawiania śladu w dokumentach tzw. obiegu społecznego). Nie potrafi jednak zrozumieć, dlaczego jednocześnie ukarano tych

Zupełnie inaczej niż w zakładzie, gdzie jedna drugiej zazdrości w sprawie stawki czy premii. A tam, gdzie jest zazdrość, nie może być żadnego wolenia — kończy sentencjonalnie.

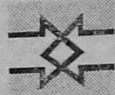
Urszula najbardziej ceni sobie wspaniałą atmosferę, jaka panuje w zespole. Wszyscy bardzo się z sobą żyli. Przed świętami Bożego Narodzenia czy Wielkanocy organizowali zwykle własne, kabaretowe kolacje, często po próbach zachodzący wspólnie do kawiarni lub na potańcówki.

— Tak dobrze nam ze sobą — mówi — że sami pragniemy spędzić wspólnie wolny czas. Atmosfera jest zupełnie inna niż na podobnych imprezach, organizowanych przez zakład. Ludzie w pracy mają siebie nawzajem tak dosyć, że wieczorem już naprawdę nie chcą znowu siebie patrzeć.

W kabarecie zresztą wszyscy zachowują się zupełnie inaczej. Ktoś Doktor stwierdzi, że program jest cze nie jest najlepszy i trzeba go powtarzać, a któryś z kolegów zawoła: — Hej wy, konie, rumaki słowe! — wszystkim przybywa napaści i z ochotą biorą się do pracy. A jaka na taki okrzyk byłaby reakcja w zakładzie?

Z rozmaitych tekstów, proponowanych przez Doktora, wybierali te, które najbardziej im się podobały.





Osiedle Jantar II w Łomży przypomina sieć pajęczą, w której utknięły bloki-muchy, omotane przewidywanymi liniami elektrycznymi, antenowymi, telefonicznymi, ciepłowniczymi i... kto by je wszystkie wyliczył. Podobno pod przewodami ciepłowniczymi powierzchniami są wkopane te właściwe, które nie dadzą nam zimą przemarzać do parapetów. Sprawdzając nie będziemy, bo może to prawda, a my niepotrzebnie rozgrzebiemy jeszcze jeden placik. Natomiast twierdząc z całą odpowiedzialnością, że jak się przetrą o rynnę — wiszące od pół roku — kable elektryczne, to powstanie ogromna iskra, która wprawdzie rozjaśni mroki osiedla na moment, ale za to nie wyjdzie na zdrowie jego mieszkańcom. O wylączeniu wody nikt tam nikogo nie informuje, bo — jak powiedział wiceprezydent miasta — ludzie nabraliby tyle zapasów, że wtedy na pewno by jej zabrakło. Za to może do woli wyćkać z niedokreślonego hydranta przy ul. Staffa.

Gminna Spółdzielnia w Zbójnej przystąpiła do likwidacji sieci swoich sklepów: straciły je m.in. Siwki, Poredy, Dębiki i Dobry Las. Z Poredy jeździ się teraz po chleb do, odległej o dwanaście kilometrów, Turośli. Najwidoczniej prezes Spółdzielni wychodzi z założenia, że im mniej czasu rolnik poświęca na jechanie, tym więcej znajdzie go na pracę.

W czerwcu br. zamieszkiwały go pijaczki i niebieskie ptaszki. W sierpniu trafiłam na jego demontaż. Ponad połowę sprzętu wartości pół miliona złotych spiętrzone tam w trzech namiotach i narazono na widoczne już działanie wilgoci oraz zakusy amatorów cudzej własności. Las w promieniu 0,5 kilometra dookoła pokryty jest dywanem odpadków, m.in. dużymi ilościami kości. Gdyby nie informacja na branie — obóz ZHP — można by było przyjąć, że gospodarzem niszczących dóbr i zdeprawowanego terenu w Koźle są nieucywilizowane dzikusy.

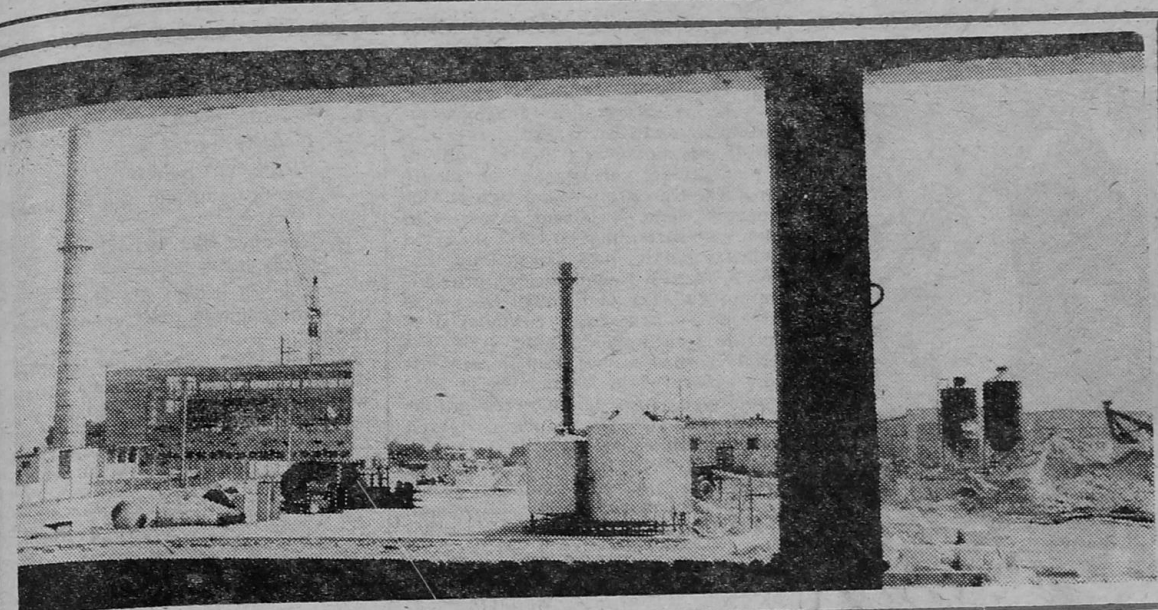
Gminą Zbójną opiekują się aż dwa Zespoły Opieki Zdrowotnej; np. z Kuź czy Zbójnej trzeba jeździć do Łomży, a z Dobrego Lasu do Kolna. Mieszkańcy gminy nie chcą zrozumieć, że ta wyjątkowa dbałość o ich zdrowie jest nagrodą za przodowanie w zbiorce pieniędzy na Narodowy Fundusz Zdrowia.

W Perlejewie z poczekalni autobusowej uczyniono szalet publiczny. Przy takim przybytków pomieszczeniu trudno zgadnąć, w jakim celu mieszkanki Perlejewy upominają się o dostarczenie do sklepu proszków do prania, szamponów i innych kosmetyków.

W ośrodku zdrowia w Perlejewie pojawił się stomatolog, dzięki czemu internista spokojnie mógł pójść na zasłużony urlop.

Pracownicy Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży także uważają, że toaleta jest tylko dla ludzi kulturalnych; zamykają ją więc dokładnie, przez co trawnik za schodkami kina „Październik” można już nazwać placem spalonej ziemi.

Łatwiej z gminy Piekuty Nowe dojechać do Łomży rowerem niż uzyskać z nią połączenie telefoniczne.



Kilka razy żartowali z braku wody na wyższych piętrach albo z dziurawych dróg. Raz chcieli poruszyć sprawę punktów skupu, ale sekretarz gminny ostrzegł, żeby raczej dać spokój, bo tam rzeczywiście mają kłopoty. Tak że tekstów, które mogłyby się nie podobać, nie włączają do programu. Opieka i pomoc władz jest troskliwa, wszystkie pomysły są uzgodnione z sekretarzem.

Roman nie potrafi znaleźć w tym postępowaniu logiki. Jak można jednego pracownika karać za dawanie łapówek i w tym samym czasie polecać drugiemu, aby postępował podobnie.

— Gdzie tu sprawiedliwość? — stawia sobie to pytanie od kilku dni i gorączkowo usiłuje znaleźć odpowiedź, ustalić, na swój prywatny użytek, normy postępowania.

sobie tylko kłopotów. Więc tym razem zapewne przez ostrożność nikt się nie wychylał.

— Kabaret — twierdzi — spełnia swoją rolę. Ludzie na przedstawieniach bawią się, znakomicie czytają teksty, a dzieci na ulicach śpiewają refren piosenki o ich mieście. — Inaczej nie możemy. Przecież w tym mieście żyjemy i będziemy dalej żyć. Tylko piosenki o mleczarni już teraz nie śpiewają.

o kabarecie

Pytam Urszulę, czy nigdy nie chciała znaleźć w programie spraw, które najbardziej ich denerwują i drażnią. Choćby nawet tych, o których mówiła przed chwilą. Odpowiada, że nie. Nigdy. Nie dostrzegając możliwości transportowania kłopotów z życia codziennego do programu. Kabaret to inny, wesoły świat, więc i piosenki muszą być wesołe.

„Wszyscy piją nasze mleko,
Wszyscy jedzą nasze masło,
Sery nasze mają znaki Q.
Zagranica także wie,
Gdzie lepiej niż w naszej

„Gdzie człowiek nie czuje się sam,
Praca przynosi przyjemność,

Naprawdę mówimy to wam.
W masłowni, serowni praca wre,

W proskowni, rozlewni uśmiech —
Transport, księgowość, zlewnia,

Wszędzie tak samo, nie powstydzą się.
Dziewczęta najmiłsze to w kontroli

Najzdolniejszych chłopców to nasz warsztat ma.

POP, Rada oraz ZSMP,
Wspólne działanie cechuje ich

Roman chodzi do zakładu coraz bardziej przerażony. Pracuje w dziale głównego mechanika. Kiedy przed bramą zajeżdża radiowóz, ludzie odkładają swoje zajęcia i patrzą, kogo dzisiaj zabiorą. Gdy goście wychodzą z zakładu sami, strach mija, ale praca idzie opornie.

We wtorek usunęli awarię. Zepsuło się palenisko kotła. Zakład częściowo stanął. Kolega z działu, odpowiedzialny za kotłownię, zjeździł pół Polski i części nie kupił. Nie dlatego, że brakuje. Są. Widział je, ale nie chcieli mu sprzedać. Interweniował u sekretarza komitetu w mieście, gdzie znajduje się tamten zakład. Sekretarz w jego obecności dzwonił, prosił, ale usłyszał odpowiedź: części brak. Pozostał tylko jeden sposób: załatwić.

Obecny dyrektor nie chciał wydać stosownego polecenia, jego poprzednik został wszak m.in. za uprowadzenie takiego procederu aresztowany. Czekali więc i nikt nic w tej sprawie nie robił. Przyjechał, zaniepokojony awarią, jeden ze zwierzchników z województwa. Poleciał wziąć karton masła i jechać. Kolega Romana pojechał i... wrócił z niezbędnymi częściami.

Tym bardziej, że zapowiada się kolejna awaria i prawdopodobnie sam wkrótce stanie przed podobnym dylematem.

— Nie wiem — mówi — nie wiem, jak należy postępować w takiej sytuacji. Pojechać, przyjechać, wysłać i wsadzić. Odmówić, wyrzucić z pracy. W mieście jest tylko jeden zakład, obowiązuje blokada etatów. A więc co? Co robić? — pyta równie natężywie, jak poprzednio Urszula.

Na ostatnim zebraniu POP, podczas którego należało podjąć uchwałę o wykluczeniu aresztowanych kierowników z grona członków, instruktor z województwa zarzącał im, że wiedzieli i tolerowali.

— A co robili — pyta Roman — wszystkie kontrole, które wcześniej odwiedzali zakład? Czy Wojewódzki Związek nie wiedział, w jaki sposób ten pierwszy gatunek jest załatwiany? Na zebraniach wszyscy bili brawo, kiedy chwalono się fałszywymi wynikami.

Gospodarz najchętniej mówiłby dalej o bezsensownej sytuacji w zakładzie, w jaką zabrnęło wielu ludzi, z którymi pracuje, ale udaje mi się sprowokować go do rozmowy o kabarecie.

Dołączył do zespołu, ponieważ lubi pożartować, zabawić się. Ani wtedy, ani później nie zastanawiał się, jaka powinna być funkcja kabaretu.

— No, chyba tylko taka, żeby ludzi rozвесelić.

Przez pierwsze miesiące nie wiedział nawet dokładnie, czy występuje w kabarecie, czy w zespole ludowym. Nie rozmyślał zbyt wiele nad tekstami. Najważniejsze, żeby były przyjemne.

„Duma z osiągnięć, zadowolenie
Urzeczywistni śmielsze marzenia.
Wszystkich ogarnął zapał działania,
Potęgi czynu, pracy i trwania”.

Główna także zastanawiała się, dlaczego tak długo mogły działać się w zakładzie rzeczy złe i nikt nie próbował przeciwdziałać. Niektórzy pracownicy na pewno wiedzieli, przecież ktoś musiał towar załadować, wywieźć. Uważa, że dlatego nigdzie nie chodzili, ponieważ nie wiedzieli, czy jest to sprawa z rodzaju tych, które są, tak, istnieje rozróżnienie na sprawy, które są, a potem ich nie ma, i na sprawy, które są i są. Zdarzyło się już kilka takich sytuacji, kiedy sprawy zniknęły, a ludzie, którzy wtedy chodzili, dopytywali się, próbowali coś wyjaśnić, nabywali

— Ja trzeba wesoło zaśpiewać, a to teraz nie bardzo nam się udaje. Nie możemy zmusić się do uśmiechu.

W tej drugiej, o ich mieście, też zrezygnują z kilku zwrotek. — Tak będzie lepiej — mówi Grażyna.

W ich miejsce do ostatniego programu włączyli wiersz Kołty. Doktor gdzieś go wyszukał i podsunął.

„Tyle lat jesteśmy razem, miła,
ale wszystko tak jak trzeba chyba

gdy musimy się codziennie przekonywać,
że ty dla mnie, ja dla ciebie

Przecież nie mam żadnej innej
i mieć nie chcę, tyś jest wieczna

Naszym sercom zagroziła, tak jak
i jedyna.

Niedokrwiłość, zniechęcenie i
rutyna.

To normalne, że chcesz mieć
a na wiosnę grządki zasiał

ale wiesz, bywają różne pory roku,
a tak życia jak tapczana nie

Kiedy niebo nad głowami cięży
twoje oczy wciąż mnie śledzą

ja dla ciebie chyba zawsze byłem
co nie nie wie, nie nie czuje, nie

Nie ma takiej gorzkiej prawdy,
która dla mnie byłaby nie do

jeśli rzecz nam jaka serca
to tchórzliwe i naiwne

Półki czas, lepiej otwarcie ze mną
zanim w złości lepszy numer ci

chyba prawo mam, by w moim
więcej w oczy mi patrzono, mniej

Wiem na pewno, że ze sobą
choć życie nam układa się

nie możemy roznieć się
moja wieczna, moja miła, moja

Polsko.”

Fot. Gabor Lőrinczy



7

ROZDZIAŁ

— Na pierwszym roku studiów zostałem aresztowany i osadzony w Cytadeli. W tamtych czasach niko go to nie dziwiło i było w dobrym tonie. Państwo carów ogarniała rewolucja i wyzwolenie zdawało się bliskie. W Cytadeli zamknęli mnie w pojedynczej, na spacer chodziliśmy gęsiego pod murem i nieraz zastanawiałem się, dlaczego wolność rodzi się w więzieniach, a człowiek do człowieka musi strzelać. Przeciwności klasowe, narodowe, obrona przywileju? Może natura ludzka, nasze własne okrucieństwo, ślepotę, zawiść, osobiste ambicje? Francuska rewolucja zaczynała się od wolności, a skończyła na gilotynie. Nie tylko niewola, lecz i wolność rodzi walkę, nienawiść, a gdy przychodzi miłość, jest już za późno, i znowu przywołujemy na pomoc policję i więzienia. Byłem wtedy młody i wszystko kładłem na barki cara. Lecz w nowej sytuacji postanowiłem wycofać się z polityki. Wiem, że jest koniecznością, nie wierzę jednak w jej rozwiązania. Wolę uczyć dzieci, budzić w nich poczucie ładu, dobra, zwalczać okrucieństwo, zbrodnicze teorie, że cel uświęca środki. Czy mi się udało? Nie wiem? Mam poczucie spełnionego obowiązku. Mówię ci o tych sprawach, by przestrzec przed rozmyślaniami w więzieniu. Może nawet we własnym więzieniu, które jest o wiele gorsze.

Adam odezwał się dopiero po chwili: — Każde pokolenie, podobnie jak twoje, musi coś załatwić, zanim zacznie pracować, zakładać rodzinę i wyciągać wnioski. Takie jest prawo młodości i postępu.

— Zapewne, lecz doświadczenia należy konfrontować.

— Doświadczenia? Jakże?

— Swoje i cudze, czasami historii. — Czy wszystko, ojcze, zależy od racjonalnego myślenia? A może również od emocji, urazów, własnego sumienia?

— Od tego wszystkiego. Dlatego niczego od ciebie nie wymagam. Dzielę się spostrzeżeniami mojego wieku.

— Dziękuję ci, ojcze. Twoje refleksje nie są mi obce. Jestem daleki od precyzowania swoich przekonań, natomiast pociąga mnie działanie. Nie chcę, czy nie mogę być bierny. Zapewne dlatego interesuje mnie polityka, mimo że widzę jej negatywne skutki.

— Twoja rzecz, synu. Pytała się o ciebie Maria Łącka. Bądź ostrożny. Wychodzi lub wyszła za mąż.

— Nie jest więc sama?

Przez chwilę jedli w milczeniu. Szum morza zbliżał się i uciszał, jak westchnienie ziemi w czasie łagodnej nocy.

— Szamoczesz się w miłostkach. Sądzę, że nie postępujesz słusznie.

— Nie wiem, co jest słuszne w

miłości.

Marię Łącką spotkał przypadkowo. Po przywitaniu spytała: — Dlaczego mnie unikasz?

— Nie jesteś sama.

— Janusz wczoraj wyjechał. Wpadnij jutro.

— Po co?

— Musimy porozmawiać.

Mieszkała w małym pensjonacie. Czekala na niego z winem i kawą. Rozmowa początkowo nie kleiła się. Padaly okrucieństwa spraw szkoły i wakacji. Wreszcie Adam spytał: — Po co to zrobiłaś?

— Uprzedzałam cię.

— Ale po co?

— Dla zasady. Musiałam uporządkować własne życie. Jestem adiunktem na uniwersytecie. Chcę mieć dom, własnego przyjaciela, może

nie ujawniła, przewidując dalszy bieg wydarzeń. Jedynie w Sejmie posłowie komunistyczni utrzymali nazwę własnej frakcji, korzystając z ochrony marszałka Ignacego Daszyńskiego. PPS również coraz bardziej dystansowała się od polityki Piłsudskiego, usuwając ze swego grona byłego premiera, Jędrzeja Moraczewskiego. Rajmund Jaworowski dokonał rozłamu i powołał do życia własną partię, nawiązującą do tradycji Frakcji Rewolucyjnej, oraz odrębne związki zawodowe. Dorywcze strajki — przeciwko rosnącej drożyznie i zamrożeniu plac — wybuchaly coraz częściej. Pod Radą Miejską zbierały się demonstracje bezrobotnych, rozpędzane przez granatową policję. Na uniwersytetach podwyższono opłaty, tak zwane czesne. Bratnia Pomoc protestowała. Odbywały się akademickie wiece, przyjmowano rezolucje, wysyłano delegacje do rektorów Ministerstwa Oświaty.

Całe środowisko łomżyńskie brało aktywny udział w wydarzeniach. Adam Targowiak i Janek Nidziński zapisali się nie tylko do Bratniej Pomocy, lecz i do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Zycie”. Związek Kół Prowincjonalnych, oprowadzany przez lewicowo-radykalne środowiska, stał się ich naturalną bazą działania.

Po przyjeździe do Warszawy Adam Targowiak zamieszkał u przyjaciół ojca przy ulicy Hortensji. Była to rodzina nauczycielska. Przyjęli go serdecznie. Córka państwa Głowackich, uczennica gimnazjum im. Żmichowskiej, odstąpiła mu swój pokój, przenosząc się do młodszego brata. Janek Nidziński dostał miejsce w kucharach Blocha, położonych niedaleko wiaduktu 3 Maja, gdzie mieszcili się najbardziej „proletariackie” domy akademickie, z natury rzeczy grupujące radykalną młodzież. Zocha i Jolka urządziły się na stacji przy ulicy Ciepłej, w ubogiej rodzinie żydowskiej, miłej i sympatycznej dla przebywającej u niej mło-

jednego ze spotkań zaproponował Targowiakowi wstąpienie do KPP. Zapadło przykre milczenie. Boniecki palił papierosa. Adam udawał, że przegląda prasę.

— I co ty na to?

— Nie jestem komunistą.

— Przepraszam cię, nie zrozumiałem.

— Nie chcę być w partii.

— Boisz się?

— Nie. Po prostu nie chcę. Sympatia nie oznacza politycznej deklaracji.

— Ach tak? Dziękuję za szczerość. Możesz uważać naszą rozmowę za niebyłą. Nie będziemy ci przeszkadzać działając tak, jak uznasz za stosowne. Oczywiście, dopóki nie zajmiesz pozycji w stosunku do nas wrogiej.

Targowiak wzruszył ramionami. Nie miał ochoty kontynuować tej rozmowy. Wstał, pożegnał się. Wychojąc natknął się na Halinę, siostrę Bonieckiego. Zeszli po schodach razem.

— Mam chwilę czasu — powiedziała podając mu rękę — zajdziemy na kawę? Tu zaraz, nieco za rogiem.

Zgodził się. Kawiarenka była ciemna, źle oświetlona, lecz miała urok intymności; zamówili małą czarną, paczki.

— Nie jestem w partii — uprzedziła go Halina, jakby chciała uniknąć nieporozumień. — Działalność mojego brata jest mi obca. Może nawet obojętna, nie o to chodzi. Od razu jednak poczułam dla pana sympatię. Niech się pan nie dą wciągnąć.

— Dlaczego pani na tym zależy? — Komuniści są nieublagani, a psychika człowieka buntuje się przeciw wszelkim regułom. Jestem psychiatrą, wiem coś o tym. Trafiać potem do nas chorzy, woleli, bez przyszłości.

— Współczesny świat nie ma perspektyw. Nie można dziwić się ludziom, że chcą go zmienić. Nie wiem, czy tak, jak chcą oni. Dlatego odmówiłem. Tu jest Polska. Niech się pani nie gniewa, pani brata Polska nie nie obchodzi.

— On jest chory. Obudził się do świadomego życia z uczuciem nienawiści. Inni chłopcy pragną mieć dziewczyny, kończyć studia, wyjechać za granicę. On nienawidzi kapitalizm, mimo że jego ojciec ma aptekę. Największą aptekę w Warszawie i kilka filii na prowincji.

— Może dlatego?

— To prawda. Matka nas porzuciła. Ojciec nie pozwolił się z nią spotykać. Wyjechała do Francji i tam pracuje jako modystka. Antek nie kocha ani matki, ani ojca. Odczuł się nienawistą jak kokonem. Komunizm jest dla niego zemstą. W przeciwieństwie do Władka Górskiego, Antka ludzkość nie interesuje. Widzi siebie w roli Marata, może Dzierżyńskiego. Chciałam pana uprzedzić.

Dotknął jej dłoni: — Dziękuję. — Pójdziemy już. Spieszę się na dyżur. Niech pan kiedyś zadzwoni. Pogadamy.

Reprodukcje: Ryszard Piechociński

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

ZOSTAĆ SOBĄ

dziecko. Najwyższy czas. Nie sądzisz?

— Janusz jest pracownikiem uniwersytetu?

— Bynajmniej. Oficerem sztabu. Wdowcem. Jesteś zaskoczony?

— W pewnym sensie. Twój humanizm, Dostojewski, a teraz... — Co to ma do rzeczy. Janusz też jest humanistą. A poza tym kraj musi się bronić, więc oficerowie są potrzebni.

— Tak, to prawda. Po prostu mi żal.

— Żal? Czego?

— Naszych złudzeń.

— Głuptas jesteś. Cieszę się, że mnie kochałeś. Ja kocham cię nadal. Lecz miłość nasza musiała się skończyć źle. Ożenisz się z Zochą.

— Z nikim się nie ożenię — powiedział gwałtownie.

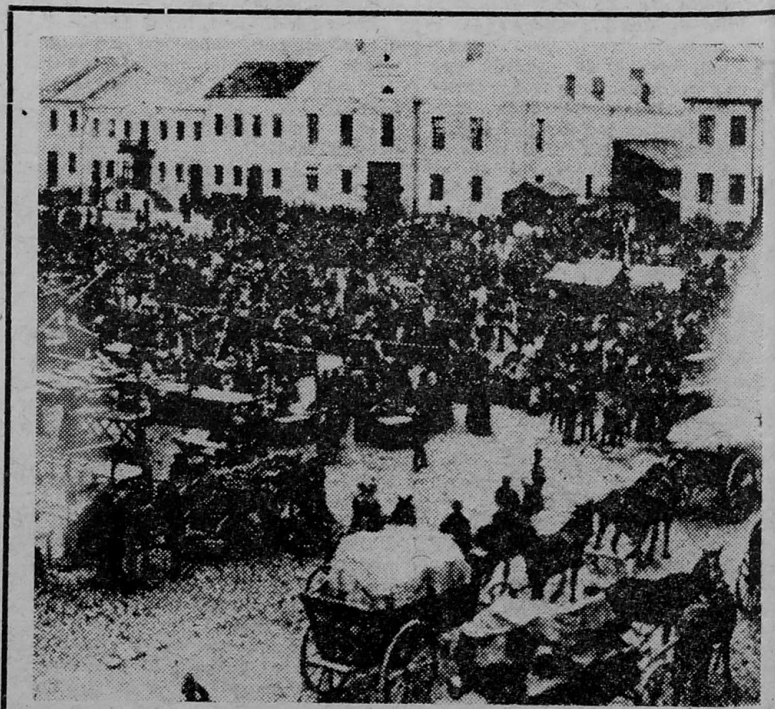
— Chcesz, zrobię poncz, jak dawniej.

Wyszła do drugiego pokoju. Adam wstał, otworzył okno i wyskoczył na ulicę. Miał zabudowania, potem skręcił do portu. Stało tam kilka barek przycumowanych do mola, nieco dalej migotało światło latarni. Z pobliskiego szynku wyszło trzech marynarzy — zataczając się — poszło w głąb osiedla.

8

ROZDZIAŁ

Rok 1926 zapowiadał się na uniwersytecie burzliwie. Złudzenie majowego przewrotu przyszyło szybko. W dwa miesiące po wypadkach zamknięto „Trybunę Robotniczą” i wszystkie inne pisma radykalnej lewicy. KPP zeszła w podziemie; w gruncie rzeczy nigdy się



Teledziwizja to dziwny twór, rzadko wywołujący autentyczny podziw, częściej wręcz ogromne naskórkowości i braku właściwej hierarchii spraw. Na czym to polega — postaram się wyjaśnić na nieco rozbudowanym przykładzie.

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy dwie wystawy plastyczne wzbudziły nieoczekiwany rezonans społeczny: „Polaków portret własny” i „Decorum życia Sarmatów”. Wiadomo dlaczego. Nie dzięki swojej formie, mimo wszystko dość sierniej iluzji „srebrnego ekranu”, ale dzięki treści. Każdy lubi oglądać (czytać) materiały o sobie; młodzież — filmy (książki), w których występują młodzi ludzie, robotnicy o robotnikach itd. Może to jakiś szczególnie rodzaj masochizmu lub potrzeba afirmacji, a może swoiste ograniczenie? Każda zbiorowość lubi przeglądać się w lustrze, nawet jeśli tym lustrem jest „Rocznik Statystyczny”. A może lustrą były wyjątkowo ponętne, duże, nieporozbijane, skupione w jednym miejscu, z obrazem kontrolnym, wmontowanym we wnętrze odwiedzającego. Zamiłowanie Polaków do historii jest znane. Powodę — też. Przynajmniej nam. Myślałem więc, że powodzenie „Decorum” telewizyjny muza-jemioła odbierze jako właściwy sygnał. A może nawet coś z tego zrozumie? Gdzie tam!

Historia w TV to również, pięknie nudny, „Antyczny świat profesora Krawczuka” i dobrze sfabularyzowany „Sandokan”. Swoją drogą — jak ci klasycyści umięją się zakreślić wokół kultury masowej! W USA Segal (autor „Love Story”); u nas Krawczuk. Coś w tym jest. „Przekrój” zaczął drukować „Poczet cesarzy rzymskich” niewątpliwie sympatycznego prof. Aleksandra. Ale co? Gdzie? Może jednak nie w twórczości Aleksandra Krawczuka, przysposabiającej „Żywoty cesarzy” Swatoniusza na użytek XX (i XXI) wieku, tylko w tej naszej nieodwzajemnionej miłości do rzymskich cesarzy, malajskich piratów, szkockich pomyślników.

Postępujemy zupełnie jak Konrad Mazowiecki, który w 1225 r. kazał się nazywać „pogromcą Litwinów, Prusaków i Jaćwingów”, aby w rok później importować pewnych zakonników, w przyszłości poważnych kandydatów na pogromców potomków mazowieckiego księcia. Dlaczego Konrad tak postąpił? Historycy wysuwają różne hipotezy. I jeśli nie trafimy na nowe dokumenty, na co prawdopodobnie nie ma już szans, hipotezy pozostaną hipotezami. Ja wolę przypuszczać, że stało się to za sprawą najstarszego historycznego przedstawiciela rodu, pieczętującego się herbem Słepowrona, a mianowicie Wawrzynca Słepowrona, marszałka dworu książęcego. W roku 1224 Wawrzy-

Wawrzęta de Słepowrony

W audycji poświęconej „Decorum” była rozmowa z plastikiem, (notabene: scenografem telewizyjnym), który opracował wizualny kształt wystawy, ale — dopowiedzmy wreszcie — nie decydował o doborze eksponatów, tytule, temacie, ilości sal, miejsca itd. Pewna pani, występująca jako Autorytet i będąca rzeczywistym autorytetem, powiedziała coś, o czym wie prawie 90 proc. widzów, a mianowicie, że wystawienictwo to sztuka. Przywołano autorytet znanego malarza i mistrza ekspozycji. Obiecano wrócić do problemu. Prześlanie widoczne i wyraziste: dzięki sprawnemu operowaniu regułami sztuki wystawienictwa — marta, muzealna, kapiowa sprawa nabrała blasku. Recepta na sukces wyjątkowo prosta. Wystarczy rozmaicie udrapować tkaninę i stworzyć z niej wiele płaszczyzn.

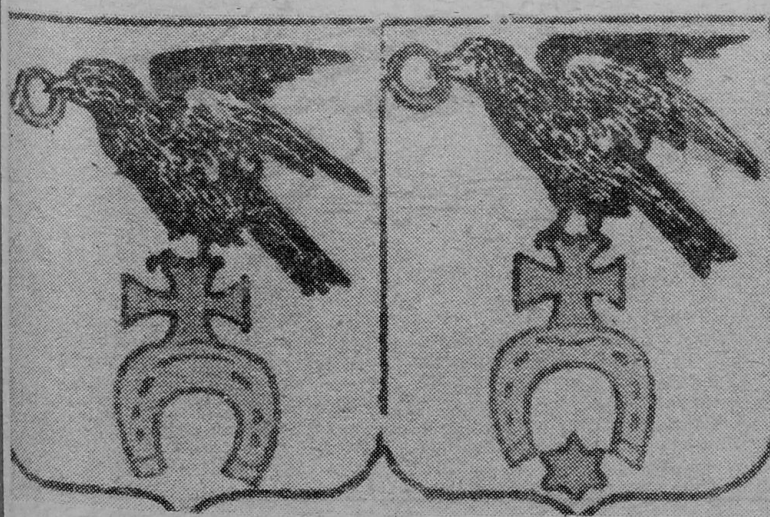
Myślałem, że przy okazji wystawy coś będzie o treści i o świadomości historycznej, zainteresowaniu, jego źródłach, nie zawsze przecież oczywistych. Jako lewoskrzydłowy heraldyk miałem prawo tego oczekiwać.

Sama wystawa zainteresowała tysiące ludzi, z których, jak przypuszczam, większość oglądała eksponaty, a nie sposobu ich umiejscowienia w salach muzeów. Dyskusja o ekspozycji jest w stanie zainteresować wąskie grono fachowców, i wówczas na pewno będzie lepsza, bo nie ograniczy się do banałów.

nec (Wawrzęta de Słepowrony) otrzymał za zasługi wobec księcia trzy wsie w Ciechanowskim. W roku 1225 Wawrzyniec, dowódca wojskiem mazowieckim (jesteśmy w dobie rozbięcia dzielnicowego) w wyprawie przeciwko Bolesławowi Wstydlivemu, księciu krakowskiemu, krewniakowi Konrada, został zniszczony pod Suchodołem przez wojewodę krakowskiego, Klemensa. Wielkopolski historyk Baszko, w zdaniu o ładnej łacińskiej kadencji, obwinia o tę klęskę „Wawrzęta Słepowroniusza”. W każdym bądź razie porażka musiała być dotkliwa, skoro w niespełna rok później na ziemiach polskich pojawili się Krzyżacy, gdyż księcia Konrada nie stać już było na samodzielną walkę z Prusakami, Litwinami, Jaćwingami.

Wolę tak na to patrzeć. Zwyczajny człowiek, nie zawodowy historyk, nie myśli o dziejach w kategoriach wielkich struktur, gry politycznej, relacji, uwarunkowań, ale woli w historii widzieć działania jednostek. Stąd powodzenie pocztów, herbów, kronik, relacji, pamiętników. Historia musi mieć wymiar ludzki. W przeciwnym razie pozostaje abstrakcją lub dziedziną, która może zainteresować jedynie garstkę profesjonalistów.

STRYJEC



Do budowy umocnień wzdłuż Narwi na odcinku Wiza—Strękowa Góra przystąpiono dopiero w kwietniu 1939 roku. Miały one zamykać szosę łączącą Łomżę z Białymstokiem. Do końca sierpnia ukończono siedem ciężkich schronów bojowych. Dalszych pięć było jeszcze w budowie.

7 września na pozycje polskie, dowodzone przez kapitana Władysława Raginis, uderzył XIX Korpus Pancerny generała Heinza Guderiana, złożony z dwóch dywizji pancernych: Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej oraz Brygady Fortecznej „Lortzen”. Przeciwko 43 tysiącom żołnierzy, 160 czołgom, 380 działom i moździerzom stanęło 726 żołnierzy polskich i 26 oficerów, wyposażonych w sześć dział polowych, 28 cekaemów, 18 erkaemów i dwa karabiny przeciwpancerne. Walczyli wbrew logice i wymowie cyfr. Bronili się, mimo że temperatura w pobliżu wentylacji bunkrów dochodziła do plus 50°C, a gazy prochowe z wystrzelonych pocisków powodowały torsje i duszenie się żołnierzy.

Siedzieliśmy w punkcie dowodzenia, siedemnastu ludzi: felczer, sanitariusz, kapitan, porucznik Brykalski, Piotr Wiśniewski (miał pod sobą kompanię gospodarczą), ja (ni-by od łączności) i jeszcze jacyś, nazwisk nie pamiętam. Na dobre zaczęli nas macać coś około czwartego dnia. W kopule było nas czterech. Porucznik niższy, pewnie taki jak ja, a Raginis wysoki, smagły, pewny chłop, cholera. Stał i patrzył przez lornetkę. Niemcy nacierali pod ogniem własnej artylerii. Gdy byli już blisko, porucznik dawał komendę, ja powtarzałem przez telefon, i waliła salwa z sześciu dział. Niemcy cofali się i znowu strzelała ich artyleria. Nagle, tak jakby z tyłu, rozerwało się kilka pocisków. Sześć, a może i więcej, w jednym miejscu. Taki był wstrząs, że otworzyły się drzwiczki. Kapitan dostał pod łopatkę, porucznik w głowę, a mu szrapnel przez czoło wyszedł. Co który podszedł, zobaczył krew, zaraz uciekał. Wyciągnąłem porucznika, na rękach niosłem. Skrzywił się jeszcze i skończył. Kapitan wraz do baterii kazał dzwonić, żeby sprowadzić zastępcę porucznika. „Musimy się przeciw bronić!” — powiedział. Ale tamten był z rezerwy. Inny chłop, nie taki, jak zawodowy. Kapitan nie mógł już dowodzić. Co przytomność odzyskał, parę słów powiedział, zaraz młiał. Tyle że papiery jeszcze kazał spalić. Mogliśmy się wycofać. Dzień wcześniej jakby uciechło. Niemcy koncentrowali się, tylko samoloty krążyły nad nami. Porucznik powiedział, żeby uciekać, zanim zamkną kocioł, ale kapitan nie: „To koniec. Wycofania nie ma”. Nie widziałem, jak się zabił. Nie wychodziłem ostatni. Słyszałem tylko: „Ja nie pójdę nigdzie” — a potem huk.

Wydarzenia wrześniowe pozostały w pamięci tych, którzy przeżyli. Oni nie zapomną nigdy. Czy zdolają jednak przekazać je następnym pokoleniom tak, aby stały się także ich historią, żywą, przekonującą, a nie tylko rozdziałem z podręcznika? Dzieci chętnie słuchają opowieści o wielkich bitwach, o bohaterskich czynach. Ulubionych bohaterów namiętnie w swoich zabawach. Raginis jest postacią uosabiającą najbardziej, najłatwiej trafiającą do wyobraźni Polaka, przedmiotowi charakteru Dziecka: odwagę, poświęcenie, brawurę.

Kapitan to wielka postać, wielki bohater. Oddać życie za jakąś sprawę, to nie takie proste. Dlatego musi być wielki, szlachetny, odważny ten, kto dokonał takiego czynu.

Raginis to człowiek uczciwy i sprawiedliwy. Walczył do ostatniej kropli krwi, abyśmy mogli się uczyć spokojnie.

Był człowiekiem młodym, przystojnym i utalentowanym. Jego bohaterskie czyny zaczęły się w wojnę. Nie byłby do nich zdolny, gdyby w domu rodzinnym nie wpajano mu miłości do Ojczyzny. Mógł się przecieć nie rozrywać granatem, bo całe życie było przed. Ale on tak sobie przysięgał. Przysięgi dotrzymał.

Od kilku lat kapitan Władysław Raginis jest szczególnie bliski dzieciom ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Piątnicy.

Dnia 12 października 1977 roku — informuje jeden z uczniów, Robert — odbyła się w naszej szkole uroczystość nadania imienia i wręczenia sztandaru. Przygotowania do niej trwały cały rok. Zastanawiano się, kogo wybrać spośród wielu bohaterów. Ostatecznie zdecydowano, że odpowiednim patronem szkoły będzie kapitan Władysław Raginis, który walczył pod Wizną. Urodził się on 27 czerwca 1908 roku w De-nieburgu na Litwie, gdzie spędził najmłodsze lata. W domu rodzinnym wpajano mu miłość do Ojczyzny. Od dzieciństwa marzył, by zostać męznym obrońcą kraju. Przed tragicznym wrześniem 1939 otrzymał dowództwo nad grupą operacyjną „Narew”. Kwaterował u państwa Wiśniewskich w Strękowej Górze. Gdy odchodził do swych żołnierzy, zostawił panu Wiśniewskiemu kopertę i powiedział: „Gdybym nie wrócił, proszę odesłać moje rzeczy rodzinie”. Nie wrócił. Zginął, byśmy mogli uzyć się szczęśliwie. II wojna światowa pozostawiła wiele mogił bezimiennych bohaterów. Niemal w każdej miejscowości można znaleźć pomniki, tablice pamiątkowe. By pamięć o tych, którzy polegali, nie zginęła, nagrywa się filmy, pisze książki i nadaje szkołom imiona patriotów, bohaterów tragicznego września. Jestem dumny, że szkoła nasza otrzymała imię człowieka, który zginął za Ojczyznę. Raginis uczy nas poświęcenia i odwagi. To postać szlachetna i czysta. Na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Inne dzieci są równie dumne, jak Robert, ze swego bohatera: — Raginis zasłużył się najbardziej dla naszego terenu. Co roku, w rocznicę jego śmierci, przy grobie w Wiźnie stoją na warcie harcerze. Nigdy nie brakuje tam wianeczek kwiatów, wieńców i płonących zniczów. Często go wspominamy. Czytamy książki o jego bohaterskiej walce. Jedną z nich jest „Reduta pod Wizną”.

Nasza klasa była na wycieczce do grobu Raginis. Nieopodal miejsca, gdzie spoczywa, znajdują się bunkry. Z wysokiego wzgórza rozciąga się rozległy widok na pobliskie wsie i bagna.

Kapitan Raginis honorowo spełnił obowiązek, jaki nałożyła na niego Ojczyzna. Nadanie jego imienia naszej szkole to dla nas wielki zaszczyt i zobowiązanie do rzetelnej, sumiennej pracy. Jego popiersie stoi w naszym kąciku pamięci narodowej. Przy większych uroczystościach płoną tam znicze oraz leżą, dane od serca, kwiaty.

Ocena bohaterstwa nie jest sprawą jednoznaczną. Nie zawsze też rodzi się z własnych przekonań i potrzeb. Dzieci bardzo realnie, może nawet zbyt realnie, patrzą na współczesność. Nie widzą w niej miejsca na bohaterstwo. Może to tylko przekora dzieciństwa, a może surowe, ale sprawiedliwe podsumowanie świata dorosłych.

Myślę, że żaden ze znajomych mi ludzi nie potrafiłby się zachować tak, jak Raginis. Może znalazłoby się gdzieś kilka takich osób, ale wątpię w to bardzo. Jeżeli ktoś by tak postąpił, to tylko dla pieniędzy i sławy.

W naszej szkole nie ma ludzi, którzy potrafiliby postąpić tak, jak on. Myślą tylko, żeby dobrze zjeść i dobrze się wyspać. A ja jestem taki sam.

Myślę, że człowiek w dzisiejszych czasach woli żyć dla siebie samego i bronić tylko własnej skóry. Ludzie w ogóle boją się śmierci. Chcą być bohaterami bez poświęceń.

Ja, gdyby zaszła taka potrzeba, zachowałabym się tak, jak on. Zresztą nie jestem pewna. Ale raczej tak. Musiałabym się nad tym dłużej zastanowić.

DANUTA SOBOLEWSKA
ALEKSANDER WRONISZEWSKI

historia i dzień dzisiejszy



Uciekło trzech: Suchoruczenkow, Barinow i Polak Lang. Wywalczyli wielką przewagę: pięć, sześć, siedem minut. Ich trzech i trzy były medale; to była niezła podstawa do solidarności na parę okrażeń. Ale złoty wszak tylko jeden, można więc było przewidzieć, że prędzej czy później ktoś spróbuje uciec samotnie. Tym bardziej że w grę wchodziły aż dwie motywacje. Każdy chciał zdobyć medal dla siebie, ale także dla swoich barw. Zapewne więc Barinow byłby najszcześliwszy, gdyby zwycięstwo przypadło właśnie jemu, ale w ostateczności pozostałby z Langiem, aby umożliwić sukces koledze. Lang natomiast nikogo do pomocy nie miał, i kiedy, jak można było przewidzieć, Suchoruczenkow rozpoczął samotną ucieczkę, Lang mógł albo próbować mu towarzyszyć, ryzykując przy tym, że się „zarżnie” i w ogóle odpadnie z czołówki albo — rezygnując ze złotego medalu — pozostać z Barinowem na srebrne czy brązowe medalowe żniwo. Co się i stało.

Bardzo go za to sprawozdawcy i kolarscy trenerzy chwalili. Bądź co bądź — medal, smutny jednak naszych kolarzy. Nikt już nie będzie mógł zarzucić działaczom ani nieudolności, ani trwonienia społecznych pieniędzy. Czy jednak naprawdę mamy takie powody do radości? Tegoż samego dnia Rosjanie zdobyli trzy złote medale, NRD tyleż samo, nie licząc srebrnych i brązowych. I jedni, i drudzy byli

po prostu o klasę lub klas parę lepsi od Polaków. My po prostu gorzej strzelamy, gorzej jeździmy od Rosjan i Niemców, a fechtujemy się mniej więcej na tym samym poziomie. Oczywiście, z czarów obliczeniowych ludzi odpowiedzialnych za stan naszego sportu wyjdzie, że odnieśliśmy wspaniały sukces. Mogło być gorzej. Najwidoczniej — jak lepsze jest wrogiem dobrego — gorsze jest przyjacielem złego.

Mnożenie medali wynika stąd, że ludzkość nowożytna nie czuje się już tak bliską rodziną, jaką byli Grecy, i że jakiś kompromis wypracować trzeba. Nie ma to nic wspólnego z duchem starożytnych olimpiad. Tam był po prostu zwy-

Jeśli to rzeczywiście wynika z ducha sportu, to ten duch jest bardzo kiepskiutki. Nie wydaje mi się jednak, aby tak było. W sztuce, we wszelkiej zresztą twórczości, obowiązuje inny sposób postępowania niż w polityce i gospodarce. Jeśli w określonej sytuacji, zamiast jednego poloneza, wyprodukujemy trzy „maluchy”, to zrobimy słuszenie. Ale twórca, który zamiast jednej dobrej książki napisze dwie marne? Oczywiście, nie jest on twórcą, lecz chałturszczykiem. Podejrzewam, że sportowiec, który by podobnie postąpił, zasłużyłby na identyczną ocenę. Ponieważ zawałał się przed sięgnięciem do kresu własnych możliwości. A jest to chy-

tylko trochę gorszy

cięzca i kropka. Nie dzieliło się zwycięstwa na połówki i ćwiartki. Dodatkowym znamię kompromisu jest wielka ilość dyscyplin, dająca szansę wielu narodom. Otóż, niestety, z tych szans korzystamy bardzo umiarkowanie, od samego początku zresztą. Ale analiza tego stanu rzeczy nie do mnie należy; ponadto nie znam się na tym. Interesuje mnie raczej historia przytoczona na początku: rezygnacji z trudnej walki o rzeczywiste zwycięstwo na rzecz bezpiecznego średniactwa.

ba obowiązkiem zarówno w sporcie, jak i dyscyplinach intelektu; w sporcie, który już przecież nie jest łagodnym ćwiczeniem „dla zdrowia”, ale zacięłą walką o samorealizację. Można by się, oczywiście, zastanowić, czy obowiązująca w sporcie ideologia „bycia lepszym” jest rzeczywiście dla ludzkości tak bardzo zdrowa, ale to już inna sprawa. Póki co — liczy się po prostu zwycięstwo. Prawdziwe zwycięstwo.

PIOTR KUNCEWICZ

D Z B A N

Tuż przed spełnieniem obrzędu śmierci przyniosła mi radośnie ten dzban przezroczysty jak dobroć i pamięć

nie słuch go synu powiedziała pogodnie to jest wszystko co ocalało po mnie

codziennie oglądam ten dzban ogromny przeszkłony marzeniem

czasami uchylę okna i ukradkiem piję z niego kilka życiodajnych łyków

G Ł U P I

Jaskółkami wiązał zielone pole z niebem pomalowanym w chmury

w mogiłach słuchał trumennych śpiewów samotnie i cierpliwie

palil liści o świecie wierząc że z dymów wybuduje sobie pomnik

ZANIM SIĘ SKOŃCZY XX WIEK

Tegoroczne, bardzo mokre, lato, a tym bardziej nietypowe, bo deszczowa powódź, stały się codziennym tematem rozmów dosłownie wszędzie: na polu, w czasach, w gabinetach ekonomistów. Rozmowy te, choć bardzo monotonne, są ciekawe jako materiał poznawczy; ich powtarzalność, jednakowość i stereotypowość sygnalizują powszechnie występujące zjawiska.

Spróbujmy dzisiaj przyjrzeć się dwóm spośród zjawisk o szerokim zasięgu społecznym. Otóż niemal we wszystkich tegorocznych rozmowach o deszczowej pogodzie można dostrzec zaskoczenie faktem wpływu pogody na gospodarkę ludzką; wpływu bardzo dotkliwego. Bierze się ono zapewne stąd, że długo i konsekwentnie przekonywaliśmy ludzi o wspaniałym rozwoju, potędze, niemal wszechmocy nauki i techniki w drugiej połowie XX wieku. Wmawialiśmy im to w szkole, w prasie, w radiu i telewizji tak uparcie i tak przekonywająco, że w tę wszechmoc uwierzyli. A teraz pytają sami siebie: jak to jest, że opanowaliśmy energię atomu, ładujemy na Księżycu i wysyłamy automatyczne sondy badawcze na inne planety, budujemy elektroniczne maszyny matematyczne, które pojemnością pamięci i szybkością przetwarzania danych wielokrotnie przekraczają mózg ludzki, lecz okazujemy się bezradni wobec deszczu?

Wystarczy to pytanie sformułować aby natychmiast je ocenić jako głupie. No bo co ma kosmonautyka do

„oberwania się chmury” nad Krosnem albo co mają komputery do powodzi na Kujawach? Nic, oczywiście, jeśli pominiemy to, że komputery są dziś niezbędne meteorologom konstruującym prognozy pogody. Zaawansowanie w jednych dziedzinach opanowania materii nie oznacza przecież automatycznego podciągnięcia poziomu w innych. Przeciwnie, nierównomierność rozwoju jest ceną płacącą za pośpiech w preferowanych kierunkach.

Cóż z tego, że uznamy to pytanie za niemądre, skoro ono nie tylko się pojawia, ale uparcie wraca? Bardziej chyba płodne byłoby przyznanie się do tego, że nasza propaganda osiągnęła wiedzy i techni-

ton. Nie jest wykluczone, że próby atomowe, zwiększanie ilości dwutlenku węgla w atmosferze, wybuchy wulkanów i kilka tuzinów jeszcze innych tego rodzaju czynników mają wpływ na pogodę. Meteorologowie, klimatolodzy, geofizycy i uczeni innych specjalności badają te zależności, ale dotychczas nie wychodzą poza wstępne hipotezy. Ba, nawet jeśli zdarza im się zgodzić co do tego, że któryś z tych czynników wywiera wpływ na pogodę — to kłóca się, w jakim kierunku działa: czy się od tego robi cieplej, czy zimniej, bardziej mokro czy bardziej sucho. Możemy spokojnie przyglądać się tym sporom, ponieważ nie mają one większego zna-

własnych głowach stworzyliśmy sobie taką normę. W rzeczywistości zaś lata spełniające ten nasz normo-postulat są raczej wyjątkiem niż regułą. Powinniśmy więc wiedzieć, że tegoroczne, niezwykle mokre, lato jest jednak latem zwyczajnym, a jedyną niedyskusyjną konsekwencją wybuchu wulkanu St. Helens (który wyrzucił w stratosferę, na 20 kilometrów w górę, wielkie masy pyłu) będą bardzo kolorowe zachody słońca w najbliższych latach, jak to było po wybuchu Bezymiannego na Kameczacie w roku 1956 (który zresztą pyły, a nawet odłamki skalne, wyrzucił na wysokość 80 kilometrów).

Uznałem to zjawisko za wstydliwe dlatego, że od tysiącleci kłęski żywiołowe tłumaczyliśmy sobie konkretnymi przyczynami, tyle że irracjonalnymi (widzieliśmy w nich przejawy gniewu sił nadprzyrodzonych, różnych bóstw księżycowych i słonecznych, rządzących deszczem i pogodą), a skoro tylko straciliśmy wiarę w to, że powódź czy susza są karą zesłanymi na nas przez siły nadprzyrodzone, zaczynamy się rozglądać za przyczynami zgodnymi z naszym światopoglądem i angażujemy wulkany oraz eksplozje jądrowe.

A w ogóle to rozmów na temat wyjątkowości tegorocznej pogody mam już powyżej uszu, dlatego nie mogę się powstrzymać od złośliwego zacytowania wierszyka z Kiplingowskiej „Księgi dżungli”:

„W sierpniu urodził się szakal, we wrześniu spadły deszcze. Takiej powodzi jak teraz, rzekł, nie widziałem jeszcze”.

ZBIGNIEW SIEDLECKI

na sucho i na mokro

ki jest zbyt tromtadracka i ogólnikowa, że bardziej podbija bębnek, niż skłania do refleksji nad konkretnymi możliwościami, jakie niesie rozwój cywilizacyjny, nad mocnymi i słabymi stronami tego rozwoju.

Drugie zjawisko jest jeszcze bardziej wstydliwe. W rozmowach na temat pogody przewija się przekonanie o wyjątkowości, o nadzwyczajnym charakterze tegorocznych anomalii, a zarazem przeświadczenie, że zostały one spowodowane działaniem konkretnego czynnika spoza sfery pogody: a to próbami atomowymi, a to — emitowanym z palenisk do atmosfery — dwutlenkiem węgla, a to wybuchem wulkanu Saint Helens w stanie Washing-

ton. Rzecz w tym, że do wytłumaczenia okresowych anomalii pogodowych, różnych susz, powodzi, mrozów i upałów, te czynniki po prostu nie są potrzebne. Anomalie mieszczą się w normie tak, jak w poziomie wody w rzecze mieszczą się stany, które hydrologowie nazywają „wodą stuletnią” czy nawet „wodą pięćsetletnią” — to znaczy stany zdarzające się raz na sto czy pięćset lat. Jeśli zaś chodzi o Polskę, która ma pecha, bo znajduje się w strefie przejściowej między wilgotnym i łagodnym klimatem atlantyckim, a suchym i mroźnym klimatem kontynentalnym, to tu wszystko jest możliwe. Sami, dzięki przekonaniu, że lato powinno być gorące, a zima mroźna i śnieżna, we

refleksje

Rysunek Andrzeja Podulki



Podulka

Pisze dużo. Jak skończy jedno, zaczyna dumać nad następnym. Urzekły go litery, szczególnie te wystukane na maszynie, równiutkie — jedna w drugą. Słowo mówione nie lubi. Chcesz w nim całą żalozę i pokrzywdzenie z siebie wyrzucić, a tchu ci braknie albo i jakanie wychodzi. Nagadasz się, wiesz na pewno, żeś wszystko się najskładniej wyklarował, a taki jeden z drugim tylko oczy na oścież den z drugim tylko oczy na oścież otworzy i rzecze: „Proszę powtórzyć, bo nie rozumiem”.

Z pisanym słowem co innego; muszą je przeczytać, choćby nie chcieli, choćby ich zemdlilo na sam jego widok. Urzędowo muszą. I od jego widoku, a tchu ci braknie albo i jakanie wychodzi. Nagadasz się, wiesz na pewno, żeś wszystko się najskładniej wyklarował, a taki jeden z drugim tylko oczy na oścież den z drugim tylko oczy na oścież otworzy i rzecze: „Proszę powtórzyć, bo nie rozumiem”.

Adresowanie zaczął od Sądu Rejonowego w Łomży. Opisał, co i jak, skrupulatnie. Stamtąd odpisali krótko, bezdusznie: „Zdanie powoła do przedmiotu przywrócenia naruszonego posiadania nie może być uwzględnione z przyczyn formalnych. Roszczenie takie wygasa, jeżeli nie będzie dochodzone w ciągu roku od chwili naruszenia. Zatem termin ten upłynął dla powoda bezskutecznie, albowiem za naruszenie posiadania uważa on postawienie przez pozwanych w 1976 r. płotu na granicy wskazanej podczas rozgraniczania, dokonanego w trybie administracyjnym”.

Hieronim ponowił prośbę, ale i druga odpowiedź Sądu nie dała nadziei: „H. wnioś o eksmisję z paś gruntu. W uzasadnieniu podał, że w 1976 r. pozwani budując płot drewniany zagarnęli pas jego gruntu o szerokości 320 cm i długości 120 m. W trakcie procesu nastąpiło wznowienie postępowania uwłaszczeniowego na skutek wniosku pozwanych. W wyniku stwierdzenia, iż właścicielami działki o pow. 0,01 ha są M. i jego żona. Decyzja ta została zatwierdzona przez Wojewódzką Komisję ds. Uwalaszczeń. Powód przyznał, że działka, na którą zostali uwłaszczeni stanowi przedmiot sporu w sprawie. W tej sytuacji powód utracił legitymację czynną w rozumieniu art. 222 kc”.

Nie ze mną takie numery! — rzekł sobie Hieronim i otworzył spust lawiny. Najpierw napisał do Ministerstwa Sprawiedliwości: „Wnoszę skargę na urzędników Sądu Rejonowego w Łomży. Sprawy moje pozostają na ostrzu kpin i szyderstwa w tym sądzie. Nr [...] pozostaje całkowicie niezadowolona i sprzecza z wszelkimi zasadami prawa i praworządności ludowej, nr [...] również jest niezadowolona [...] nr [...] również

[...] nr [...] także jest pogwałcona i niezadowolona dostatecznie. Za zadowolenie tych wszystkich spraw opłaciłem temu sądowi w postaci środków pieniężnych a sprawy te są zadowolone z zemsty do mnie i w obronie moich przeciwników. Kardynalnym błędem jest fakt, że moje dowody w postaci świadków są odrzucane z zemsty i nienawiści do mnie przy czynnym udziale i znowie adwokacki strony przeciwnej. Skarżyłem się do prezesa tego sądu, który nie reaguje na objawy łamania zasad sprawiedliwości i całkowicie mnie i moje sprawy lekceważy z ironią i kpinami, z szyderstwem. W tym sądzie nie widzę ani kultury, ani rozsądku, ani sprawiedliwości, a zaprzeczenie moich spraw, za przeprowadzenie których opłaciłem krowo zapracowane pieniądze?”

W tym samym czasie koperta z nadrukiem „bardzo pilne” mknęła też do Ministra Rolnictwa, a w niej list tej treści: „Adwokat bierze w tym udział i prowadzi agitację w

piątem i nadal cierpię, wiele przez nią poniosłem strat, nie chcę karierowiczów pieniężnych i wnoszę o jej odrzucenie w ogóle [...] i nie chcę jej widzieć u siebie na spornym gruncie. Nie lubię takich jak ona fałszywych ludzi i podejrzliwych. Będąc uprzedzonym z art. 140 za fałszywe zeznania, zeznaję prawdę i podpisuję się własnoręcznie”.

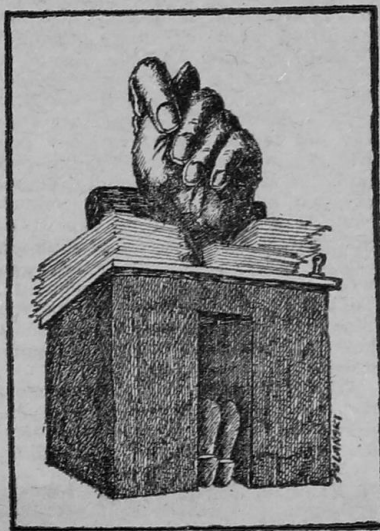
Wśród dokumentów, druków, dowodów nadania listów poleconych, noszących daty z lat 1979 i 1980, można znaleźć wielokrotnych adresatów: sądy, Prokuraturę Generalną, PR i TV, Ministerstwa — Rolnictwa i Sprawiedliwości — oraz komisje sejmowe.

Odpowiadali mu w różnych tonacjach. Albo tak, jak Biuro Prac Sejmowych: „Z polecenia Prezydium Komisji Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego zawiadamiam, że podanie obywatela zostało przesłane do Ministerstwa Rolnictwa — Departament Gospodarki Ziemią w celu rozpatrzenia i zajęcia stanowis-

uprzejmie donoszę

stosunku do swoich klientów, którzy płacą jej pieniądze. Jest to jawny i swobodny sabotaż z mojej posiadłości i posiadania. Jestem wielce poszkodowanym rolnikiem i cierpię przez tak długi czas wykorzystywania mojej osoby i mojej ziemi [...]. W tym stanie rzeczy wnoszę serdecznie o zlecenie tej sprawy w takie miejsce, gdzie sprawiedliwie można by było ustalić, sprawdzić obiektywnie i sprawiedliwie bez jakiegokolwiek uszczerbku dla mnie i mojej rodziny”.

Podobnie rozprawił się z Wojewódzką Komisją ds. Uwalaszczeń, gdy kolejne wyniki jej ustaleń okazały się nie po jego myśli. Najpierw próbował grzeczną prośbą: „Wnoszę o wyłączenie członków Wojewódzkiej Komisji ds. Uwalaszczeń. K. będąc zięciem rodziny M. jest powiązany kumoterskimi stosunkami, natomiast E. jest podejrzanym o łapownictwo i również jest kuzynem rodziny M. Wnoszę o bezwzględne ich wyłączenie od udziału i wtrącania się do moich spraw ziemskich. Na miejsce skutotycznych w/w członków wnoszę o powołanie — rzetelnych i sprawiedliwych, a mianowicie [...]” A w tydzień później jeszcze uzupełnił: „Wnoszę o wyłączenie od udziału i wtrącania się do moich spraw ziemskich K. Wiele ona mi przykrości uczyniła umyślnie. Nie nawiąże jej [...]. Nie jest ona godna miana adwokackiej lecz kobiety do utrudniania mi. Wiele od niej ucier-



Rys. Marek Polanski

ka”; albo tak, jak Minister Sprawiedliwości: „Skarga obywatela na adwokatkę została przekazana Radzie Adwokackiej, która po zbada- niu sprawy udzieli obywatelowi odpowiedzi”.

Wprawdzie formalnie nic wielkiego nie wywalczył, ale jaka satysfakcja ogromna! Bo kto do niego pisał, interesował się jego sprawą!

Jeśli temu, co się do biura skarżyć wybiera, powiedzą: przynieś to

wszystko, obywatelu, na piśmie — to rozmyśli się jak nie. Ale nie Hieronim. Szkoły go jakoś w życiu omijały, więc z każdym zamysłem udaje się do płatnego „przepisywacza”. Z podpisem już idzie lepiej. Gdy się mocno skupi, wychodzi całkiem czytelnie. A to ważne, bo do ministra korespondencja bez podpisu pójść nie może!

Gdy już szarpaniną z adwokatami i mierniczymi nieco się umęczyl, postanowił skorzystać z prostszej drogi. W roku 1980 wystosował do Wojewody wniosek: „W 1974 r., w wyniku błędnego pomiaru siedlisk stron przez geodetę S., zaszła konieczność wymiany gruntów w celu łatwiejszego wjazdu na podwórko przez sąsiada. Umowa została zawarta między Piotrem i Hieronimem — część gruntu została wydzielona dla Piotra, w zamian za udostępnienie kawałka w postaci trójkąta. Po pomiarach S., przeprowadzono nowe pomiary przez N. i w wyniku tych ostatnich pomiarów ustalenie zostało dokonane sprzecznie i z moją krzywdą w celu przywłaszczenia części ziemi. Z uwagi na fakt, że Piotr już nie żyje, występuję o anulowanie tej umowy”.

Równocześnie opłacił też napisanie podobnej epistoły do syna Piotra: „Ja i mój syn zostaliśmy oszukani tak, że w wyniku pomiarów geodezyjnych odcięto nam trzykrotnie taką część ziemi, którą zamieniliśmy swego czasu. Z uwagi, że Piotr nie żyje, a jego zięć z żoną podjęli nam walkę w sądzie by zaważać ode mnie i syna następną część ziemi, z dniem doręczenia rozwiązania tej umowy — uważam ją za rozwiązana i nieważną”.

Skoro to nie przyniosło rezultatu, ponownie zwrócił się do Sądu Rejonowego: „Proszę o podjęcie zawieszonego postępowania, gdyż w dniu dzisiejszym wpłaciłem kwotę 4 tys. zł na koszty biegłego”.

Dnia 14.03.1980 r. komornik zajął mu telewizor wartości dwu tysięcy złotych, więc w trybie pilnym napisał do ministra Rolnictwa: „Nie przyznawanie mi zezwolenia na założenie licznika dwutaryfowego prądu spowoduje fakt zlikwidowania hodowli świń”.

Z nadzieją przyjął wiadomość o planowanym utworzeniu z początkiem września br. jedenastu terenowych ośrodków Naczelnego Sądu Administracyjnego które miały zająć się zagadkami powstającymi na styku urząd—obywatel.

Powstanie tylko jeden — w Warszawie. W imieniu sobie podobnych Hieronim pyta więc wszystkich swoich respondentów: „Dlaczego tylko jeden?”

NINA OMELCZENKO

obyczaje

Mit o czarodziejskiej różdżce znany jest od starożytności. Dodajmy — znany przede wszystkim wśród narodów zamieszkujących kraje pustynne czy skaliste, czyli te, w których znalezienie wody nie należy do zadań prostych, oraz kraje, w których tradycyjnie rozwijało się górnictwo.

Różdżkarstwo, zwane też radiestezją (gdy zamiast różdżki używa się wahadła) — czyli umiejętność wykrywania podziemnych źródeł wody, złóż mineralnych, ropy naftowej itp. — praktykowane było z równą gorliwością przez wszystkie stulecia; historia przekazała nam nazwiska wielu sławnych różdżkarzy, zatrudnionych przy największych dworach królewskich i magnackich. Ich umiejętności były zawsze wysoko cenione i tylko w średniowieczu uważano różdżkarzy za czarodziejów, sprzymierzone z siłami nieczystymi. Ale srogi prześladowania nie zlamaly tych osobliwych poszukiwaczy skarbów ziemi. Jeszcze w XVI wieku w Niemczech było ich tylu, że Marcin Luter umieścił posługiwanie się różdżką na liście postępów naruszających pierwsie przykazanie boskie.

Epoka racjonalizmu potraktowała początkowo różdżkarstwo jako przejaw ciemnoty i zabobonu, nawet szarlatanstwa. Kiedy jednak zjawisko to zaczęło coraz wyraźniej spro- wadzać na teren zagadnień czysto fizycznych i fizjologicznych — zainteresowali się nim także naukowcy. Bo też, wbrew różnym kpinom (często usprawiedliwionym, gdyż wśród różdżkarzy spotkać można szarlatanów i fantastów), praktyki różdżkar- skie mogły się poszczycić wielką ilością sukcesów, mających ważne znaczenie praktyczne. Różdżkarze i

radiesteci wykorzystywani byli przez armie walczące na pustynnych terenach w okresie pierwszej i drugiej wojny światowej, borykające się z problemem zaopatrzenia w wodę. Niektórzy z nich, jak mjr Graeves, uzyskiwali ok. 70 proc. trafnych wskazań. Również obecnie oblicza się, że np. w Stanach Zjednoczonych różdżkarstwem zajmuje się (choć nie zawsze profesjonalnie) ok. 25 tysięcy osób.

Na pozór zjawisko to wydaje się bardzo proste. „Klasyczna różdżka to rozwidlony drewniany pręt do dwóch centymetrów grubości, mający ok. 50 centymetrów długości, zro-

ka czy wahadło), reaguje bardzo gwałtownie.

Choć literatura poświęcona temu zagadnieniu liczy już kilka tysięcy pozycji — trudno definitywnie rozstrzygnąć, co i jak wywołuje ową reakcję ludzkich nerwów. W XVI wieku tłumaczono działanie różdżki „sympatią” i „przyrodzonym przyciąganiem”, łączącymi ją z podziemnymi złoźami. W wieku XVII, kiedy święciły triumfy teorie korpuskularne, mówiono o emisji cząsteczek kruszców przez pokłady ziemi; cząsteczki te miały rzekomo wnikać w różdżkę i wywoływać jej skrety. W XIX wieku zaczęto lansować teorie

którzy nawet do tego stopnia, że wykrywają różnicę jednego miligaussa na odległość jednego metra.

Eksperymenty przeprowadzone z ludźmi w polu magnetycznym wykazują, że niektóre części ciała rzeczywiście są szczególnie wrażliwe na pole magnetyczne, na przykład przedramię. Jeżeli w tych miejscach umocować magnes, to zniwezcza one zdolności różdżkarzy, tak jakby nastąpiło nasycenie możliwości odczuwania. Jest to częściowe wyjaśnienie zjawiska; do zdefiniowania pozostaje nadal cały mechanizm reakcji organizmu ludzkiego na pole magnetyczne.

Zywy jest też jeszcze pogląd, że różdżkarze reagują na działanie substancji promieniotwórczych, występujących w większych skupiskach w wodzie lub w określonych miejscach skorupy ziemskiej. Zbudowano nawet odpowiednie aparaty do pomiaru tego promieniowania.

Istotny wpływ na reakcję różdżkarza — jak wykazały doświadczenia — może mieć także pewne nastawienie psychiczne lub sugestia. Zdarza się, że ludzie normalnie nie wykazujący „zdolności różdżkarskich”, pod wpływem sugestii odczuwają przez pewien czas reakcje różdżki — do momentu, kiedy ustana bodźce sugestyjne lub gdy eksperymentator znacznie rozmowo przeciwstawiać się zjawisku.

Niezależnie od słuszności stawianych hipotez trzeba obiektywnie stwierdzić, że jest to konkretnie występujące zjawisko biofizyczne.

MAREK KULESZA

czarodziejska różdżka

biony zwykle z leszczyny, buku, dębu lub lipy (używane są jednak także pręty metalowe, spiralne druty oraz wahadła). Różdżkarz bierze taki przyrząd w obie ręce i — trzymając go poziomo nadchwytem lub podchwytem — obchodzi przeszukiwany teren. W miejscu kryjącym złoźa lub źródła, różdżka zaczyna gwałtownie drgać w rękach, skrecając się w górę i w dół. Z wychyleń pręta doświadczeni różdżkarze potrafią dość dokładnie określić rodzaj złoźa oraz jego położenie.

Fizjologiczne wyjaśnienie tego zjawiska nie nastroża trudności. Poruszenie się różdżki spowodowane jest podrażnieniem nerwowym, wywołującym niekontrolowany skurcz mięśni. Gdy jest ona sprężyta (gałąz-

promieniowania elektrycznego, a po odkryciu pierwiastków radioaktywnych — sprawę zapisano na ich rachunek.

Ostatnie badania przeprowadzone nad różdżkarstwem pozwalają to zjawisko wyjaśnić nieco bliżej. Francuski fizyk, prof. Yves Ročard, twierdzi, że skurcze rąk różdżkarza spowodowane są wpływem pola magnetycznego na organizm, a ściślej mówiąc — na określone partie ciała ludzkiego. Ročard stara się przede wszystkim wyjaśnić fakt wykrywania wody. Uważa on, że na skutek przepływu wody przez porowate partie skorupy ziemskiej pojawia się prąd elektryczny, który wytwarza pole magnetyczne. Różdżkarze są wrażliwi na zmiany tego pola, a nie-

Nie ma chyba recenzji z festiwalu bądź jednorazowego wydarzenia muzycznego, w której autor nie zapytałby „Polskich Nagrań”, kiedyż to ukazały się płyty z utworalonymi waleorami naszych lub cudzych wykonawców. Czasem te pytania kierowane są do kogoś innego, bo chociaż płyt nadal nie ma, pojawiło się kilka konkurencyjnych firm płytowych. To też kłopot: kiedyś było się tylko w „PN”, a teraz podział obowiązków jest taki, że aby go zrozumieć, trzeba przygotować sobie specjalny bryk i uzupełniać go w miarę ukazywania się kolejnych wywiadów ze zmieniającymi się dyrektorami.

Pytanie „kiedy” jest śmieszne w chwili, gdy od lady sklepu muzycznego z kwitkiem odchodzi naiwny obcokrajowiec, usiłujący dostać np. płyty z muzyką Chopina. Pytanie „kiedy” jest absurdalne w momencie, gdy zagraniczny kontrahent, skłonny zaprosić do siebie na koncerty Andrzeja Dąbrowskiego, dowiaduje się, iż wykonawca ów nie posiada jeszcze płyty z przebojem znanym od miesięcy. Pytanie „kiedy” jest wręcz niegrzeczne wówczas, gdy zamiast Chopina — w sklepach znajdujemy long play'e zatytułowane „Przeboje Andrzeja Januszko” (jeden z dyrektorów „Polskich Nagrań”), których i tak nikt nie kupuje, a więc i o słuchaniu nie ma mowy.

Więc o cóż chodzi, u licha? Czytamy wszędzie, że: maszyny są, masa czarna jest, piosenkarze też (choć nie w takiej masie), okład-

problem dziurki

ki się drukują — wprawdzie prawie rok, ale jednak fachowców nie brak — a płyt jak nie było, tak nie ma. To znaczy są, tylko nie te, których potrzebujemy.

Żeby jeszcze dokładniej zejść na ziemię — wybieram się czasem do sklepów oferujących płyty; zajmują tam one najczęściej jakiś skromny kącik, upchane między zeszytami a papierem toaletowym, i może dzięki temu czasem są widoczne, bo papieru brakuje. Przesłuchanie takiej płyty na super-aparaturze typu „Mister Hit”, zaopatrzonej w igłę sprzed czterech lat, powinno być jednoznaczne ze skreśleniem jej z listy towarów sprzedawalnych. Zapytana grzecznie panienka — odpowiada: pan posłucha, zobaczy. Po czym dają się tylko zobaczyć rysy i zadry, bo o jakimkolwiek słuchaniu nie może być mowy. Nad półką figuruje napis: „Zakupionych płyt nie wymieniamy”. W dziurkę takiej płyty wkładamy więc drucik i dajemy dziecku; niech sobie maleństwo potoczy.

Wiesław Górnicki w swojej ostatniej książce „O Narodach Zjednoczonych bez tajemnic” wspomina o „Roczniku Statystycznym ONZ”, z którego wynika jasno, iż w Polsce gwałtownie zmniejsza się czytelnictwo prasy i książek. O płytach nie ma nic, być może dlatego, że w tej rubryce trzeba byłoby pominąć takie kraje, jak Kamerun, Gwinea, Gabon i kilka innych. Gdyby jednak o płytach w „Roczniku” wspomniano, okazałoby się — w konsekwencji — że — my, po pierwsze, płyt do słuchania nie mamy, a po wtóre: nie wiemy, jak by je można sprzedawać. Optymistycznie rzecz ujmując — przeskoczyliśmy etapy (m.in. etap jakości) i nie ryzykujemy przesłuchiwań w sklepie, czyli przeszliśmy na system amerykański. W USA leżą sobie płyty równiutko na półkach, ludzie, bez sprawdzania, jakoś kupują — i nawet do nas przysyłają.

Chciałbym się podzielić jeszcze jedną refleksją. We wspomnianej książce Wiesław Górnicki pisze o pewnej komisji ONZ, która pilnuje, żeby nakręta wyprodukowane w Szwecji pasowały do śrubki zrobionej w Argentynie. Otóż marzy mi się taka komisja w naszym kraju, która by ustaliła normę dla dziurek w płytach. Bo te z „Polskich Nagrań” na talerz gramofonu nalażą, a te z „Wifonu” nie nalażą. No i druciki do toczenia trzeba przygotować w dwu wymiarach.

JAN JANUSZEK

Łomżyńskie Towarzystwo Wioślarskie będzie za rok obchodziło osiemdziesięciolecie istnienia. Od chwili zakończenia drugiej wojny światowej aż do grudnia 1975 roku, kiedy działalność Towarzystwa reaktywowano z inicjatywy ówczesnego Prezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu — Zdzisława Sawickiego — formalnie nie istniało, a tradycje wioślarskie kontynuowane były przez Ligę Przyjaciół Żołnierza, obecną Ligę Obrony Kraju. W tym czasie jedynym namacalnym dowodem działalności Towarzystwa miał być Ogródek Jordanowski, zorganizowany przez jego członków w roku 1966. Wprawdzie Klub Wodny LOK-u, któremu patronował Dominik Andrychowski, szkolili wioślarzy i kajakarzy, ale brak sprzętu i ograniczone możliwości finansowe nie pozwoliły rozwinąć działalności na większą skalę.

Obecnie o dokonaniach Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego również niewiele słychać, więc miałem dotąd o nim takie wyobrażenie, jak i większość ludzi: sztyl, a pod nim — od czasu do czasu — po Narwi pływają chłopcy i dziewczęta w celach rekreacyjnych. Okazało się jednak, że niepozorny baraczek na przystani LOK-u, siedziba ŁTW, kryje w swoim wnętrzu sprzęt wysokiej klasy, wartości kilku milionów złotych. Własnością Towarzystwa są również łodzie spoczywające pod wiatą, ustawione na trawniku pod budynkiem LOK-u. Ponadto Towarzystwo posiada kilka łodzi motorowych, niezbędnych do zapewnienia bezpieczeństwa zawodnikom. Łodzie wyczynowe są bardzo wyrotne. Kiedyś sam przez moment... To był dosłownie moment, bo nie zdążyłem nawet wygodnie usiąść, a łódź już leżała na wodzie do góry dnem.

Wartość niektórych łodzi wynosi nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych. Serce boli, że tak drogi sprzęt leży bez specjalnego dozoru pod wiatą,

sport

a nie w hangarze. Zatrudniony w ŁTW szutnik nie może narzekać na brak zajęcia. Nie tak dawno, na przykład, musiał poświęcić kilka dni na przywrócenie do stanu używalności łodzi, zniszczonej przez jakiegoś dowiepnisia.

Członkowie Towarzystwa, pamiętający przedwojenne czasy, twierdzą, że teren przystani, na którym obecnie ma swoją siedzibę LOK, był dawniej własnością ŁTW, ale dowodów na to brak, ponieważ wszystkie akta zaginęły podczas wojny i Towarzystwo jest teraz sublokaterem na własnej kiedyś działce. Działacze rozpoczęli starania o przydział terenu pod budowę

przyczepa bez zaprzęgu

nowej siedziby, bo ich warunki lokalowe są gorzej niż złe. Prawie całe wnętrze baraku wypełnia sprzęt. Szatnia dla zawodników jest nia tylko z nazwy; zajmuje cztery metry kwadratowe, a za całe jej wyposażenie służą dwie ławki i tyleż wieszaków. Nic więcej nie wejdzie. LOK używa tylko świetlicy na zebrania i łazienek.

Podstawę finansową działalności Towarzystwa stanowią dotacje Wojewódzkiej Federacji Sportu w Łomży, która przecież „utrzymuje” także inne kluby i na wszystkie potrzeby pieniędzy zapewnić nie jest w stanie. Kiedyś, zapewne, aby sprawę „odfajkować”, wyznaczono dla ŁTW zakłady patronackie. Są to jednak takie instytucje, których nazw nie ujawnię, gdyż nie mam zamiaru rozśmieszać Czytelników.

Osiągnięcia sportowe na swoim

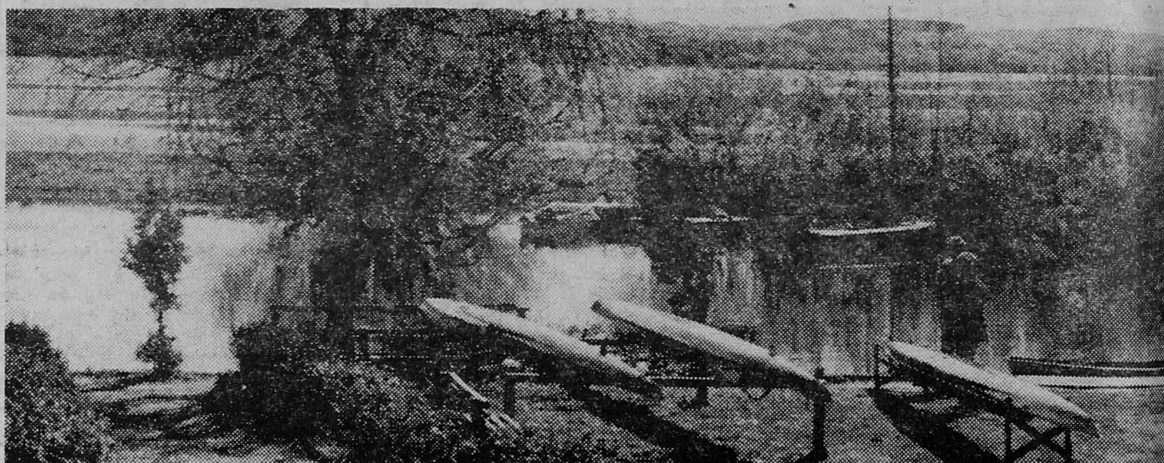
koncie Towarzystwo jednak ma, chociaż nie takie, jakich oczekują działacze i kibice. Istniejąca za ledwie drugi rok sekcja kajakarska rozwija się bardzo dobrze. Podopieczni instruktora Józefa Oleśa na eliminacjach strefowych do VII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, które odbyły się w Olsztynie, wywalczyli sobie prawo do startu w finałach spartakiady.

Józef Oleś planuje w przyszłości utworzenie sekcji kajakarstwa górskiego! Twierdzi, że trenować można na Pisie. Jednak na zgrupowania i zawody trzeba będzie jeździć na południe Polski. I w tym cała trudność, bo w posiadaniu Towarzystwa jest wprawdzie przyczepa do przewoźu łodzi, ale nie ma jej czym ciągnąć, zaś instytucje, nawet za pieniądze, niechętnie wynajmują samochody.

W sekcji wioślarskiej, prowadzonej przez wychowankę Towarzystwa, Leszka Zwolenkiego, też jest zdolna młodzież. Na Międzynarodowych Regatach Wioślarskich w Szczecinie w maju bieżącego roku dwójka podwójna juniorów wygrała finał „B”, uzyskując trzeci czas, a na Centralnych Regatach Otwarcia Sezonu w Poznaniu wywalczyła drugie miejsce w finale „A”. Na tych samych zawodach Roman Grzelewski w jedynce zwyciężył w finale „B” na dystansie 1500 metrów. Do finału VII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży zakwalifikowały się trzy osady wioślarskie. Na spartakiadzie największe szanse ma dwójka podwójna chłopców w składzie: Dariusz Zawadzki i Sławomir Mierzejewski, chociaż i inne mogą być autorami jakiejś przyjemnej niespodzianki.

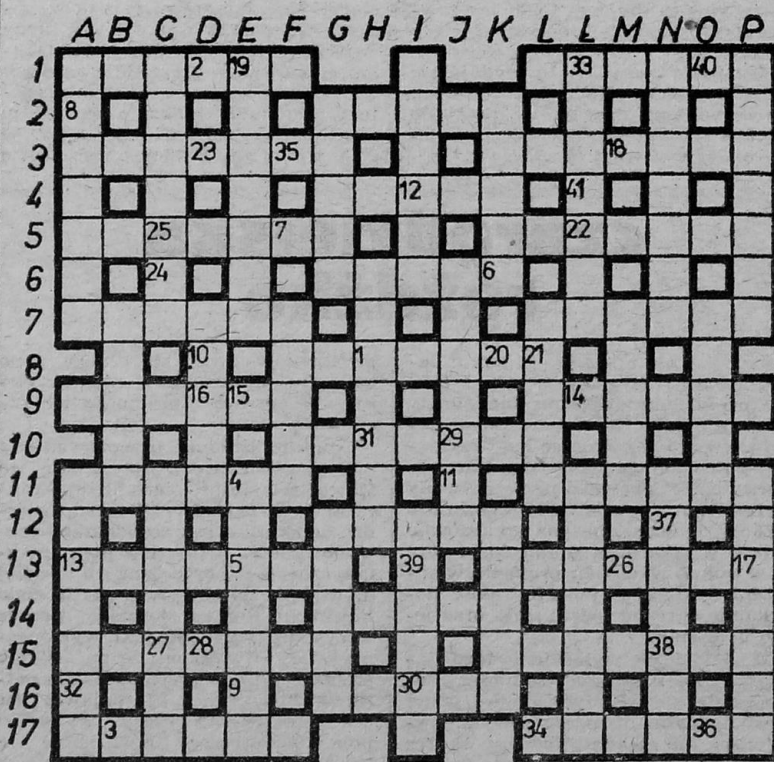
Tymczasem działacze Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego myślą o utworzeniu wypożyczalni sprzętu pływackiego i propagowaniu sportów wodnych, a wszystkim chętnym instytucjom oferują pomoc w organizacji coraz popularniejszej formy turystyki, jaką są spływy kajakowe.

WYMIATAJCZ



Fot. Gabor Lörczy

KRZYŻÓWKA



Litery z ponumerowanych pól, wypisane w kolejności odpowiadającej im liczbom od 1 do 41 utworzą rozwiązanie, które należy nadsyłać w terminie do dnia 15 września br. na adres redakcji: 18-400 Łomża, ul. Sadowa 10.

POZIOMO: 1-A) łomżyńska ulica (skolaryz z miejscowości, gdzie Prusacy Austriakom łupia dali); 1-L) tropił go Wankowicz; 2-G) niezbędne do wykretów; 3-A) kształtuje kurs waluty; 3-K) nadnarwiański skansen jego imię nosi; 4-G) bez wartości — to tandeta, nie na czasie — to przeżytek; 5-A) bocianie na okrecie; 5-K) nasz czołowy jeździec; 6-G) niewielki dziedziniec wewnątrz budynku; 7-A) suchy odgłos; 7-L) omasta; 8-F) „dziki” najemca też nim jest; 9-A) koniki „resor”; 9-L) srebrzystoszarzy żelazowiec; 10-F) młoda utuczona kura; 11-A) kwatery Apolla i muz; 11-L) grecka wyspa w archipelagu Cyklady; 12-G) litusz, sługus; 13-A) Jedną Fotografię w witrynie kwiatów; „Mimoza”; 13-K) „roboty” dla komornika; 14-K) łomżyńskie Krzywe Kocio; 15-A) racznik, kleszczowina; 16-K) obozowa „stawojka”; 16-G) imię pani Trapszo-Krywulowej; 17-A) dzika kaczką — nielolek; 17-L) choroba oczu, glaukoma.

PIONOWO: A-1) mocny sznurek, cenniony przez gimnastyczki; A-11) niewielkie wzniesienie; B-7) chroni oko; C-1) zebra cy mlich muzumanski; C-11) raport, sprawozdanie; D-7) jeden z uczestników elektrolizy; E-1) silny szok; E-11) wada rozwojowa kości czaszki; F-7) filmowy raz; G-2) oddziela kondygnacje; G-12) opera Gounoda; H-6) mocne zasady; I-1) na mądrość i sławę trudno uzyskać; 1-12) „ogniotrwały” kompozytor rosyjski; J-6) szpitalny oddział wewnętrzny; K-2) pawie, w głowie lub w pończochach; K-12) do przechylania zwycięstwa; L-1) pisarz „nawalnica”; L-11) człowiek bez charakteru; E-11) Chinka lub Japonka; M-7) do uchylania tajemnicy; N-11) zespół barw dominujących w obrazie; N-11) ośrodek sportów zimowych ze Skrzyszewu; O-7) mortale; P-1) narkotyki dobrze znany; P-11) bardzo smaczna ryбка.

„GOLIAT”

4.09.1980 TV 10.09.1980

4 września 1980 r.
PROGRAM I
6.00. TTR-RTSS — biologia, semestr I: „Przedmiot i zadania biologii”, lekcja 1.
6.30. TTR-RTSS — wskazówki metodyczne: „Inauguracja zajęć”, lekcja 1.
8.10. Przysposobienie obronne: „Szkolenie obronne”, kl. VIII i I lic.
9.00. Praca-Technika, kl. II: „Drzewo i drewno”. Nauka o człowieku: „Pochodzenie człowieka”, kl. VIII.
12.50. Język polski, kl. I-IV lic.: „W Muzeum Literaturnym”.
13.30. TTR-RTSS — matematyka, lekcja 31, semestr III: „Indukcja matematyczna: Ciągi”.
14.00. TTR-RTSS — biologia, lek. 24, semestr III: „Skład chemiczny organizmów”.
15.25. Decyzje piętnastolatków.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Czwartek TDC.
17.30. Magazyn bezpieczeństwa ruchu drogowego.
17.50. „Marszałek Michał Rola-Zymierski” — film dokumentalny.
18.25. Dobranoc.
18.50. Sonda: „Sztuka latania”.
19.00. Dziennik Telewizyjny.
19.30. „Van der Valk” — odc. „Rozgrywka”, film kryminalny TV angielskiej.
21.05. Pegaz.
21.50. Planeta Ziemia: „Kosmiczna oaza”.
22.20. „Przeboje z Majorki” — program rozrywkowy.
22.40. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. Sonda.
10.25. „Perypetie wynalazcy”, odc. 1 — „Bierieżkow wymyśla koło”, radz. film tel.
11.35. Kosmos 1980.
12.15. Dziennik Telewizyjny.
13.00. Kosmos 1980.
13.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. NURT — pedagogika.
20.40. NURT — matematyka.
21.10. 24 Godziny.
21.20. Wycieczki filmowe — Z kronik krajoznawczych: „Moja ulica” w reż. Danuty Halladyn, „Dzień dobry, dzieci” w reż. Ireny Kamińskiej, „Marylin” — film amerykański.

5 września 1980 r.
PROGRAM I
6.00. TTR-RTSS — matematyka, lek. 31, semestr III: „Indukcja matematyczna: Ciągi”.
6.30. TTR-RTSS — biologia, lek. 24, semestr III: „Skład chemiczny organizmów”.
9.55. Geografia, kl. VI: „Na krańcach Polski”.
13.30. TTR — uprawa roślin, lek. 1, semestr I: „Produkcja roślinna i jej związek z warunkami siedliska”.
14.00. TTR — hodowla zwierząt, lek. 1: „Układ kostny”.
15.25. NURT — „Wychowanie jako zjawisko społeczne i społeczna działalność”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Dla dzieci: „Kółko graniaste”.
16.55. Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.20. „Daleko od szosy”, odc. V — „Pod prąd”, film TVP.
18.40. Radzimy rolnikom.
18.50. Dobranoc.
19.00. Studio Telewizji Młodych: „Tygodniowa porcja lektury”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Magic-show: „Zywioty” — program rozrywkowy.
21.15. Studio 8.
21.30. Indywidualne mistrzostwa świata na żużlu.
22.30. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. „Wojna domowa”, odc. 7 — „Polski joga”.
10.30. Mówić nie mówić: „Ojciec nieznany” — program publicystyczny.
11.05. „Daleko od szosy”, odc. V — „Pod prąd”.
12.15. Dziennik Telewizyjny.
12.50. Dla młodych widzów: „Wielka niebieska kula” — angielski film dokumentalny.
17.40. 90 minut z muzyką.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Mieszkańcy Laguny” — odc. 2 sagi TV hiszpańskiej.
21.10. Mówić nie mówić: „Ojciec nieznany”.
21.45. 24 Godziny.
22.00. Mity i Rzeczywistość: „Rok zero” — cicha śmierć Kambodży.

6 września 1980 r.
PROGRAM I
6.00. TTR-RTSS — uprawa roślin, lekcja 1, semestr I: „Produkcja roślinna i jej związek z warunkami siedliska”.
6.30. TTR — hodowla zwierząt, lekcja 1: „Układ kostny”.
13.30. TTR — uprawa roślin, lekcja 24, semestr III: „Wymagania uprawowe ziemniaków”.
14.00. TTR — hodowla zwierząt, lekcja 23: „Typy użytkowe i rasy świń w Polsce”.
15.30. Militaria, Obronność, Nowoczesność — „Kafarbinie, pnyne czas...”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
17.00. Dla dzieci: „Skakanka”.
17.55. I lea piłki nożnej.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Michał Strogow”, odc. I francusko-rumunskiego filmu przygodowego.
21.10. „Bliżej i dalej” — program reportażowy.
21.40. Studio 8.
23.05. Dziennik Telewizyjny.
23.20. „Czarna dalia” — film kryminalny TV USA.

PROGRAM II
10.00. Szanujmy wspomnienia: „Piosenki na każdą godzinę”.
10.30. „Wojna domowa”, odc. 7 — „Polski joga”.
10.50. Studio 8.
11.30. Dziennik Telewizyjny.
12.10. „Telewizyjny music-hall” — program rozrywkowy TV NRD.
12.15. „Opowieści miłosne”, odc. I — „Trzy tygodnie”, film obyczajowy TV angielskiej.

7 września 1980 r.
PROGRAM I
6.00. TTR — uprawa roślin, semestr III: „Wymagania uprawowe ziemniaków”.
6.30. TTR — hodowla zwierząt: „Typy użytkowe i rasy świń w Polsce”.
7.20. RTSS — „Nasze spotkania”.
7.40. Nowoczesność w domu i zagrozie.
8.10. Emerytura dla rolników.
8.20. Telewizjada: „Sport dla wszystkich”.
9.00. Dla młodych widzów — Teleranek.
10.20. Antena.
10.55. „Duma o Ukrainie” — film dokumentalny.
11.50. Dziennik Telewizyjny.
12.10. Rolnicze rozmowy.
12.40. Dla dzieci: „Przygody Sindbada”, film animowany.
13.05. Telewizyjny Koncert Życzeń Muzyki Poważnej.
13.50. Sensacje z przeszłości.
14.20. Koncert na dwa fortepiany.
14.50. Losowanie dużego lotka.
15.05. Gram dla...
15.45. W świecie dzikich zwierząt: „Dziwne zwierzęta Amazonii” amerykański film dokumentalny.
16.10. „Sandokan”, odc. VI filmu przygodowego TV włoskiej.
17.30. Poczet aktorów polskich — Jacek Woszczerowicz.
18.25. Śpiewa Cherry Laine — program rozrywkowy.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Z biegiem lat, z biegiem dni” — odc. I filmu fabularnego TVP.
21.20. Sportowa niedziela.
21.40. „Nareszcie... Alicja Majewska” — program rozrywkowy.
22.20. Teatr Poezji: „Dom M...”, reżyseria i wykonanie — Zbigniewa Zapasiewicza.

PROGRAM II
10.20. „Krotkofalowy” — program wojskowy.
10.50. Przeboje tygodnia.
12.15. Teatr Telewizji — Michał Soltys-Szczedrin: „Cienie”.
13.50. Wielka Gra.
14.50. „Raca” — moja miłość — komedia obyczajowa CSRS.
16.10. Stanisław Grochowski — sylwetka poety.
16.55. I liga piłki nożnej.
17.55. „Z biegiem lat, z biegiem dni” odc. I filmu fabularnego TVP.
19.05. „Wiersze i piosenki Stanisława Grochowskiego”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Życie na Ziemi — „Nieskończona różnorodność”.
21.05. Panorama jazzu polskiego — Extra Ball.
21.40. Film fabularny.

8 września 1980 r.
PROGRAM I
13.30. TTR — język polski: „Teatr antyczny”.
14.00. TTR — matematyka: „Zbiory”.
15.25. NURT — pedagogika.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Zwierzęciniec.
16.55. Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.20. „Polskie drogi”, odc. 2 — „Obywatele GG”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Radzimy rolnikom.
19.10. Echo stadionów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Teatr Telewizji — Michał Soltys-Szczedrin: „Cienie”.
21.45. Magazyn medyczny.
22.10. Horyzont.
22.40. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. „Polskie drogi”, odc. 2 dramatu wojennego TVP „Obywatele GG”.
11.25. Dzień bułgarski w TVP.
11.55. Dziennik Telewizyjny.
17.00. Dzień bułgarski w TVP.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
22.10. Dzień bułgarski w TVP.

9 września 1980 r.
PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Teatr antyczny”.
6.30. TTR — matematyka: „Zbiory”.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I-III.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III — „Spotkanie z Szymonem Kobylińskim”.
12.50. Język polski, kl. IV LO: Stanisław Grochowski — „Partita na instrument drewniany”.
13.30. TTR — język polski „Liryki” Juliusza Słowackiego.
14.00. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Dom i my.
17.40. „Król Bugs przedstawia”, film animowany.
18.00. Magazyn Telewizji Młodych: „Przed maturą”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wystąpienie ambasadora Bułgarii.
19.10. Świadkowie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Twój współczesny — „Odbicie światła”, czeskosłowacki film obyczajowy.
21.50. Lektury.
22.00. Rozmówki polsko-polskie, cz. II — program Krzysztofa Teodora Toplińskiego.
22.50. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. Interstudio.
10.25. Turystyka i wypoczynek.
10.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
11.20. Dom i my.
11.40. Dziennik Telewizyjny.
11.50. „Dawid Cooperfield”, odc. 3 angielskiego filmu telewizyjnego.
18.30. „Pawel i Wierginia”, odc. 13.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 Godziny.

10 września 1980 r.
PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Liryki Juliusza Słowackiego”.
6.30. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
9.00. Chemia, kl. VII: „Czym są metale”.
9.55. Fizyka kl. VIII: „Ruch jest wszędzie”.
11.00. Historia, kl. VII: „Jan Henryk Dąbrowski”.
12.30. TTR — biologia: „Komórka w mikroskopie optycznym i elektronowym”.
14.00. TTR — wskazówki metodyczne: „Matematyka”.
15.25. NURT — matematyka.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Dla dzieci: „Michałki”.
16.55. Tele-golf.
17.20. Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.45. Losowanie ekspres — i małego lotka.

PROGRAM II
10.00. „Zawłóścił uczucie”, prod. pol. (od lat 15); 6-8 IX — „Popiół i diament”, prod. pol. (od lat 15); 8-10 IX — „Zazdrość i medycyna”, prod. pol. (od lat 15).
Ciechanowiec, kino „Meteor”: 4-5 IX — „Ofiara namiętności”, prod. hiszp. (od lat 15); 6-7 IX — „Pójdźcieś ponad sadem”, prod. pol. (od lat 15); 8-10 IX — „Jabberwocky”, prod. ang. (od lat 15).
Grajewo, kino „Relaks”: 4 IX — „Złotone lata”, prod. pol. (od lat 12); 5-6 IX — „Wolne chwile”, prod. pol. (od lat 15); 7-8 IX — „Prom do Szwecji”, prod. pol. (od lat 15); 9-10 IX — „Olimpiada 40”, prod. pol. (od lat 12).
Jedwabne, kino „Oaza”: 4 IX — „Próbaj ognia i wody”, prod. pol. (od lat 15); 6-7 IX — „Dwaj mężczyźni bledu-

PROGRAM II
10.20. „Krotkofalowy” — program wojskowy.
10.50. Przeboje tygodnia.
12.15. Teatr Telewizji — Michał Soltys-Szczedrin: „Cienie”.
13.50. Wielka Gra.
14.50. „Raca” — moja miłość — komedia obyczajowa CSRS.
16.10. Stanisław Grochowski — sylwetka poety.
16.55. I liga piłki nożnej.
17.55. „Z biegiem lat, z biegiem dni” odc. I filmu fabularnego TVP.
19.05. „Wiersze i piosenki Stanisława Grochowskiego”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Życie na Ziemi — „Nieskończona różnorodność”.
21.05. Panorama jazzu polskiego — Extra Ball.
21.40. Film fabularny.

PROGRAM II
10.00. „Polskie drogi”, odc. 2 dramatu wojennego TVP „Obywatele GG”.
11.25. Dzień bułgarski w TVP.
11.55. Dziennik Telewizyjny.
17.00. Dzień bułgarski w TVP.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
22.10. Dzień bułgarski w TVP.

PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Teatr antyczny”.
6.30. TTR — matematyka: „Zbiory”.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I-III.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III — „Spotkanie z Szymonem Kobylińskim”.
12.50. Język polski, kl. IV LO: Stanisław Grochowski — „Partita na instrument drewniany”.
13.30. TTR — język polski „Liryki” Juliusza Słowackiego.
14.00. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Dom i my.
17.40. „Król Bugs przedstawia”, film animowany.
18.00. Magazyn Telewizji Młodych: „Przed maturą”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wystąpienie ambasadora Bułgarii.
19.10. Świadkowie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Twój współczesny — „Odbicie światła”, czeskosłowacki film obyczajowy.
21.50. Lektury.
22.00. Rozmówki polsko-polskie, cz. II — program Krzysztofa Teodora Toplińskiego.
22.50. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. Interstudio.
10.25. Turystyka i wypoczynek.
10.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
11.20. Dom i my.
11.40. Dziennik Telewizyjny.
11.50. „Dawid Cooperfield”, odc. 3 angielskiego filmu telewizyjnego.
18.30. „Pawel i Wierginia”, odc. 13.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 Godziny.

PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Teatr antyczny”.
6.30. TTR — matematyka: „Zbiory”.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I-III.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III — „Spotkanie z Szymonem Kobylińskim”.
12.50. Język polski, kl. IV LO: Stanisław Grochowski — „Partita na instrument drewniany”.
13.30. TTR — język polski „Liryki” Juliusza Słowackiego.
14.00. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Dom i my.
17.40. „Król Bugs przedstawia”, film animowany.
18.00. Magazyn Telewizji Młodych: „Przed maturą”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wystąpienie ambasadora Bułgarii.
19.10. Świadkowie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Twój współczesny — „Odbicie światła”, czeskosłowacki film obyczajowy.
21.50. Lektury.
22.00. Rozmówki polsko-polskie, cz. II — program Krzysztofa Teodora Toplińskiego.
22.50. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. Interstudio.
10.25. Turystyka i wypoczynek.
10.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
11.20. Dom i my.
11.40. Dziennik Telewizyjny.
11.50. „Dawid Cooperfield”, odc. 3 angielskiego filmu telewizyjnego.
18.30. „Pawel i Wierginia”, odc. 13.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 Godziny.

PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Teatr antyczny”.
6.30. TTR — matematyka: „Zbiory”.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I-III.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III — „Spotkanie z Szymonem Kobylińskim”.
12.50. Język polski, kl. IV LO: Stanisław Grochowski — „Partita na instrument drewniany”.
13.30. TTR — język polski „Liryki” Juliusza Słowackiego.
14.00. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Dom i my.
17.40. „Król Bugs przedstawia”, film animowany.
18.00. Magazyn Telewizji Młodych: „Przed maturą”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wystąpienie ambasadora Bułgarii.
19.10. Świadkowie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Twój współczesny — „Odbicie światła”, czeskosłowacki film obyczajowy.
21.50. Lektury.
22.00. Rozmówki polsko-polskie, cz. II — program Krzysztofa Teodora Toplińskiego.
22.50. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. Interstudio.
10.25. Turystyka i wypoczynek.
10.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
11.20. Dom i my.
11.40. Dziennik Telewizyjny.
11.50. „Dawid Cooperfield”, odc. 3 angielskiego filmu telewizyjnego.
18.30. „Pawel i Wierginia”, odc. 13.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 Godziny.

PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Teatr antyczny”.
6.30. TTR — matematyka: „Zbiory”.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I-III.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III — „Spotkanie z Szymonem Kobylińskim”.
12.50. Język polski, kl. IV LO: Stanisław Grochowski — „Partita na instrument drewniany”.
13.30. TTR — język polski „Liryki” Juliusza Słowackiego.
14.00. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Dom i my.
17.40. „Król Bugs przedstawia”, film animowany.
18.00. Magazyn Telewizji Młodych: „Przed maturą”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wystąpienie ambasadora Bułgarii.
19.10. Świadkowie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Twój współczesny — „Odbicie światła”, czeskosłowacki film obyczajowy.
21.50. Lektury.
22.00. Rozmówki polsko-polskie, cz. II — program Krzysztofa Teodora Toplińskiego.
22.50. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. Interstudio.
10.25. Turystyka i wypoczynek.
10.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
11.20. Dom i my.
11.40. Dziennik Telewizyjny.
11.50. „Dawid Cooperfield”, odc. 3 angielskiego filmu telewizyjnego.
18.30. „Pawel i Wierginia”, odc. 13.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 Godziny.

PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Teatr antyczny”.
6.30. TTR — matematyka: „Zbiory”.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I-III.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III — „Spotkanie z Szymonem Kobylińskim”.
12.50. Język polski, kl. IV LO: Stanisław Grochowski — „Partita na instrument drewniany”.
13.30. TTR — język polski „Liryki” Juliusza Słowackiego.
14.00. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Dom i my.
17.40. „Król Bugs przedstawia”, film animowany.
18.00. Magazyn Telewizji Młodych: „Przed maturą”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wystąpienie ambasadora Bułgarii.
19.10. Świadkowie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Twój współczesny — „Odbicie światła”, czeskosłowacki film obyczajowy.
21.50. Lektury.
22.00. Rozmówki polsko-polskie, cz. II — program Krzysztofa Teodora Toplińskiego.
22.50. Dziennik Telewizyjny.

10 września 1980 r.
PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Liryki Juliusza Słowackiego”.
6.30. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
9.00. Chemia, kl. VII: „Czym są metale”.
9.55. Fizyka kl. VIII: „Ruch jest wszędzie”.
11.00. Historia, kl. VII: „Jan Henryk Dąbrowski”.
12.30. TTR — biologia: „Komórka w mikroskopie optycznym i elektronowym”.
14.00. TTR — wskazówki metodyczne: „Matematyka”.
15.25. NURT — matematyka.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Dla dzieci: „Michałki”.
16.55. Tele-golf.
17.20. Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.45. Losowanie ekspres — i małego lotka.

PROGRAM II
10.00. „Zawłóścił uczucie”, prod. pol. (od lat 15); 6-8 IX — „Popiół i diament”, prod. pol. (od lat 15); 8-10 IX — „Zazdrość i medycyna”, prod. pol. (od lat 15).
Ciechanowiec, kino „Meteor”: 4-5 IX — „Ofiara namiętności”, prod. hiszp. (od lat 15); 6-7 IX — „Pójdźcieś ponad sadem”, prod. pol. (od lat 15); 8-10 IX — „Jabberwocky”, prod. ang. (od lat 15).
Grajewo, kino „Relaks”: 4 IX — „Złotone lata”, prod. pol. (od lat 12); 5-6 IX — „Wolne chwile”, prod. pol. (od lat 15); 7-8 IX — „Prom do Szwecji”, prod. pol. (od lat 15); 9-10 IX — „Olimpiada 40”, prod. pol. (od lat 12).
Jedwabne, kino „Oaza”: 4 IX — „Próbaj ognia i wody”, prod. pol. (od lat 15); 6-7 IX — „Dwaj mężczyźni bledu-

PROGRAM II
10.20. „Krotkofalowy” — program wojskowy.
10.50. Przeboje tygodnia.
12.15. Teatr Telewizji — Michał Soltys-Szczedrin: „Cienie”.
13.50. Wielka Gra.
14.50. „Raca” — moja miłość — komedia obyczajowa CSRS.
16.10. Stanisław Grochowski — sylwetka poety.
16.55. I liga piłki nożnej.
17.55. „Z biegiem lat, z biegiem dni” odc. I filmu fabularnego TVP.
19.05. „Wiersze i piosenki Stanisława Grochowskiego”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Życie na Ziemi — „Nieskończona różnorodność”.
21.05. Panorama jazzu polskiego — Extra Ball.
21.40. Film fabularny.

PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Teatr antyczny”.
6.30. TTR — matematyka: „Zbiory”.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I-III.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III — „Spotkanie z Szymonem Kobylińskim”.
12.50. Język polski, kl. IV LO: Stanisław Grochowski — „Partita na instrument drewniany”.
13.30. TTR — język polski „Liryki” Juliusza Słowackiego.
14.00. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Dom i my.
17.40. „Król Bugs przedstawia”, film animowany.
18.00. Magazyn Telewizji Młodych: „Przed maturą”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wystąpienie ambasadora Bułgarii.
19.10. Świadkowie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Twój współczesny — „Odbicie światła”, czeskosłowacki film obyczajowy.
21.50. Lektury.
22.00. Rozmówki polsko-polskie, cz. II — program Krzysztofa Teodora Toplińskiego.
22.50. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. Interstudio.
10.25. Turystyka i wypoczynek.
10.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
11.20. Dom i my.
11.40. Dziennik Telewizyjny.
11.50. „Dawid Cooperfield”, odc. 3 angielskiego filmu telewizyjnego.
18.30. „Pawel i Wierginia”, odc. 13.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 Godziny.

PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Teatr antyczny”.
6.30. TTR — matematyka: „Zbiory”.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I-III.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III — „Spotkanie z Szymonem Kobylińskim”.
12.50. Język polski, kl. IV LO: Stanisław Grochowski — „Partita na instrument drewniany”.
13.30. TTR — język polski „Liryki” Juliusza Słowackiego.
14.00. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Dom i my.
17.40. „Król Bugs przedstawia”, film animowany.
18.00. Magazyn Telewizji Młodych: „Przed maturą”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wystąpienie ambasadora Bułgarii.
19.10. Świadkowie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Twój współczesny — „Odbicie światła”, czeskosłowacki film obyczajowy.
21.50. Lektury.
22.00. Rozmówki polsko-polskie, cz. II — program Krzysztofa Teodora Toplińskiego.
22.50. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. Interstudio.
10.25. Turystyka i wypoczynek.
10.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
11.20. Dom i my.
11.40. Dziennik Telewizyjny.
11.50. „Dawid Cooperfield”, odc. 3 angielskiego filmu telewizyjnego.
18.30. „Pawel i Wierginia”, odc. 13.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 Godziny.

PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Teatr antyczny”.
6.30. TTR — matematyka: „Zbiory”.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I-III.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III — „Spotkanie z Szymonem Kobylińskim”.
12.50. Język polski, kl. IV LO: Stanisław Grochowski — „Partita na instrument drewniany”.
13.30. TTR — język polski „Liryki” Juliusza Słowackiego.
14.00. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Dom i my.
17.40. „Król Bugs przedstawia”, film animowany.
18.00. Magazyn Telewizji Młodych: „Przed maturą”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wystąpienie ambasadora Bułgarii.
19.10. Świadkowie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Twój współczesny — „Odbicie światła”, czeskosłowacki film obyczajowy.
21.50. Lektury.
22.00. Rozmówki polsko-polskie, cz. II — program Krzysztofa Teodora Toplińskiego.
22.50. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II
10.00. Interstudio.
10.25. Turystyka i wypoczynek.
10.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
11.20. Dom i my.
11.40. Dziennik Telewizyjny.
11.50. „Dawid Cooperfield”, odc. 3 angielskiego filmu telewizyjnego.
18.30. „Pawel i Wierginia”, odc. 13.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 Godziny.

PROGRAM I
6.00. TTR — język polski: „Teatr antyczny”.
6.30. TTR — matematyka: „Zbiory”.
9.55. „Czerwone, żółte, zielone”, kl. I-III.
11.00. Wychowanie plastyczne, kl. III — „Spotkanie z Szymonem Kobylińskim”.
12.50. Język polski, kl. IV LO: Stanisław Grochowski — „Partita na instrument drewniany”.
13.30. TTR — język polski „Liryki” Juliusza Słowackiego.
14.00. TTR — fizyka: „Siły w polu magnetycznym”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Interstudio.
17.20. Dom i my.
17.40. „Król Bugs przedstawia”, film animowany.
18.00. Magazyn Telewizji Młodych: „Przed maturą”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Wystąpienie ambasadora Bułgarii.
19.10. Świadkowie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Twój współczesny — „Odbicie światła”, czeskosłowacki film obyczajowy.
21.50. Lektury.
22.00. Rozmówki polsko-polskie, cz

MINI-KABARET
PIEKIEŁKO
PRZEDSTAWIA DRAMAT
ADMINISTRACYJNY
**DIABELSKIE
OBRACHUNKI**

Akcja toczy się w nadziemnych krzaczach i mamorach w pobliżu Choroszczy nad Narwią. Trzy diabły, ob. ob. Narwiański, Bużański i Biebrzański, siedzą na lichych kępkach zrudziłej rudawiny. Czwarty, ob. Supraski, stojąc na podwójnej kępie, nerwowo szuka czegoś po kieszeniach. Wreszcie znajduje i oddycha z ulgą.

SUPRASKI: Kuliedzy! Był ja parę dni w centrali, i żeb za długo nie gadać — odczytam, co mam tu spisane... Ot, chaliera, a gdzie to moi okuliary. Nu, kuliego Narwiański, wy poczytajcie.

NARWIAŃSKI (wstaje z kępy, bierze kartkę i przygląda się jej uważnie): A czyje to pismo? Czyba nie wasze. Co wy drukowanymi literami piszecie?

SUPRASKI: Kto napisał, ten napisał, a wy się nie mondrzycie, tylko czytacie.

NARWIAŃSKI (odchrząkuje i zaczyna czytać): „Do użytku wewnętrznego, nakład 49 egzemplarzy, papier formatu A-4, gat. I...”

SUPRASKI: Czytacie od góry, nie od dołu.

NARWIAŃSKI (czyta donośnym głosem, starannie artykułując): „W związku z zaistniałą sytuacją, która aczkolwiek niespodziewana, ale była do przewidzenia, zarządza się co następuje: Punkt pierwszy. W dalszym ciągu mieć baczność na uwagę, żeby baczność było właściwe i stosowne, jak również konsekwentne i pryncypialne”.

BIEBRZAŃSKI (scenicznym szeptem): A co za diabeł, o co tu chodzi?

SUPRASKI (głośno): O co chodzi, o to chodzi, nie wasza sprawa. Macie wykonywać i nie poza tym. Czytacie, kuliego Narwiański, dalej.

NARWIAŃSKI: „Punkt dwa. Stosując się do punktu pierwszego zwrócić szczególną uwagę na właściwe stosowanie punktu trzeciego. Wszystkie trzy punkty winny być realizowane konsekwentnie i niezlomnie, zwłaszcza punkt drugi w rozumieniu punktu pierwszego i trzeciego”.

BIEBRZAŃSKI: No, teraz wszystko jasne.

SUPRASKI: Nu i widzicie, kuliego.

NARWIAŃSKI: „Punkt trzeci. Należy niezwłocznie podnieść wskaźniki normalne do rangi wskaźników dyrektywnych. Jednocześnie wszystkie te wskaźniki traktować obiektywnie i pozytywnie”.

BURZAŃSKI: Teraz i ja zaczynam rozumieć.

NARWIAŃSKI: „Punkt czwarty. Likwiduje się nadliczbowe etaty koni w karetach, jak i karety jako fakcie, należąca z klucza do personelu makroregionalnego...”

SUPRASKI: Ot, chaliera, tego ja się i nie doczytałem...

NARWIAŃSKI: „Punkt czwarty nie dotyczy diabłów z etatem, stądem i angażem ponad trzystuletnim”.

SUPRASKI (oddycha z ulgą): Aaaa, to inna sprawa.

NARWIAŃSKI: „Punkt piąty. Likwiduje się niniejszym budżet reprezentacyjny poszczególnych jednostek piekielnych, z wyjątkiem tych jednostek, którym wzmiarkowany budżet jest potrzebny i niezbędny”.

SUPRASKI: Nu, nam nie zabioro, kuliedzy.

NARWIAŃSKI: „Punkt szósty. W dalszym ciągu należy dążyć do tego, żeby dążyć do tego, właściwego, jedynie tylko wyłącznie słusznego, tego owego”. Pieczęć. Podpis nieczytelny.

(Zapada chwila głębokiej ciszy i zadumy)

SUPRASKI: Nu, kuliedzy! Nowe wraca. Bez pół litra nie rozbieżność. Ma tam kto jako flasze? Wypijem za nasze dobre kontakty z centralą.

WIESŁAW TOMASZEWSKI

PROSTO Z PIEKŁA
L. dz. 1/11/L/P

W piśmie niniejszym informuję Was o rezultatach ostatniej narady, jaką zwołałem po dwóch miesiącach Waszego samoistnego istnienia.

PRIMO: piekło akceptuje istnienie Wasze i wita je z radością, a przy tym pragnie złożyć oświadczenie. Ponieważ jesteście pierwszymi w dziejach pomiotu ludzkiego, którzy uznali oczywistość naszego diabelskiego bytu z daleko idącą życzliwością, obiecujemy Wam, po wypełnieniu Waszej ziemskiej misji: a) najgorętszą smołę bez protekcji, b) największy kocioł bez narzutów na utrzymanie administracji, c) najlepsze widły bez łapówki, d) najokazalsze ropuchy i pajaki spod lady, a przy tym za dowolne waluty i e) najgorliwszego diabła dyżurnego, bez potrzeby opierania tego o bufet.

SECUNDO: piekło dziękuje Wam, że na tytuł diabelskiego periodyku obrabiacie miłe diabelskiemu uchu słowo „organ”, a nie żaden tam biuletyn, informator, czy dodatek. Gwoli uzupełnienia wyjaśniamy, że

piekło potrzebna jest siła przebicia, a organ ją ma!

TERTIO: piekło wita w gronie swoich najlepszych konfratrów przedstawicieli regionu północno-wschodniego tj. Biebrzańskiego, Bużańskiego, Narwiańskiego i Supraskiego, wierząc, iż przedstawiciele tego regionu nie zawiodą pokładanych w nich nadziei. Piekło czyni to kierując się korzystnymi wnioskami z obserwacji przede wszystkim niejakiego Braneckiego, ale także i innych sprzedawczyków oraz opojów, defraudantów, oszustów, kanclarzy, krętaaczy i im podobnych reprezentantów regionu, którzy tworzą tu wcale liczną i dobrze dobraną gromadkę.

QUARTO: piekło daje Wam wytyk. W warunkach, gdy udało nam się wprowadzić na ziemi jakiś taki bałagan, gdy dzięki naszej wytrwałości i odwiecznej pracy zdołaliśmy wywyższyć głupstwo na piedestał, a mądrość i prawdę ośmieszyć i uczynić podejrzanymi — Wy, pewnie

DZIECIACZKI MOJE!

przez brak doświadczenia i dojrzałości, próbujecie piętnować bałaganiarzy i naigrywacie się z głupców. Nie tędy droga, Dzieciaczki Moje, nie tędy! Jeżeli już chcecie zasłużyć sobie na piekło — co macie przyobiecane w punkcie pierwszym — to trzeba Wam czynić akurat na opak: bałagan chwalić, a głupców komplementować bez umiaru, bo tylko bałagan i głupstwo, jak powiedział Apostoł, rodzą „gorzkie zazdrości i swary”, a także stanowią najlepszą glebę pod obfity plon kłamstw i matactw. Wydaje Wam się może podejrzanym ten mój wywód? Otóż, Dzieciaczki Moje, to jest sama mądrość, ale „ta mądrość nie jest z nieba (czy może nam chodzić o mądrość takiej proveniencji? — p. m.), ale jest ziemską, bydlęcą, diabelską” (List św. Jakuba 3, 14—15). Wstyd, że Wam o tym przypominał i jeszcze wrogiem piekiel, św. Jakubem się świadczył.

Sciskam Was i kuszę

— WASZ LUCYFER



Grzesznicy w piekle. Fragment tajlandzkiego relikwiarza z 1776 r. Fot. Włodzimierz Ciesiński

— Tss, jesteśmy — przerwał mi przewodnik. Znajdowaliśmy się w obszernej, wilgotnej grocie. Promień światła, wiskający się przez otwór wyłobiony w suficie, oświetlał drzewiczki włożone w ścianę.

— Zachowujcie się swobodnie. Nieszczęście będzie, jeśli się dowiecie, kim naprawdę jesteście. Biada mi.

Weszliśmy. Ujrzałem ogromny dziedziniec, zapelniony widmami. Z wyżyn jednej skały strzegli ich diabli.

— To są kłamcy. — wyjaśnił przewodnik.

Miałem wrażenie, że wszystkie spojrzenia skierowane są na mnie, więc by okazać, iż czuję się swobodnie, zacząłem pogwizdywać.

— Kto tu gwizda? — wrzasnął diabeł, wymachując biczem.

Włosy zjeżyły mi się na głowie. Nikt nie odpowiadał.

— To znaczy, że ja gwizdałem — ryknął diabeł zgrzytając zębami.

— To ja gwizdałem — krzyknął jakiś widmo.

— Nie, to ja — przerwało inne.

Po chwili cały dziedziniec szumiał jednym głosem: — To ja! To ja!

Diabeł przywrócił spokój rozdając biczem ciecigi na prawo i na lewo.

— Co za przyjemność! — mruzczały duchy kłamców.

Spytałem jednego z nich: — Ile jest dwoje dwoje?

— Trzydzieści sześć — odpowiedział.

Byłbym go wyrzucił w twarz, gdyby nie przewodnik, który zgromił mnie wzrokiem.

— Przepraszam — zwrócił się do tego samego osobnika jeden z moich towarzyszy — do kręgu żarłoków idzie się na prawo czy na lewo?

— Na lewo — odpowiedział uprzejmie zapytany.

Przewodnik i ja skierowaliśmy się na prawo.

Żarłocy byli zamknięci w obszernej saliach koloru jasnorożowego, a w środku każdej sali widniały, w wielkim nieładzie, stosy ciastek, budyniu i żelatyny. Strumienie likieru i wina spływały z szumem, niby woda po trawie, wśród kryształowych rur, które otaczały owe góry jadła w najwyszukany sposób. Nad jadłem unosił się biały opar, a świeży wietrzyk o żywicznym zapachu mu-

skal liście drzewa, zwisające od sfitu i pokryte owocami delikatnych kolorów.

Skazanci, stłoczeni wokół tych cudowności, spojrzeli na nie żarłocznymi oczami. Tymczasem szatani żarli za czterech pokrzykując radośnie, a jeden, klepiąc się po brzuchu, wołał: — Oto jest raj.

Usłyszałem, jak jeden z duchów odezwał się do diabła: — Zależę się o jednego kopniaka, że w pięciu minutach zjem sto ciastek.

— A figę — mruknął diabeł.

Co sił uciekiem stamtąd. W sercu miałem żal, a na ustach ślinę.

Minęliśmy w pośpiechu wiele sal, nie zauważywszy nic nowego. W jednej z ostatnich stanęliśmy, razem z przewodnikiem, jak wryci. Panował tu żarłoczy śmiech. Wszyscy ucztowali, a pomiędzy widmami i ich stróżami, toczyły się przyjemne rozmowy. Nagle pewien diabeł wyskoczył na szczyt olbrzymiego tortu i wrzasnął: — Żądamy jakiejś historyjki!

**HISTORYJKI
CADABRY**

Zaległa cisza. Każdy usadowił się na ziemi, tylko w środku stał jakiś typek, który, uśmiechając się, tak zaczął: — Podam wam ważne rewelacje z życia na innych planetach. — Potem, z nadzwyczajną szybkością, położył tuż obok siebie. Śmiechy, półśmieszki pojawiły się na twarzach słuchaczy.

Mój przewodnik uznał, że powinien mnie poinformować: — Przybył tu miesiąc temu. Nazywa się Cadabra. Odkąd tu jest, nasze piekielne zwyczaje uległy zmianie. Opowiada nadzwyczajne historie, od których dozorczy pokładają się ze śmiechu.

Cadabra tak ciągnął: — Na Wenezje życie mieszkańca trwa tylko jedną godzinę. W tym czasie zamyka się całe jego istnienie, jak na ziemi w ciągu długich lat. Wszyscy są szczęśliwi, bo przy urodzeniu czeka już anioł z pytaniem: „Wy czym chcecie być?” „Ja królem”, „Ja poetą”, „Ja bogaczem”, „Ja lekarzem”, „Ja aktorem”. Umierają, nie mając

nawet czasu żałować. Na Jowisz długość życia mieszkańców jest pojmowana jako nagroda za zachowanie się. Kto zachowuje się dobrze, dla takiego czas płynie wolno, kto źle, temu wydaje się, że czas go pożera; dla nas kara jest piekło, czyściec, a dla nich, na Jowisz, czas. Dziecko, które ukradnie cukierek, starzeje się o miesiąc. Ktoś ukradnie złotówkę — o jeden rok. A kto zabija — o trzydzieści lat w jednej sekundzie. Dzieci, aby szybko rosnąć, popełniają wiele psotliwych czynów. Na Saturnie rodzą się dokładnie w tym wieku, kiedy na Ziemi zazwyczaj się umiera, to znaczy od narodzin żyje się tam wstecz. Cykl jest odwrotny, a korzyść z tego wielka, bo znając od urodzenia dokładną datę swojej śmierci, ludzie przyzwyczajają się do spokojnego przejścia od życia do śmierci. Między mieszkańcami słychać tego rodzaju rozmowy: „Ja umrę w piątek o dziesiątej trzydziestej”. „Szkoła, bo w dwadzieścia cztery godziny później moglibyśmy umrzeć razem”. Czy słyszeliście o planecie Santelio? Tam mieszkańcy są prawie niewidoczni, nawet jedni dla drugich; widzi się u nich tylko stopy. Szczęśliwi ludzie. Rano, kiedy wstają, po włożeniu bucików są już gotowi. W niedzielę widzi się trzewiki czystościenne, ze srebra, ze złota albo z innych drogich kamieni. Kto ma buty dziurawe, siedzi w domu. Często w nocy, na wydłubionych ulicach, widzi się jakieś zawiązki ze szmat czy papieru, snujące się wzdłuż murów. Są to biedacy. Myślą oni: kiedy pozwolę sobie na kupno trzewików? U nas biedni marzą o wielu rzeczach, tam tylko o obuwiu. Na Melanio, planecie bardzo odległej, żyją istoty zupełnie niewidzialne, jedne na drugich. Słyszysz się tylko głosy, głosy delikatne, męskie, kobiece, harmonijne. Z tonu głosu, z jego subtelnych odcieni...

Jeden z dozorców, wpadając biegiem, krzychał: — Aniołowie! Aniołowie!

W mgnieniu oka każdy zajął swoje miejsce. Znowu słyszano się lamenty, bo piekielnicy rozdawali szturchańce, baty i kopniaki.

CESARE ZAVATTINI
Z włoskiego przełożył
STANISŁAW PIEKUT